

SŁOWNIK

litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski
KS. MIEŻINISA,

z przesyłką rs. 2 kop. 50.

M. NOVESKI Tilsit.

Allemagne. (2361) (Ostrp).

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazaska № 26. Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
Bobristcheff-Pouschkine M. Cours théorique et pratique de langue française a l'usage de la jeunesse, rs. 2.
Chmielowski A., ks. Konferencje o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 80.
Chmielowski P. Kobiety Miekiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Wyd. czwarte popr. i powiększ. Z ilustr. Zeszyt I. Przedpłata za całość (z 3 zeszyt.) rs. 3, z przes. poczt. rs. 4. Przy nabywaniu zeszytami rs. 4 (przy odb. zeszyt. I i II po rs. 2, ostatni—gratis), z przes. poczt. rs. 5.
Chrzęszczewska J. Lutnia dziecięca, kop. 90.
Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.
— Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
Gawalewicz M. Mechesy, pow., t. II, rs. 2.
Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
Jelowski A. Wskazówki gospodarskie, rs. 1 k. 50.
Jordan (J. Wieniawski). Pisma. Tom I: Wędrowki delegata, rs. 1 k. 20. Tom II: Przygody panów Marka i Agapita, rs. 1 k. 20. Przedpłata za całość (z 6 tomów) rs. 5.
Kostrzewski F. Album, rs. 2.
Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
— Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
— Siostry, powieść, rs. 1 k. 50.
Kowalewski, ks. T. Historia kościoła katolickiego, wydanie drugie, rs. 1.
Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma opracował Laskowitz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI i VII po k. 45, z przes. k. 50. Przedpłata za całość (10 zeszyt.) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.
Lenz O. Do wybrzeży Azji wschodniej. Wrażenia turysty, k. 60.
Łętowski J. Rogata dusza, powieść, rs. 1.
Maeterlinck M. Wybór pism dramatycznych, rs. 1 k. 20.
Miller C., dr. Mamka. Porady i informacje, k. 60.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy rs. 5.
Przewośka M. Fryderyk Nietzsche, jako moralista i krytyk, k. 40.
Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
Słownik apologetyczny wiary katolickiej, podług d-ra J. Jaughey'a, opracowany i wydany star. ks. Wł. Szczeniaka, mag. teol. Zeszyt I i II po rs. 1, z przes. poczt. po rs. 1 k. 25.
Solegocki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych, rs. 1.
Świątawski E. Esterka i inne kobiety Kazimierza Wielkiego, rs. 1.
Ujejski L. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.

PETERSBURG, DNIA 17 (29) CZERWCA 1894 ROKU.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickiej. Mikołaja Tereszczuki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włoszianina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Barysa Dorna. Poręcznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALFT., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (549-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

Marszałkowska 151. **MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”.**

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci. Chroniące od zasklepienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze: Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYWIŃSKIEGO egzystuje od 1829 r. w Warszawie, (306) Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męski i damski Egzystuje od 1838 r. (400)

EGZYSTUJĄCE OD LAT 18

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD GRADOBICIA ZASIEWÓW W MOSKWIE,

ma zaszczyt zawiadomić pp. obywateli ziemskich, że od d. 1 kwietnia zaczęło przyjmować ubezpieczenia od gradobicia zboża i innych zasiewów.

Deklaracje wnosić należy do Zarządu Towarzystwa lub oddziałów tegoż, do kantorów głównych agentur lub na ręce agentów Towarzystwa, znajdujących się prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej. Ustawa Towarzystwa, blankiety dla ubezpieczeń i t. p., wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Śę-rja I, rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
JanuŃ. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 30.
Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i oblężanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa błądzący, powieść, rs. 1 k. 50.
Ostoja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 80.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

W RYDZIE

Antonienstrasse Nr. 3.

NA PENSJI P. ZOFJI HOUWALT lekcje w roku szkolnym 1894—95 rozpoczną się d. 27 sierpnia (8 września).

W czasie wakacyj do 15 sierpnia adres przez Wilno, st. poczt. Mejszagola, m. Gudulin, następnie zaś już w Rydze. (2353)

**KONSTANTY TREPTE,
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT**

w Warszawie, Marszałkowska 149,

ma zaszczyt przypomnieć, że przyjmuje prenumeratę na zbliżający się kwartał III w pisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie i t. d., w miejscu, na prowincję z przesyłką pocztową. (548-4-8)

— Czy to prawda, panie Kupel-Mogel, że Plajterman wywał pana na pojedynek?
— Prawda.
— No—jakiś i strzelaliście się.
— Po co myślimy się mieli strzelać? Myślimy sobie tylko tak prywatnie pobili. (Kur. Świat.).

**Dom Handlowy
Ł. J. BORKOWSKI,**

w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,

poleca nowo utworzony przy składzie węgla

**TWARDA, № 67,
SKŁAD ŻELAZA**

walcowanego i blach. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny umiarkowane. (516-12-8)

NOWO UTWORZONY SKŁAD WYROB. TECHNICZNYCH poleca po cen. bardzo przystępny: wyroby gumowe techniczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kotłów parowych, przybory do wodociągu i gazu, rury żelazne i lane do pary, wody i gazu, rury cynowe i ołowiane, pompy różnego rodzaju, wyżym., korkown., młynki do tarcia farby, węże par., pasy skór. i z sierści wielbłąd. i t. p. artykuły. **JAN PAŁKA & Co**, Tłomackie, 13. (499-3-3)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

**FABRYKA fortepianów, pianin i fisharmonij
A. STROBU**

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Byszewskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

MAJĄTEK ZIEMSKI,

sprzedaje obcopoddany, włók 46, lasu 6, łąk nadrzecz. 8, resztę pole orne w ziemi pszennej pod miastem powiat. Chelmem, szosą do tegoż w. 8. Chmielarnia, rybołówstwo, młyn, buraki cukrowe się plantują. Gospodarstwo urządz. w wysokiej kulturze, dwór w ogrodzie. Cena za włókę z inwentarzem, owczarnią zarodową 2,700 rs. Wiad.: Kułakowski, u rejenta Bobrowskiego w Lublinie. (547-3-3)

**HODOWLA RÓŻ drzew ozdobn. i owocowych
W. KRONENBERGA,**

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej. Cenniki franko. (904)

**PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna,**

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7. Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

**WARSZAWSKA
SZKOŁA DENTYSTYCZNA.**

Przyjęcie prób na imię zarządzającego szkołą od 15 (27) czerwca. (552-3-2)

W biurze.

— Czy nie pijesz czarnej kawy po obiedzie?
— Nie, to mi w biurze spać przeszkadza. (Szczutek).

WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA

„MARJA”,

p. f. Filje: W. Morska № 28-13 (róg Grochowej); Piaski, róg Słonowej i Siódmej ulicy № 39-15, zawiadania Szan. Publ., iż otworzoną została filja (2357-3-2)

W ORANIENBAUMIE,

przy ul. Petersburskiej, dom Motina, wprost teatru.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-22)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4. **Reprezentacje:** w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

— Może pan naczelnik pozwoli mi dzisiaj wcześniej pójść do domu—matka mi umarła.
— Hm! dobrze, tylko żeby mi to było po raz ostatni. (Strekoza).

A. TAHN & Co
WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMĄ

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie, Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-8)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



**Fabryki
elica „LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.**

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazafskim moście. (295-0-16)



**SOSNOWICKA
FABRYKA SZKŁA**

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-9)

W salonie paryzkim.

Przed obrazem, wyobrażającym nagą kobietę z tyłu, na dole przyczepiono kartkę z napisem: «medal». Jeden z widzów mówi: Medal? Raczej trzeba było napisać odwrótne słowo medalu. (Figaro).

NAJWYŻSZE odznaczenie



na ostatniej wystawie w Brukseli za **WINA i KONIAKI** otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (135-26)

— Litera B. jest najwspanialszą i najlepszą z całego alfabetu.
— Dlaczego?
— Widzisz, bez B ja się nazywam «Aron Jajtęca», a z B mogę się nazywać Baron Jajtęca. (Flieg. Blätter).

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO A. CISZEWSKIEGO i S-ka, Warszawa, Krak.-Przedm. № 44. Osuszanie mieszkań. Tęplenie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów. (463-26)

Medal słoły 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. **K. SADOWSKIEGO** w Wilnie. (410-52)

Busko.

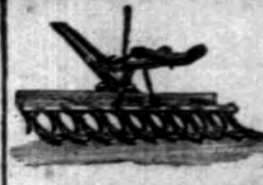
DR. DYMICKI, lekarz zdrowy, stale w Busku zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (551-5-2)

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa
(HOTEL ANGIELSKI).

Złatwia wszelkie bankierskie interesy za umiarkowaną prowizję. (494-12-8)



**FABRYKA i SKŁAD
Maszyn i Narzędzi Rolniczych
W. LILPOP,**

Warszawa, ul. Świętojska, № 10,

POLECA:

Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szufad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcji, nadzwyczaj trwale i mocne.
 Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewożne i stałe, tak sztytowe, jako też cepowe.
 Wialnie konne i ręczne: Baker's, A. Lehnig'a, Rübera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie.
 Nowej konstrukcji siewniki rzutowe «Triumph».
 Ulepszone siewczarnie Lilpopowskie, Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu, jak również:
 Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi-fixes, fabryki angielskiej Marshall, Sons i C^o w Gainsborough.
 Siewniki rządowe W. Siedersleben & C^o.
 Trieury, Sortowniki Schneider & Werner.
 Siewczarnie, szarpacze, sękacze, gilotynniki — fabryki E. H. Bentall & C^o w Heybridge.
 Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz. (545-6-3)
 Żniwiarki i kosiarki Adriance, Platt & C^o.
 Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda.
 Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.
 Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego.
 Brony do łąk i polne syst. «Laacke».



Książki i nuty

NOWE,
 przez kogobądź wydawane i ogłoszane, oraz dawniejsze, nawet w znacznej części wyzerpane, są do nabycia w Księgarni i Składzie Nut Maurycyego Orgelbranda, naprzeciw domu Kopernika. (546-3-3)
 Prenumerata na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi bezpłatne.
OBSŁUGA NAJSZYBSZA.

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glina, największe w Warszawie składy u firmy Z. A. Krajewski. Kantor: Bielańska, 9 (Hotel Paryżki). Wytyłka za zał. kolejow. (501-15-9)

MYŚLI.

Celownik wykastalcowy, a bez oglady towarzyskiej, podobny jest do perły, leżącej w śmietniku. Oboje nie umieją się znaleźć.
 Celownik jak barometr, idzie w górę lub spada, rzadko na miejscu stoi.
 Kobieta woli cierpieć, jak nie nie czuć.
 Największym ceglarzem jest czas, jeżeli się nie wie, co z nim zrobić. (Szczutek).

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc. (490-10-6)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo
 kopalni marmurów pirenejskich, firmy
 «GRANDE MARBRERIE DE BAGNÈRES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.
 «Ceny nizkie.»

**ROWERY
 „FENOMEN“**

posiadają, oprócz innych znakomych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe «FENOMEN» ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarciem i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-9)

Główny reprezentant na państwo ruskie
L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.



ROWERY

pierwszorzędnej fabryki angielskiej **Rudge Cycle**, Light Roadster, Roadster Bicycle, Road Racer i t. p. Nagrodzone złotymi medalami poleca po cenach najniższych **JAN HILKNER**, przedstawiciel na Król. polskie, Warszawa, Nowo-Miodowa 2. (519 6-4)

**MAGAZYN MEBLI
 ZAŁĘSKIEGO i S-KI
 W WARSZAWIE,**

137. **MARSZAŁKOWSKA, 137.**
 posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i akromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny nizkie, stała. (220)

OD REDAKCJI „KRAJU”.

W drugim półroczu 1894 r. «Kraj» wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i pod tą samą redakcją. Staramy i starać się będziemy w przyszłości, aby, oprócz doborowych prac literackich i utworów powieściowych, dostarczać czytelnikowi jak najobfitszy, najstaranniej wybrany i systematycznie ugrupowany materiał informacyjny ze wszystkich dziedzin życia publicznego. Zadanie to ułatwia nam stworzona przez nas i ustalona już organizacja, dzięki której «Kraj», nietylko w Królestwie i Cesarstwie, ale i zagranicą, we wszystkich ogniskach życia posiada swoich stałych sprawozdawców.

W najbliższym czasie drukować będziemy, między innymi, następujące powieści i dłuższe nowele:

Bałucki Michał—powieść p. t. «ZAMKI NA LODZIE».

Faleński Felicjan—opowiadanie p. t. «BAJKA O GŁUPIM GAWLE».

Gawalewicz Marjan—nowela p. t. «KLATKA».

Gomulicki Wiktor—powieść p. t. «NERWY».

Jeź T. T.—powieść p. t. «O WŁASNEJ SILE».

Kaczkowski Zygmunt—«LEGENDA HERBURTÓW», opowiadanie z XVI wieku.

Konopnicka Marja—«HANUSIA», przekład.

Kosiakiewicz Wincenty—nowela p. t. «CIEŻKA PRÓBA».

Ostoja—powieść obyczajowa p. t. «WYCHÓWANKA».

Orzeszkowa Eliza—powieść współczesna p. t. «AUSTRALCZYK».

Prus Bolesław—nowela p. t. «OJCIEC».

Przyborowski Walery—powieść historyczna z XVII wieku p. t. «NA PRZEŁAJ».

Oprócz tego redakcja posiada w tece lub ma przyrzczone utwory powieściowe i literackie: Abgara Soltana, T. J. Choińskiego, Ludw. hr. Dębickiego, Al. Kraushara, Marji Rodziewiczówny, Włodzimierza Spasowicza, Ludwika Straszewicza, Alberta Wilczyńskiego i innych.

Kraj wychodzi co tydzień w objętości 28—36 stronic druku i zawiera działy następujące: a) **Artykuł wstępny** (w sprawach bieżących, politycznych, społecznych i ekonomicznych); **Dział literacko-społeczny** (powieści, nowele, studia literackie, poezje, popularne przeglądy naukowe, sprawozdania ze sztuki, kronikę prawną, wojenną i przyrodniczą, notatki o nowych książkach, Miscellanea); b) **Działy bieżące**: Z tygodnia (uwagi redakcji o sprawach bieżących). Przegląd prasy. Echa zachodnie i Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»). Z politycznego świata i ostatnie wiadomości. Kronika powszechna. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska i Listy z prowincji (od korespondentów «Kraju»). Zdaleka i zblizka. Kurjery prawny, szkolny i kościelny. Kronika pośmiertna. Doniesienia. Ekonomista (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadomości ekonomiczne). Nekrologja. Ogłoszenia.

Warunki *przedpłaty* pozostają też same: w *Petersburgu* rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 kop. 50; *na prowincji*: rocznie rs. 12, kwart. rs. 3; *zagranicą* rocznie rs. 16, kwart. rs. 4. Prenumeratę najlepiej przysyłać wprost pod adresem redakcji «Kraju» (Petersburg, ul. Nikolajewska 6). Cena pojedynczego egzemplarza kop. 25. *Ogłoszenia* na 1-ej stronie okładki i przed tekstem po 30 kop. od wiersza; na innych stronicach 15 kop. *Reklamy* («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. *Nekrologja* po 50 kop. od wiersza.

Warszawski Kantor „Kraju“, pozostający pod zarządem p. Stefana Nesterowicza, przeniesiony zostaje z d. 8 lipca n. st. na ulicę **Widok № 7.**

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30; na str. 1 okładki przedszeregi, na innych po k. 15 od w. Reklam, na innych w tekście po k. 15. Kłamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu: Kazanśka, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 17 (29) CZERWCA 1894 ROKU.

TREŚĆ 24 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Statystyka agrarna Królestwa, p. Ludomira Grendyńskiego.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Z nad Sekwany, p. Parisia. Pogadanki literackie. I. (Jaką jest, a jaką być powinna nasza literatura dla dzieci i młodzieży), p. Nasmierza Bartosiewicza. Kwestja baletka, p. N. Praccka książką (Madam Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Jak Zola pisze swe powieści? Referaty, zgłoszone na zjazd literacko-dziennikarski we Lwowie. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER-PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

STATYSTYKA AGRARNA KRÓLESTWA.

Warszawa, 17 czerwca.

Znaną jest rzeczą ubóstwo nasze w dziedzinie źródeł statystycznych. Komitet statystyczny dla Królestwa istnieje dopiero od lat kilku, a prace jego nie mogą się posuwać prędko, najpierw dlatego, że do zrobienia jest tu niemal wszystko, a powtórnie dla braku specjalnych organów lokalnych do zbierania danych bezpośrednio na gruncie. I dziś więc jeszcze, w największej liczbie wypadków, za główne źródło urzędowe służyć muszą tylko roczne sprawozdania gubernatorów, czyli tak zwane „Ohzory”. Zbierać wszakże komplety tych wydawnictw z 10 guberni i miasta Warszawy, z roku na rok, jest rzeczą niezmiernie trudną, i wątpię czy istnieje biblioteka lub osoba prywatna, posiadająca jako tako kompletny zbiór owych sprawozdań. Raz jeden tylko w roczniku guberni radomskiej z r. 1873 zebrano w jedno sprawozdania gubernatorów ze wszystkich 10 guberni.

Po za sprawozdaniami gubernatorskimi można jeszcze w tej lub owej dziedzinie znaleźć źródła bądź prywatne, bądź urzędowe, zebrane na jakiś specjalny użytek przez pewną dykasterję. Źródła te wszakże, tak samo jak i sprawozdania gubernatorów, pozostają nietylko nieużytkowane dla wiadomości ogółu, ale bardzo często nieznanne nawet specjalistom.

Zebrał je bardzo skrzętnie i zużytkował profesor Witold Załęski w pracy p. t.: „Statystyka porównawcza Królestwa polskiego”, wydanej w r. 1876, a obejmującej daty z różnych źródeł aż do r. 1873. Od tego czasu nikt już tak kapitalnej pracy nie przedsięwziął. W „Kalendarzu Polskim” z r. 1891 p. Józef Śapiejewski zebrał wprawdzie bardzo starannie główne dane z różnych źródeł urzędowych, ale w latach następnych dział ten zniknął z kalendarza. W języku ruskim mieliśmy pracę p. Józefa Poznańskiego p. t. „Siły produkcyjne Królestwa polskiego”, a następnie „Statystykę” prof. Simonienko. Jeden tom wydawnictwa warszawskiego komitetu statystycznego obejmuje statystykę ludności. Podobno wyszły jeszcze „Statystyka emigracji i monografia gub. łomżyńskiej”, ale tomów tych dotychczas jeszcze niema w handlu księgarskim. P. Henryk Merczyng w rozprawie, drukowanej w „Wiśle”, a następnie wydanej w osobnej broszurce w 1887 r., zebrał dane statystyki narodowości obcej¹⁾. Mimo tych przyczynków ułamkowych dotąd jeszcze w przeważnej liczbie wypadków, praca prof. Załęskiego braną być musi za punkt wyjścia.

¹⁾ „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozdziedlenia ludności polskiej”. Warszawa, 1887 r.

Odnosnie do statystyki agrarnej Królestwa, p. Załęski zestawil dane z wydawnictwa jeneralnego sztabu pod redakcją jen. Obruczewa, ogłoszone w r. 1871, z opisu statystycznego, przedsięwziętego przez intendurę warszawskiego okr. wojsk. (1873), ze statystyki de Liwrona (1875), z pracy R. Wierzchlejskiego p. t. „Materiały do statystyki Królestwa polskiego” (1867), artykułów L. Wolskiego w „Encyklopedji” Orgelbranda i w „Ekonomiście” (1867), z ankiety ministerstwa skarbu, dotyczącej r. 1868, wreszcie ze sprawozdania komitetu urządzającego w r. 1872.

Nie korzystał zaś już p. Załęski z materiałów, zebranych przez senatora Anuczyna w roku 1870 p. t.: „Zarysy ekonomicznego położenia włościan w gub. Królestwa polskiego”.

P. Bloch zebrał bezpośrednio w hypotekach z 64 powiatów dane, dotyczące przestrzeni i stopnia odłuzenia 9,429 dóbr, które to dane zużytkował w pracy swej „Ziemia i jej odłuzenie”. P. Roman Buczyński zgrupował dane o własności ziemskiej w „Bibliotece Warszawskiej” z r. 1882. Wiele dat statystycznych przytoczył p. Ludwik Górski w swojej pracy „O obowiązkach własności ziemskiej”. Nakoniec dr. Karol Kaczkowski poprzedził działem statystycznym swoją rozprawę, nagrodzoną na konkursie „Gazety Rolniczej”. „Zbiór wiadomości statystycznych”, ogłoszony przez Tow. kred. ziemskie, grzeszy brakiem technicznego obrobienia. Nowe wydawnictwo, podjęte przez specjalną delegację, jest dopiero rozpoczęte. Wszystkie te jednak dane opierały się w znacznej części na kombinacjach przypuszczalnych, wobec braku bezpośrednich danych szczegółowych.

W dziesięć lat po ogłoszeniu „Statystyki” p. Załęskiego, mianowicie w r. 1886, centralny komitet statystyczny w Petersburgu wydał specjalny tom p. t. „Wiadomości o własności ziemskiej w gub. nadwiślańskich”. Praca ta obejmuje dane z r. 1877; są tu wiadomości, zebrane podług powiatów, a zawierające wykazy: 1) przestrzeni własności ziemskiej włościańskiej, obywatelskiej, oraz skarbowej i instytucyjowej; 2) podział ziemi podług stanu właścicieli; 3) podział własności podług obszaru i podług stanów; 4) podział podług obszaru bez podziału stanowego.

Wydawnictwo to cenne jest z tego względu, że tu po raz pierwszy zebrane zostały dane, dotyczące obszaru posiadłości ziemskich, przyczem kategorie tego podziału są bardzo szczegółowe. Mamy tu bowiem podaną dla każdego powiatu liczbę osad jednomorgowych, dwumorgowych i t. d. aż do 10-morgowych, potem posiadłości od 10—20, od 20—30, od 30 do 40 morgów i t. d., od 100 do 200 i t. d., od 1,000 do 2,000 morgów i t. d.

Natomiast znajdujemy tu tak ważny błąd, jak pomieszanie własności drobnej szlachty z własnością obywatelską, co daje nawet powód redaktorowi, p. Kaufmanowi, do wniosków o niezmiernem rozdrobnieniu własności szlacheckiej w Królestwie w porównaniu z własnością szlachecką w Rosji.

Wprawdzie wobec drobiazgowego wyspecyfikowania obszarów posiadłości, można w każdym powiecie wydzielić z ogólnej liczby posiadłości szlacheckich własność drobno-szlachecką, ale jest to praca bardzo żmudna, wymagająca przerobienia wszystkich tablic nanowo.

Drugą bardzo ważną wadą techniczną tego wydawnictwa jest brak tablic ogólnych, sumujących pozycje, podane dla powiatów i guberni, w jeden wykaz dla całego Królestwa. Ponieważ różne pozycje rozpro-

szone są po całej książce, przeto dla ich zsumowania trzeba ułożyć znowu kilkadziesiąt tablic nanowo.

Być może, że te braki, utrudniające bezpośrednio korzystanie z książki, a być też może, że poprostu niewiadomość, sprawiły, iż wydawnictwo to pozostało zupełnie niewyżyskane przez naszych statystyków i ekonomistów. Dopiero gdy p. Bloch w dziele swoim p. t. „Ziemia i jej odłuzienie” przytoczył niektóre cyfry ogólne z tego wydawnictwa zapożyczone, stały się one źródłem, na które dziś z drugiej ręki powołują się piszący o stosunkach agrarnych w Królestwie.

Tymczasem przed kilku miesiącami wyszła z druku nowa praca statystyczna pod redakcją p. A. Mosiewicza, p. t. „Główne dane statystyki rolniczej w gub. Królestwa polskiego”. Praca ta zawiera dane dotyczące r. 1887, a więc okresu o 10 lat późniejszego aniżeli ten, który obejmowało wydawnictwo centralnego komitetu statystycznego z r. 1886. Znajdujemy tutaj wiadomości, dotyczące nie tylko przestrzeni i ludności, ale i kultury rolniczej. Opracowanie techniczne jest też tutaj o wiele dokładniejsze i staranniejsze, chociaż nie wolne od błędów i usterek.

Największym brakiem jest pominięcie tych właśnie szczegółów, które nadawały największą wagę wydawnictwu z r. 1886, mianowicie podziału własności ziemskiej na kategorie podług obszaru.

Posiadłości drobnej szlachty wydzielono tym razem w osobną grupę, objaśniając na każdej tablicy w przypisku francuskim: „*Chliakhta—genre de petit propriétaire noble, ne différenciant pas par leur mode de vie des paysans*”.

Natomiast p. Mosiewicz popełnia błąd inny, którego uniknął p. Kaufman. Oto dzieli on własność włościańską na gromadzką (*propriété communale*) i prywatną i tę ostatnią w tablicy I wciela do ogólnej własności prywatnej, t. j. obywatelskiej, tak iż trzeba ją ztamtąd wydzielać przez odejmowanie za pomocą danych z tablicy III, dotyczących podziału stanowego. Zaś w tablicy V, obejmującej wykaz zasiewów, już ziemi włościańskiej prywatnej niepodobna wydzielić z własności obywatelskiej. W wydawnictwie z r. 1886, kategoria gruntów włościańskich, nabytych po za uwłaszczeniem, była odrazu wykazywana w osobnej rubryce albo łączona z gruntami uwłaszczonymi. Oprócz tego znaleźliśmy parę błędów rachunkowych i drukarskich, niewykazanych w erratach ¹⁾.

Bądź co bądź, mamy teraz dla statystyki agrarnej w Królestwie nowe źródło urzędowe, z którego powinniśmy skorzystać, dla wyrobienia sobie dokładniejszego poglądu na nasze stosunki rolne. Zrobiwszy bowiem wszystkie zwykłe restrykcje, co do ostrożności z jaką należy wyprowadzać wnioski z danych statystycznych, nie można ich wszakże traktować *per non sunt*. Lepsza wskazówka niedokładna, niż żadna.

I.

Przestrzeń rolnicza.

Podług obliczeń topograficznych Strielbickiego, Królestwo polskie zajmuje ogółem przestrzeni 111,875,4, a bez jezior 111,554,2 wiorsty kwadratowe, czyli 22,675,432 morgi ²⁾.

Przestrzeń zaś własności ziemskiej, czyli przestrzeń rolnicza, objęta spisem z r. 1887, wynosi 21,821,311 morgów, czyli 96,2 proc. przestrzeni ogólnej, a mianowicie:

W guberni lubelskiej	2,895,872
„ warszawskiej	2,449,897
„ siedleckiej	2,553,297
„ radomskiej	2,118,224
„ suwalskiej	2,152,924
„ piotrkowskiej	2,089,096

¹⁾ Np. mylnie podsumowano na str. 1 w części 2 (*Résumé général*) w kolumnie 8, lub na str. 11 w kolumnie 23.

²⁾ W wydawnictwach centr. komitetu statystycznego, skutkiem nie dość dokładnej zamiany wiorst i dziesięćcia na morgi, wykazano liczbę tych ostatnich nieco mniejszą. My liczymy 1 wiorstę □ = 293,2983 morgi.

W guberni łomżyńskiej ¹⁾	1,952,720
„ kaliskiej	1,928,083
„ plockiej	1,926,962
„ kieleckiej	1,754,246
Razem	21,821,311

Kolejny porządek guberni w tabliczce powyższej ułożyliśmy podług wielkości ich przestrzeni ogólnej. Jak widzimy, uszeregowanie podług obszaru własności ziemskiej wypadłoby inaczej. Mianowicie, po guberni lubelskiej największy obszar własności ziemskiej wykazano w gub. siedleckiej, po której idą: warszawska, suwalska, radomska, piotrkowska, kaliska, plocka, łomżyńska i kielecka.

Pod względem różnych *kategorij użytkowych*, powyższa cyfra ogólna dla całego Królestwa rozpada się na pozycje następujące:

Ziemi ornej morgów	11,702,241	czyli 53,4 proc.
Łąk i pastwisk	3,831,048	„ 15,3 „
Lasów i zarośli	4,888,767	„ 22,5 „
Pod zabudowaniami, ogrodami, sadami i t. p. ziemi użytkowej	720,346	„ 3,3 „
Nieużytków	1,178,909	„ 5,5 „
	21,821,311	„ 100 proc.

Widzimy więc, że pod pługiem znajduje się więcej niż połowa ogólnej przestrzeni rolniczej, pod lasami trochę więcej niż $\frac{1}{5}$ część. Mniej więcej taki sam stosunek różnych *kategorij użytkowych* zachodzi (podług spisu z roku 1881) w guberniach południowo-zachodnich.

Największy procent *ziemi ornej* znajdujemy w trzech guberniach na północo-zachód Królestwa, mianowicie: warszawskiej (61,6 proc.), plockiej (60,5 proc.) i kaliskiej (60,2 proc.). Za to też te trzy gubernie są najuboższe w lasy (około 16 proc.). Najwięcej *lasów* posiadają dwie gubernie południowe: radomska (29,1 proc.) i lubelska (26,4 proc.). Najbardziej lesisty jest powiat koński (51 proc.), a następnie (przeszło 30 proc.) powiaty: kielecki, włoszczowski, augustowski, sejneński, ostrowski, iłżecki, zamojski, janowski i biłgorajski.

Ilość *łąk i pastwisk* rozłożona jest w całym Królestwie dość równomiernie; wobec bowiem przeciętnej 15,3 proc., na najbogatszą w łąki gub. siedlecką przypada 20,4 proc., a na najuboższą warszawską 13,1 proc. Wszakże w 10 powiatach ilość łąk i pastwisk nie dochodzi 10 proc. Największy procent łąk posiadają powiaty: włodawski (28,2 proc.), szczuczyński (27,4 proc.), ostrołęcki (25 proc.) i sierpecki (24,5 proc.).

Nieużytków stosunkowo najwięcej jest w gub. suwalskiej (7,8 proc.) i łomżyńskiej (7 proc.), w innych od 4,8 do 5,4 proc.

Podług statystyki L. Wolskiego (1867 r.), objęty przezeń obszar 20,315,310 morgów rozpadał się na kategorie użytkowe jak następuje:

Ziemi ornej ²⁾ morgów	10,523,160	czyli 51,8 proc.
Łąk i pastwisk	2,954,580	„ 14,5 „
Lasów i zarośli	5,050,170	„ 24,8 „

Jak widzimy, cyfry te nie o wiele różnią się od statystyki urzędowej z r. 1887, wykazując, że w ciągu lat 20 przestrzeń orna zwiększyła się o 1,6 proc., obszar łąk i pastwisk o 0,8 proc., a przestrzeń leśna zmniejszyła się o 2,3 proc.

Statystyka urzędowa z r. 1887 daje nam możliwość przeprowadzenia powyższej klasyfikacji gruntów osobno na gruntach obywatelskich, a osobno na włościańskich. Musieliśmy wszakże w tym celu przerobić odpowiednie tablice, a mianowicie grunty włościańskie, nabyte po uwłaszczeniu, oraz grunty drobnej szlachty wydzielić z ogólnej własności prywatnej i złączyć je razem z gruntami włościańskimi, nadanymi przez uwłaszczenie. Nadto połączyliśmy w jedną grupę grunty skarbowe, koronne, miejskie, kościelne i instytuto-

¹⁾ Uwzględniamy tu już poprawkę z r. 1892, powiększając liczbę morgów, będących w posiadaniu drobnej szlachty w gub. łomżyńskiej o 186,118.

²⁾ W tej liczbie 9,3 proc. pasennej i 42,2 proc. żytniej.

we. Stosunek kategorii użytkowych w każdej z trzech grup jest następujący:

	Drobna własność.	Większa własność.	Skarb, miasta, instyt. it.d.
Ziemi ornej	65,7 proc.	46,0 proc.	19,1 proc.
Łąki i pastwiska	19,4 >	12,3 >	6,1 >
Lasów i zarośli	5,2 >	34,1 >	67,2 >
Pod zabudowaniami, ogrodami i t. p.	4,4 >	2,1 >	2,4 >
Nieużytków	5,3 >	5,5 >	5,2 >
	100 proc.	100 proc.	100 proc.

Widzimy więc największy procent ziemi ornej i łąk z pastwiskami na gruntach własności drobnej, posiadających natomiast bardzo nieznaczny procent lasów, z których znowu przeważnie składają się posiadłości skarbowe. Osady drobne zajmują też oczywiście większą stosunkowo część swych gruntów pod zabudowania i ogrody. Stosunek nieużytków jest we wszystkich trzech kategoriach jednakowy.

Odnosnie do gruntów folwarcznych możemy cyfry powyższe porównać z danymi, ogłoszonymi w r. 1881 w „Zbiorze wiadomości statystycznych“ przez Towarzystwo kredytowe ziemskie. Podług tych danych w roku 1879 na sto jednostek obszaru wypadło przeciętnie:

Ziemi ornej	51,57
Łąki i pastwiska	13,42
Lasów	30,00
Nieużytków	5,01
	100

Cyfry te nie o wiele odbiegają od statystyki urzędowej, jeżeli zwłaszcza zważymy, że w „Zbiorze“ nie wydzielono w osobną rubrykę gruntów pod zabudowaniami i ogrodami, a w rubryce lasów opuszczono prawdopodobnie zarośla. Na zwiększenie procentu gruntów ornych, a zmniejszenie stosunku przestrzeni leśnej wpłynęła zapewne i ta okoliczność, że wśród dóbr stowarzyszonych, na których opierała się statystyka Towarzystwa kredytowego, mieści się także pewna ilość gruntów, należących do włościan lub drobnej szlachty.

P. Roman Buczyński w artykule „Nasza własność ziemska“, ogłoszonym we wrześniowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“ z r. 1882, stosunek różnych użytków gruntowych obliczał jak następuje:

	Mała własność.	Większa własność.
Roll ornej	68,6 proc.	55,5 proc.
Łąki i pastwiska	13,3 >	11,3 >
Lasów	2,3 >	28,4 >
Nieużytków	15,8 >	4,7 >
	100 proc.	100 proc.

To obliczenie różni się znacznie od cyfr urzędowych. Uderza w niem przedewszystkiem zbyt wielka przestrzeń nieużytków na gruntach włościańskich, podana na 1,714,225 morgów, podczas gdy wydawnictwo urzędowe we wszystkich kategoriach własności podaje tylko 1,178,909 morgów nieużytków.

Przed paru tygodniami wyszedł z druku pierwszy zeszyt wydawnictwa statystycznego, podjętego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie¹⁾. - Zeszyt ten obejmuje dane, dotyczące guberni warszawskiej. Celem porównania i sprawdzenia obu źródeł przytoczymy tu dane dla dóbr stowarzyszonych w zestawieniu z danymi wydawnictwa urzędowego dla tejże guberni.

W tym celu w danych urzędowych z cyfry ogólnej własności prywatnej wyłączamy własność drobną, to jest grunty włościan, drobnej szlachty i mieszczan. Otóż podług obu tych źródeł, stosunek gruntów użyt-

kowych prywatnych w guberni warszawskiej przedstawia się jak następuje:

	Podług wydawnictwa: Tow. kredyt. w r. 1892 (wyd. 1894).	Urzędowego w r. 1887 (wyd. 1893).
Ziemia orna	59,9 proc.	58,1 proc.
Łąki i pastwiska	11,9 >	11,1 >
Las	22,9 >	22,6 >
Nieużytki	4,1 >	5,7 >

Jak widzimy, obydwa źródła podają cyfry niemal identyczne, a drobną różnicę objaśniają się, tem, że zestawiliśmy tu nie ściśle te same grunty, lecz tylko należące do kategorii zbliżonych.

II.

Podział własności.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, w nowem wydawnictwie urzędowym z r. z. niema danych o podziale własności ziemskiej podług obszaru poszczególnych posiadłości. Dlatego też tabelkę tego podziału musieliśmy ułożyć na podstawie wydawnictwa z r. 1886. Podług tych danych, objęta spisem z r. 1877 przestrzeń własności prywatnej z włościańską włącznie rozpadła się na następujące kategorie:

Obszar posiadłości.	Ilość osad lub folwarków.	Prześczeni w morgach.
do 1 morga.	11,627	8,513
od 1— 3 >	47,666	99,278
> 3— 10 >	202,728	1,316,591
> 10— 20 >	251,373	3,678,619
> 20— 100 >	148,954	4,272,917
> 100— 300 >	2,216	406,738
> 300—1,000 >	3,472	2,024,576
> 1,000—2,000 >	1,465	2,047,244
> 2,000—3,000 >	524	1,272,933
po nad 3,000 >	538	3,289,524
Razem	670,563	18,416,933

Do tego dodać należy około 60,000 osad, liczących około 500,000 morgów, należących do mieszczan rolników, których statystyka urzędowa nie wliczyła do własności prywatnej. W ten sposób otrzymamy przeszło 700,000 jednostek gospodarczych, obejmujących przestrzeń około 19,000,000 morgów.

Dzieląc posiadłości na kategorie ekonomiczne, nazywać będziemy własnością *karłowatą* osady nie dochodzące 10 morgów, własnością *drobną*—posiadłości liczące od 10—100 morgów obszaru, i *średnią*—obejmujące od 100—300 morgów, czyli od 3 do 10 włók. Posiadłości mieszczan rolników zaliczamy do własności drobnej, gdyż jakkolwiek kategoria ta składa się z bardzo drobnych działek, ale gospodarstwo na nich, jako podmiejskie, nie może być zaliczone do karłowatych.

Własność folwarczną, czyli t. zw. większą, podzielimy również na trzy kategorie ekonomiczne: *małą*—od 300—1,000 morgów (10 do 33 włók), *średnią*—od 1,000—2,000 morgów (33—70 włók) i *wielką*—powyżej 2,000 morgów, t. j. liczącą przeciętnie po sto kilkadziesiąt włók obszaru.

Wedle tych kategorii tabelka powyższa układa się w następujące pozycje:

Własność.	Ilość osad lub folwarków.	Prześczeni morgów.
Karłowata	262,021	1,424,382
Drobna	460,327	8,451,536
Średnia	2,216	406,738
Razem własn. mniejsza	724,564	10,282,656
Folwarczna mała	3,473	2,024,576
Folwarczna średnia	1,465	2,047,244
Wielka	1,062	4,562,457
Razem własn. większa	6,000 ²⁾	8,634,277

Obliczając stosunek przestrzeni w każdej z powyższych kategorii do przestrzeni ogólnej własności ziemskiej prywatnej i włościańskiej, otrzymamy, że:

¹⁾ Wiadomości statystyczne, dotyczące dóbr stowarzyszonych, zebrane po dzień 1 stycznia 1893 r. Redaktorowi tego zbioru nie znali jeszcze wydawnictwa urzędowego z r. z., które cytujemy w artykule niniejszym, i odnosnie do ogólnej przestrzeni, oraz podziału gruntów posiadają się wydawnictwem komitetu centralnego z r. 1886, obejmującym dane, zgromadzone w r. 1877.

²⁾ Folwarki należące do jednego właściciela (klucze) liczone tu jako jedną posiadłość.

Własność.	
Karłowata stanowi	7,5 proc.
Drobna	44,6 „
Średnia	2,3 „
Folwarczna mała	10,7 „
Folwarczna średnia	10,8 „
Wielka	24,1 „
100 proc.	

Przechodzimy do podziału własności ziemskiej podług stanu jej posiadaczy, biorąc cyfry z wydawnictwa urzędowego, zebrane w roku 1887, ogłoszone w r. 1893.

Z ogólnego obszaru 21,821,311 morgów posiadali:

	Ilość posiadl.	Przeźrzeni morgów.
Włościanie z uwłaszczenia, gromady	25,142	8,842,953
Włościanie z nabycia, osad	56,334	1,000,510
Drobna szlachta	53,554	1,152,960
Mieszczanie	4,232	519,603
Obywatele *)	7,292	7,565,165
Kupcy	118	73,812
Inne stany	3,081	759,464
Razem własności prywatnej 19,914,467		
Skarb i domeny	1,306,198	
Miasta	431,419	
Instytucje	133,949	
Kościóły i klasztory	35,278	
Razem własn. publiczna . 1,906,844		

W stosunku procentowym dane powyższe przedstawiają się jak następuje (podajemy obok dane z roku 1877):

Kategoria własności.	Proc. własn. prywatnej. Podług spisu 1887 r.	Proc. własn. ogólnej. Podl. sp. 1877 r.	Proc. własności ogólnej. Podl. sp. 1877 r.
Włosc. z uwłaszczenia	44,4 proc.	40,5 proc.	39,8 proc.
Włosc. z nabycia	5,0 „	4,5 „	1,8 „
Drobna szlachta	5,8 „	5,3 „	4,8 „
Mieszczanie	2,6 „	2,6 „	1,3 „
Obywatele	38,0 „	34,6 „	39,2 „
Kupcy	0,3 „	0,3 „	0,7 „
Inne stany	3,8 „	3,5 „	2,3 „
100			
Skarb i domeny		6,0 „	6,3 „
Miasta		2,0 „	0,8 „
Instytucje		0,6 „	0,6 „
Kościóły i klasztory		0,1 „	— „
100			
Mieszczanie rolnicy			2,4 „
100			

Kolumna pierwsza w tabelce powyższej niezupełnie odpowiada podanej wyżej tabelce stosunku procentowego własności mniejszej i większej. Pochodzi to ztąd, że są posiadłości włościańskie, liczące po kilkaset, a nawet po tysiąc kilkaset morgów, zaś w rubryce mieszczan objęto zarówno działki najdrobniejsze, jak i duże folwarki. Toż samo i w innych pozycjach. Na ogół jednak i z tej, tak jak i z tamtej tabelki wynika wniosek, że własność większa stanowi czterdzieści kilka procent, własność mniejsza pięćdziesiąt kilka, a średnia zaledwie parę procent.

Z zestawienia kolumny 2 z 3 wynika, że w ciągu lat 10, od r. 1877 do 1887, własność włościańska wzrosła o 3 proc., a własność obywatelska zmniejszyła się o 4,6 proc.

Rozpatrzmy teraz rozmiary uposażenia gruntowego włościan uwłaszczonych, czyli gruntów t. zw. ukazywanych. Poniższa tabelka wykazuje: w kolumnie 1—ile morgów wypada przeciętnie w każdej guberni na jedną gromadę wiejską, w kolumnie 2—ile dworów wypada na jedną gromadę, a w kolumnie 3—ile morgów wypada na jeden dwór:

Gubernie.	Na jedną gromadę gruntu.	Na jeden dwór dworów.	Na jeden dwór gruntu.
Kielecka	334	35,2	9,5
Łomżyńska	316	27,5	11,5
Kaliska	248	20,7	11,9
Radomska	360	28,3	12,7
Piotrkowska	358	28,0	12,9
Lubelska	568	39,2	14,4
Płocka	250	16,6	15,2
Warszawska	292	17,0	15,4
Siedlecka	596	34,5	15,6
Suwalska	393	17,8	22,0

*) W wydaniu urzędowym wykazani jako szlachta (dworanie).

Widzimy więc, że przeciętne uposażenie gruntowe jednego dworu wynosi około 14 morgów; minimum 9,5 morga przypada na gub. kielecką, maksimum 22 morgi — na gub. suwalską. Najmniejsze przeciętne uposażenie mają włościanie powiatu mazowieckiego (4,2 m.), poczem idą z kolei powiaty: pińczowski, stopnicki, miechowski, łomżyński, bendziński, sokołowski, kutnowski, makowski, sandomierski i jędrzejowski (od 7 do 10 morgów). Najwyższe uposażenie przeciętne mają włościanie powiatu władysławowskiego (34 morgi).

Obywatele (szlachta) największy procent gruntu posiadają w gub. lubelskiej, najmniejszy w gub. łomżyńskiej i w trzech powiatach gub. siedleckiej, zamieszkałych przez drobną szlachtę.

Nakoniec gruntów skarbowych najwięcej posiadają gub. suwalska (18,2 proc. ogólnej własności ziemskiej) i łomżyńska (13,4 proc.). W gub. kieleckiej skarb posiada 7,9 proc., radomskiej—7,3 proc. i piotrkowskiej—4,9 proc.; w pozostałych guberniach od 1,5 do 3,3 proc. Najwięcej gruntów skarbowych posiada powiat augustowski (33 proc.), jeden zaś tylko powiat węgrowski nie posiada ich wcale.

Dóbr udzielnych, czyli domen cesarskich zawierał w r. 1887 powiat skierniewicki 9,8 proc., łowicki 2,9 proc., sochaczewski 1,1 proc., nieszawski 0,2 proc. i brzeziński 1,9 proc.

Jak widzimy tedy z przytoczeń powyższych, statystyka agrarna w Królestwie zyskała materiały bardzo szczegółowe i, o ile można było sprawdzić przez zestawienia porównawcze, dość dokładne. Rozpoczęte świeżo wydawnictwo statystyczne Towarzystwa kredytowego ziemskiego dostarczy nowego materiału, tem cenniejszego, że opartego na dokumentach i sprawdzanego przez delegatów.

Z wydawnictw urzędowych, z których korzystaliśmy wyżej, można wyciągnąć jeszcze wiele innych danych, mianowicie dotyczących ludności rolniczej i produkcji rolnej. Co do pierwszej dopomóż mogą także wydawnictwa warszawskiego komitetu statystycznego, co do drugiej—doroczne sprawozdania o urodzajach. Ze względu wszakże na wady w układzie technicznym i w podziałach na kategorie, korzystanie ze źródeł, z których czerpaliśmy cyfry powyższe, jest tak utrudnione, wymagające mozolnych przeróbek tablic i wyliczeń, że przedstawienie głównych chociażby danych z tych dwóch działów statystyki agrarnej na później odłożyć musimy.

Ludomir Grendyszyński.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

OSTOJĘ.

—3—

Kubicki pędził dorożką na dworzec. Osma — pociąg już na stacji. Może się minąć z żoną. Wychylał się z dorożki na prawo, na lewo; przyglądał się w szarym zmroku wracającym kobietom; parę razy szturgnął laską w plecy dorożkarza.

Turkot, ruch, gwar, szeregi latarni, resztki szampana i bardzo... bardzo miła rozmowa z baronem Sternem... Wszystko to wytworzyło chaos w myślach, nie mógł się uspokoić, ochłonić. Bał się przytem, czy nie za dużo wypił. Głowę miał słabą, po dwóch kieliszkach dostawał wypieków, oczy błyszczały, a głupi uśmiezek drgał na ustach. Anna tego nie lubi. Ma swoje kaprysy!... Spozstrzegłaby odrazu.

Przycisnął do rozpalonej twarzy rękę w duńskiej rękawiczce. Rękawiczka pachniała fiołkami, cały był prześlaknięty zapachem fiołków.

Wyglądał elegancko w paltocie z bobrowym kołnierzem, w błyszczącym cylindrze, w jasnych rękawiczkach, za czerwony trochę.

Wjechali na most. Chłodem powiało od Wisły — odechnął swobodnie; zdawało mu się, że zbyteczny rumieniec ustąpił z policzków. Rozparł się w dorożce.

Turkot przycichł; i myśli jego uspokoiły się nieco.

...Brak przedsiębiorczości... brak inicjatywy! Jak on to pysznie powiedział. *Manque de... de...* bodaj go! trudny jakiś wyraz! Stern to człowiek genialny! Jak honor kocham!

Zamyślił się; nie był pewny, czy sam go tak określił, czy też inni... Nie dowierzał sobie. Zapalał się do ludzi odrazu, imponowali mu wszyscy dostojnicy. Stern od dwóch tygodni robił rewizję na całej linii, przyjechał z zamiarami zmian kardynalnych, mówiono o tem, domysłano się... Wysoki, siwy baron... Wytworny, mówił mało, więcej słuchał i patrzył... zrobił kolosalny majątek na budowie kolei i teraz w dalszym ciągu na azjatyckich kolejach miliony zarabia.

— Kolosalny majątek!... Tak, to wszyscy mówią—kolosalny! A więc genialny człowiek!

Lada ów kolosalnego majątku nie zrobił! Genialny człowiek!

Poprawił się w dorożce, tak mu jakoś było lekko, dobrze, wesoło... Szampan ulotnił się, trzeźwość wróciła, pomimo to dobry humor nie znikł; owszem, czuł taką jasność w myślach i w oczach, jak gdyby dopiero teraz z właściwego punktu na świat spojrział.

— Brak inicjatywy, brak przedsiębiorczości!

Nie mógł się nacieszyć temi wyrazami! Pysznie określały całe społeczeństwo! Dawały mu gotowy sąd, wypowiedziany przez człowieka, znającego dokładnie świat, ludzi i środki, jakimi mądry cel osiągnąć można.

— Stern, ten Stern... to człowiek!

Pokręcił zlekka głową. Przystojny szatyn, z różową cera, z wymuskany wąsem, miał lat czterdzieści, a wyglądał na dwadzieścia kilka, niebieskie oczy spoglądały łagodnie i marząco zarazem z pod pięknych rzęsów; gryzł wąsik, a patrząc na szarą Wisłę, migającą po za kratami mostu, uśmiechał się do mglistych projektów, których jeszcze sformułować nie zdołał, a które już zaczynały przyjmować «kolosalne» rozmiary.

Brak inicjatywy! Frazes ten nadawał nieznaną mu dotąd pewność siebie, hart i siłę zarazem — jak gdyby świadomość braku uwalniała go zarazem od zarzutu, robionego całemu społeczeństwu.

Stern rozmawiał z nim dziś długo — a raczej badał i słuchał uważnie. Kubicki zrozumiał ten manewr; był ostrożny i bardzo uprzejmy. Wogóle zjednywał sobie ludzi wykwiutną uprzejmością. Baronowi dał się poznać i z innej strony: przez dwa tygodnie, jako inżynier, był jego nieodstępnym towarzyszem przy zwiedzaniu linii... Pokazywał, objaśniał, jadł z nim obiad i śniadanie. Nocowali tylko w osobnych wagonach, gdyż baron miał salon tylko dla siebie i dla psa, który też był jego nieodłącznym towarzyszem.

Przez te dwa tygodnie ani na chwilę nie przeniewierzył się swej wykwiutnej uprzejmości, był przytem bystry, przenikliwy, logiczny, treściwy i ścisły w słowach, drobiazgowo wytworny w ubraniu. Widział nieraz zadowolenie i jakby zdumienie w szarych oczach słwego barona.

Zdumienie to pochlebiali mu bardzo. Baron nie spodziewał się, że znajdzie tak wykwiutnego urzędnika; który w najdrobniejszych szczegółach przejął się pańskimi nawykami. Nawykami te zbliżyły ich więcej, niż zadania i obowiązki służbowe. Baron kilka razy palił w drodze jego cygara, chwalił miękkość jego rękawiczek i przymierzał jego jedwabną czapkę, której zwykle w podróży używa; utrzymywał przytem, że w Warszawie niektóre rzeczy są dość tanie i bardzo ładne, na co Kubicki uśmiechał się uprzejmie i dawał do zrozumienia, że w innych stolicach wszystko jest tańsze i piękniejsze.

Gdy teraz myślał przebiegał całe swe zachowanie się, rozmowę, ruch każdy, zdawało mu się, że był bez zarzutu.

Podrzucił ramionami.

— Bo ja wiem! Oglądał mię, psia mać, jak tandeciarz stare spodnie! O mało że nie wachał! A co hycel myśli, tego już sam djabeł z niego nie wydobydzie...

Podrzucił ramionami.

Drgnęła w nim łobuzerska natura aptekarczyka z małego miasteczka! Miewał taką czkawkę w chwilach bardzo dobrego humoru.

— Bronka, szelma, ta go przenicuje! to prajdocha! Odrazu do niego trafiła! Z żoną znalazła się... Cha, cha!

i odrazu «panie Leopoldzie!».. «panie baronie!» o mało, że go po pysku nie głaska! Kuta baba ta Bronka!

Kochał siostrę czasami więcej może niż żonę — chociaż i żonę kochał bardzo. Przez te dwa tygodnie, podczas których bawiła na wsi, pomimo ciągłych podróży z baronem, stęsknił się do niej szczerze.

Kiedy minęli most i wjechali w ulicę, niepokój go ogarnął, chciałby w mgnieniu oka być na dworcu. Pochylił się naprzód, rzucał wzrokiem na wszystkie strony, laską raz po raz w plecy dorożkarza uderzał.

Zdął na ganku wśród gromadki podróżnych ujrzał swoją Annę. Wyskoczył z dorożki jak łobuz. W trzech susach był przy niej.

— Spóźniłem się, wybacź! Masz rzeczy?...

Całował w rękę, obejrzał się za tragarzem, porwał z ziemi jej walizkę; rozpromieniony, uśmiechnięty, pachnący fijołkami, z resztką «szampańskich» rumieńców na policzkach.

Anna obrzuciła go wzrokiem od stóp do głowy.

— Jedźmy, rzeczy nie mam; poszła naprzód do dorożki.

— Jakto, bez wiejskich prowizyj? Cóż tak ciotka Regina zaskapiła? — zartował, wsadzając ją do dorożki; pocałował przytem parę razy w rękę ukradkiem, usiadł, spojrział w twarz i spoważniał odrazu — przypomniał, że jeździła w sprawach majątkowych... Przed trzema miesiącami umarł jej ojciec... fortuna zaszargana... Ciotka Regina uparta warjatka... teściowa druga warjatka... On zaś jest najniezwyklejszym z zięciów, pomimo, że żonę kocha i chciałby im wszystkim dopomóc trochę... to jest rzucić do dziurawego worka kilka tysięcy i potem stale rzucać coraz więcej, ratując — niby tym sposobem zadłużony od wieków majątek... Tego chce jego żona... Nie mówi z nim o tem, ale on się domyśla. Spoważniał i zeszytniał trochę; ścisnął żonę za rękę, zawytywał o zdrowie jej i ciotki, o drogę — o interesach milczał.

— Schudłaś — rzekł troskliwie — wpatrując się w jej śliczną twarzyczkę.

— Tak ci się zdaje! Opaliłam się na marcowym wietrze; po całych dniach byłam w polu i w lesie.

— Korzystałaś z wiejskiego powietrza? Natura wilka do lasu ciągnie! A ja umierałem z nudów!

— Gdzie?

Zaśmieli się oboje.

— Z nudów uperfumowałaś się jak tryzjer?

— Jadę z obiadu od Sterna.

— Ach, od tego... wiem.

Pisał jej coś o tem; z chaotycznych uniesień i niedomówionych projektów rozumiała, że Stern jest dygnitarzem wpływowym, a Kubicki raz jeszcze zamierza los swój przyczepić do czyjegós ogona.

Sciągnęła brwi zlekka; znała już tę gorączkę «świetnej kariery».

Milczał.

— Byłaś u mamy? — spytała chłodno.

— Zapomniałam, żeś jeździł z tym baronem! Teraz wstąpimy do niej; muszę pomówić o interesach.

— Dziś? Zaraz?

— Nie masz czasu? Ja sama wstąpię.

Chłodny ton nie uspasabiał do żartów, ani do oporu; pojedzie z nią, cóż robić, chociaż wolał ból zębów, niż wizytę u teściowej.

— Wracasz jakaś nadąsana, zonusiu — rzekł z przymleniem.

— Wyjechałam też nadąsana. Zapomniałaś?

— Oh, te kłopoty! Zameczasz się bez żadnej potrzeby! Zmienił treść rozmowy, żeby o interesy nie zaważać; mówił o swej podróży, narzekał, że jest zmęczony, że rad byłby pozbyć się dygnitarza, który prawdopodobnie z tydzień jeszcze zabawi, ku ogólnemu umartwieniu.

Anna nie słuchała go prawie; przez całą drogę w wagonie przypominała sobie treść różnych kontraktów, umów z chłopami, całe szeregi cyfr dodawała w pamięci; przywozła z sobą kilka dokumentów dla adwokata. Chaos straszny... interesy fatalne. Myślała o tem z wielką rozważą i spokojem; ani na chwilę nie traciła nadziei... Najgorzej z matką! Mówić z nią szczerze niepodobna, kłamać niema racji... Trzeba się ratować wszelkimi siłami natychmiast, albo zginąć odrazu!

Potrząsała głową energicznie.

— Każdy kiep zginąć potrafi! — szepnęła w duszy.

Zdanie to powiedziała jej ciotka Regina przy pożegnaniu.

— Ciotka Regina!...

Przymknęła oczy—przed nią stała dobra, rozumna, energiczna kobieta, której zawdzięcza wszystko... wszystko! Siłę, spokój, wytrwałość jej zawdzięcza...

— Chociażby dlatego tylko, żeby ona do śmierci miała nad głową dach ukochany... chociażby dlatego tylko... nie zginiemy!

Spojrzała w niebo—kraty mostu u góry, z jednej, z drugiej strony—jak w klatce. Zzymnęła się nieznacznie.

— Po co ja wróciłam?

Kubicki po dłuższym milczeniu nie wiedział od czego zacząć: pocałował żonę w rękę raz jeszcze i raz jeszcze zapytał, czy niebardzo zmęczona?

Uśmiechnęła się mimowoli; umiała na pamięć wszystkie jego szablonowe pytania i odpowiedzi, wiedziała jaki ruch, jaki uśmiech towarzyszy każdemu słowu. Po paru tygodniach pobytu wśród wielkich trosk, oko w oko ze smutną prawdą, nie była usposobiona do zwykłej z nim rozmowy.

— Jedźmy do domu!—szeptał jej do ucha pieszczotliwie jak kochanek, jutro cię zbudzę raniutko... pójdziesz do mamusi... dziś jedźmy do domu.

Drapał ją w dłoń, wargami dotykał uszka, przesiąknięty zapachem fijołków i cygar, tulił ją do siebie.

Odwrociła głowę, żeby chociaż tych perfum nie wachać.

— Ja wstąpię do matki, a ty jedź do domu.

— Cóż ja tam będę robił bez ciebie?—ciągnął tonem rozpieszczonego dziecka.

— Jedź, gdzie chcesz.

— Pozwalasz?

— Pozwalam.

— To nie pojedę!

Wysiedli przed wspaniałym domem na Marszałkowskiej ulicy. Kubicki wziął walizkę i poszedł z żoną na schody.

Z przedpokoju ona wsunęła się ostrożnie do pokoju matki, on wszedł do salonu, służąca wniosła lampę i postawiła na stoliku.

Kubicki stanął przed lustrem, rozczesał zarost, poprawił rzadniejącą czuprynę, odstał parę kroków, przejrzał się od stóp do głowy: wysoki, zgrabny, we fraku, w białym krawacie, ze znaczkiem w butonierce... Lubił siebie w balowym stroju. Frak leżał na nim jak ulany... doskonale pasował do wysmukłej, prostej figury! Podniósł głowę zlekka, wydał dolną wargę...

— Z taką postawą... miły Boże! eh!

Wsunął ręce w kieszenie spodni, podniósł ramiona, przebiegł parę razy po pustym salonie!

Dopiero teraz spostrzegł, że tu już prawie pusto! Zwolnił kroku, rozglądał się, jak gdyby pierwszy raz ujrzał te kąty...

W obszernym salonie zostało już tylko kilka krzeseł w kącie przy piecu i dwa duże lustra między oknami. Na ścianach białych ze złotem czerniły się gwoździe jak olbrzymie mchy, okna i drzwi ogołoczone z portjer i firanek, w jednym kącie na podłodze kandelabry, lampa i trochę jakichś błyszczących gracików. Piękna latania w złoconej żardinierze porusza zlekka liśćmi, których cień wydłużony ściele się na suficie: Chłód i wilgoć—ostatni raz palili w piecu jeszcze za życia starego...

Kubicki zzymnął się, głowę wsunął w ramiona.

Zimna pustka zmroziła rozbudzoną fantazję!

Przed pięcioma laty przeżył w tym salonie najszcześniejsze chwile! Jedlińscy uchodzili wówczas za ludzi majątnych... Chociaż stary nigdy w nim nie budził zaufania! Puszczał się na afery, których nie rozumiał! Idjota! Zadłużył majątek i umarł! Przed pięcioma laty musiał już mieć szalone długi, ale jeszcze pozory były wspaniałe! Dom jak się należy od przedpokoju aż do kuchni!

Ile to razy on, Kubicki, drżał ze strachu zbliżając się do ich bramy! Prawie zawsze dwie albo trzy karety stały przed bramą, każdą, a przynajmniej choć jedną mógł przyjechać—konkurent!

Anna była piękna jak posąg. Jednej zimy mówiono o niej za kulisami, w cukierniach, a nawet u Brajbisza; gdzie tylko zbierali się ludzie z towarzystwa, mówiono o niej. Dziwne jakieś «cachet» nosiła ta piękna wiejska panna trochę wyniosła... z czarnymi oczami, ze złotawym odbłyśkiem puszystych włosów, świeża, wysmukła, silna jak wiejska dziewczyna. Jedni mówili o niej, że będzie miała ze sto tysięcy, drudzy utrzymywali, że nie ma ani szeląga—ale wszyscy zgadzali się, że jest niepospolicie piękna i zdrowa!

Zakochał się w niej na balu, a gdyby był zabobonny, uwierzyłby, że go oczarowała. Nie mógł od niej myśli oderwać, do gwałtownej miłości dołączyła się ambicja. Krew uderzała do głowy na samą myśl, że może dostać odkosza... Tchórzliwy z natury, spoglądał wyzywająco na każdego, kto przy nim wymówił jej imię, zanim jeszcze została jego narzeczoną. Spoważniał, schudł; snuł się za nią jak cień po ulicach, po koncertach, teatrach, balach i rautach, wystawał całymi godzinami zdaleka pod ścianą, zbliżyć się nie śmiał, odejść nie miał siły. Mówił z nią mało, za to patrzył wymownie. Oświadczył się niemal bezwiednie, samo słowo wyrwało mu się z duszy. Uciekł, nie czekając odpowiedzi. Przez kilka dni siedział zamknięty, udawał chorego... czekał odpowiedzi, która by go ośmieliła. Nie doczekał się, poleciał do niej bez namysłu, tak jak bez namysłu oświadczył się. Przez cały ten czas gwałtownej miłości był zupełnie innym człowiekiem: uczucie wzięło górę nad wszelkimi przyzwyczajeniami, zrobił się szorstki, gwałtowny, ale szczerzy i prosty. Wyrzucił jej, że jest taką piękną, wołałby kochać ją spokojnie, z pewną świadomością, teraz sam nie wie, co robi; może ona jest zła, zimna, zalotna... on jej nie zna. On wie tylko, że jest szalony i że bez niej żyć nie potrafi. Mówił zdławionym głosem, kręcił palec jak zakłopotany gimnazysta i był gotów uciec, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Nie była ani zła, ani zalotna, ale jakaś inna, niż wszystkie, jakie znał dotąd. Stary przed ślubem oznajmił, że posagu nie da ani grosza... Za to podczas tych pięciu lat nieraz dawał córce pieniądze, nie był skąpy... Za to ona—dziwaczka! wiecznie tylko swój Gródek ma na myślach! Wyszła za męża, ma byt, stanowisko, opiekę, otrząsały się z tych głupich kłopotów, które jej szeląga nie dają, wyrzekłaby się głupich mrzonek!... Co jej do tego? Ginie majątek—niech ginie! On ją wziął bez grosza, jego obowiązkiem jest zabezpieczyć przyszłość, i robi co może, ale ryzykować swego dorobku nie może i nie chce. I tak jest zbyt pobłażliwy, że na wiele rzeczy przez palce patrzy, że słucha nieraz warjackich, szalonych frazesów! Co jej do tego? Co to ją może obchodzić?

Z początku próbował perswadować, przemawiał rozsądnie, trzeźwo, jak do kobiety, która powinna przecież zdawać sobie sprawę z tego, co robi, co mówi. Zamilkła, ale swoje robi! Wiecznie w Gródku! Tym Gródkiem tylko żyje! Jakby ten kawał ziemi więcej dla niej znaczył, niż spokój i szczęście rodzinne... Nie wahałaby się ostatni szeląg z jego kieszeni wyciągnąć i cisnąć w paszczę zgłodniałych wierzylieli. To żona! Nieraz już przychodziło mu na myśl, że ona ten swój Gródek więcej kocha, niż męża, niż dom własny... że dla niej głupia, urojona idea większą ma doniosłość, niż to spokojne szczęście, którym on ją otacza...

Miewał takie chwile zwątpienia i wówczas czuł się zniechęconym, niemal obojętnym—trwało to krótko, nie miał czasu na próżne rozmyślenia.

Zresztą, dotąd na Gródek nie wydał ani grosza, no, i nie wyda! Ona tam się urodziła, wychowała pod kierunkiem głupiej fanatyczki... dla niej ten Gródek to jakiś fetysz, dla którego warto zdechnąć z głodu, albo przemienić się w parobka i żyć życiem trzody chlewniej!

(D. c. n.)

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 19 czerwca.

[Wyciąg o nagrodę miasta Paryża. Dolma-Bagthe i Matchbox. Baron Hirsch i księżę Walji. Totalizator. Jego wpływ na ludność paryżską. Oryginalny sposób pobierania komornego. Apelacja do prawodawców. W izbie poselskiej. Plebiscyt Drumonta w «Libre Parole». Tryumf księcia Wiktora-Napoleona. Jenerał X. Socjalizm albo reakcja. Wyżewski cel de Wyzewa i jego społeczne poglądy. Książka Leona Daudet: «Les Morticoles». Neo-chrześcijaństwo i neo-legitymizm. Naundorf].

Od lat już kilku przestałem uczęszczać na wyciągi, nawet w dzień wielkiej nagrody miasta Paryża. Ostatnim razem, w chwili stanowczej, stojący obok mnie Anglik z taką energią chwycił mnie za ramię, wołając przeźwiłym głosem: *Rawensbury wins!* że zamiast końca gonitwy, fajerwerk pokazał mi się w oczach. *Rawensbury* przyjechał swoją drogą na ogonie, ale ja wróciłem do domu z sińcem. Mój towarzysz zaś wrócił bez sińca

wprawdzie, ale i bez zegarka. Za te wszystkie przyjemności płaci się 20 fr., przy wejściu do uprzywilejowanej *enceinte du pesage*, która w zeszłą niedzielę mieściła w swoim ciasnym, bo arystokratycznym niby obrebie, 15.000 *placących widzów* i drugie tyle nie placących. Podobno i to należy do tryumfu demokracji.

Ale w zeszłą niedzielę byłem swoją drogą przytomny tryumfowi *Dolma-Bagtche'go* nad *Matchboxem*. Mieliliśmy bowiem zapowiedziane osobliwe i z innych, niż sportsmeński, względów interesujące widowisko. Baron Hirsch miał, jak wiadomo, przed kilku laty pewne nieporozumienie z tutejszym *high-life'm*. Zblakbulowany został w arystokratycznym klubie przy ulicy Royale, choć sam książę de Chartres służył mu za kuma. Baron Hirsch, wypróbował, bez dostatecznego skutku, kilka sposobów zemsty, obrał ostatecznie sposób najskuteczniejszy: wyniósł się do Anglii i za drugiego kuma przybrał sobie samego księcia Walji. Rezultat był ten, że nie dalej jak miesiąc temu, nawet w paryzkim swoim pałacu, naprzeciwko pałacu pana Carnot, baron Hirsch ugaszczal u siebie wybór najwybredniejszego miejscowego towarzystwa. Na zaproszeniach figurowała wzmianka: *Pour rencontrer S. A. R. le Prince de Galles*. Tam, gdzie swój książę krwi nie pomógł, *cudzy* zwyciężył bez walki. Tak i u nas bywało swojego czasu! Wprawdzie jednocześnie tenże sam paryzki pałac barona Hirscha zamienił się w rodzaj austerji, do której lordowie angielscy, krwi rozmaitej, zajeżdżają z dwoma tuzinami kuferków, rozgaszczając się jak u siebie i zabierając tyle miejsca, ile wymaga ich fantazja. Na kontynencie, Anglik jest zawsze u siebie i wszędzie na swoim miejscu. Księżna Westminsteru umieściła tam świeżo dwoje swoich dzieci, którym baron Hirsch służył za niankę przez dwa miesiące. Ale to wszystko należy znowu do chwały, która nie może być okupioną zbyt drogo.

I ta jednak chwała nie wystarczała baronowi Hirschowi. Ztąd pomysł następujący. Dwa co tygodnie temu, pojawiła się w dziennikach wiadomość, że baron Hirsch, nabywszy za 375.000 fr., do wspólki z angielskim księciem krwi, angielskiego konia, *Matchboxa*, ubiegać się z nim ma zamiar o wielką nagrodę miasta Paryża. W wielkich wyścigach angielskich tegorocznych, *Matchbox* był zwykle drugim, za niezwykłym *Ladas'em*, własnością teraźniejszego premiera angielskiego, lorda Rosbery. Niemniej przeto w Paryżu *Matchbox* był pewnym wygranej. Tak rozumiano w Anglii. I, pojawiając się na *Longchamps*, w dniu 17 b. m., pod rękę ze swoim księżącym współnikiem, baron Hirsch był pewnym stanowczego tym razem tryumfu nad tutejszym *high-life'm*, a decydującego odwetu. Zwycięzcom w wielkim wyścigu o nagrodę miasta Paryża drzwi wszelakie stawają zwykle otworem — nawet drzwi samego *Jockey-Club'u!*

Niestety! cała ta misterna kombinacja rozbiła się — o twardą głowę Ernesta Drumont. Drumont pierwszy w swojej *«Libre Parole»* uderzył na alarm. Nie dość, że Anglicy zabrali nam Egipt, wypędzają nas z Madagaskaru i dokuczają nam w Marokko, trzeba jeszcze, aby Żyd austriacki podawał im rękę do upokorzenia nas opodal od lasku Bulońskiego. Nic z tego! Jeżeli baron Hirsch pokaże się na *Longchamps* ze swoim angielskim wyścigowcem i ze swoim angielskim księciem, gwizdawką będą w robocie, a może i kulaki w dodatku. Chodzi o honor Francji!

I oto dlaczego wybrałem się na wyścigi w zeszłą niedzielę. Chciałem zobaczyć oczywiście, w jaki sposób Drumont i jego przyjaciele będą brać w obronę Francje i jej honor. Niestety znowu, zobaczyłem tylko ogon dumnego *Matchboxa* za ogonem skromnego *Dolma-Bagtche'go*, który jakoś pierwszy stanął u mety. Barona Hirscha nie widziałem wcale. I nie słyszałem gwizdawkę. Dowiedziałem się natomiast, że w totalizatorze zrobiono obrót na blisko 5 mil. fr. Suma to, napozór niezbyt znaczna, biorąc na uwagę tutejszą zamożność. Nabiera ona jednak znaczenia, jeżeli się wie, z czyich kieszeni pochodzi. Ogółem rzeczy biorąc, totalizator tutejszy nie ściga bynajmniej do siebie wielkiej gry i wielkich graczy. Ci ostatni pozostali po staremu klientami przesładowanych niby obecnie, ale tolerowanych *bookmakers'ów*. Totalizator stał się odrazu uprzywilejowanym narzędziem gry demokratycznej i w tym kierunku rozwijał potężną a zabójczą działalność. Jakiej ilości drobnych finansowych katastrof i wiążących się z nimi dramatów ludowych odpowiada ta cyfra pięciu milionów, aż strach po-

myśleć! *Nota bene*, totalizator nie funkcjonuje sam. Wychojąc na ulicę około 5 popołudniu w dni wyścigowe (a dni tych jest już bezmała siedm w tygodniu), można być zawsze świadkiem następującego widowiska: Środkiem ulicy leci obdartus jeden, drugi i trzeci, niosący wilgotne ćwiartki bibuły i wołający ochryplym głosem: *«Demandez le resultat des courses!»* a po obu bokach ulic, ze sklepików, z łóż konsjerżowskich, z kuchni i stajni, wysuwają się drobni przemysłowcy, lokaje, kucharze i kucharki, chwytając skwapliwie podawaną sobie, za susa, wiadomość o wypadku gonitwy. Ci wszyscy grają, ale nie grają na totalizatorze. Zanoszą swoje oszczędności do postronnych i pokątnych, coraz liczniejszych agencji, do których powstania podała inicjatywę fatalna reforma, demokratyzująca, za pomocą totalizatora właśnie, dawną sportsmeńską rozrywkę i dawną arystokratyczną namiętność.

Tutaj, jak i gdzieindziej, instynkt, tej namiętności odpowiadający, tkwił niewątpliwie zawsze na dnie duszy ludowej, ale spotęgowano go w niegodziwy sposób. Znam pewnego kapitalistę, posiadającego na jednej z przedmiejskich dzielnic tak zwaną *cité ouvrière*, który wynalazł oryginalny a dowcipny sposób dla zapewnienia sobie pokażnej dywidendy od swojego kapitału. Dwustu biednych lokatorów mając, nie zdarzyło mu się mieć od lat kilku ani pustego mieszkania, ani zaległości w wypłacie komornego, które to komorne *nota bene* podnieść potrafił naogół o 25%. Bierze się on do rzeczy jak następuje. Wypłata należności za mieszkania ma miejsce co miesiąc, i co miesiąc czterech lokatorów, na dwustu, ma prawo do zwrotu wypłaconego przez się komornego, czyli do bezpłatnego, miesięcznego lokalu. Przywilej ten jest przedmiotem *loterii*, dla przeprowadzenia której rozdają się wszystkim lokatorom bezpłatne także losy. Ale dla dostania losu do rąk, trzeba najpierw unieść należność za lokal. W dzień tedy wyznaczony dla tej operacji, właściciel siada za stołem pośrodku dziedzińca, mając przed sobą dwie skrzynki: jedną z losami loteryjnymi, drugą, pustą, dla przyjmowania pieniędzy. W mgnieniu oka pierwsza się wypróżnia, a napełnia druga. Nie było dotąd wypadku, aby choć jeden los nie został wykupionym. Oto, co może kunsztowny wyzysk tej nieszczęsnej żyłki sercowej, która w gruncie rzeczy nie jest konieczną najpodlejszą między wszystkimi drgającymi w duszy naszej; odpowiada bowiem instynktowemu pociągowi do wiary w wyższą jakąś nadprzyrodzoną siłę, kierującą przeznaczeniami naszymi, ale która tak łatwym a fatalnym ulega wyskokom!

Mało do tego brakuje obecnie, iżby Paryż cały przybrał pozór olbrzymiego domu gry, potwornego Monte-Carlo, i poważniejsze od drumontowskiego głosy alarm z tej strony podnoszą, do prawodawców się odwołując o radę i pomoc przeciw tej klęsce. Małonadziejna to apelacja! Byłem temi dniami w izbie, w dzień spokojny umyślnie wybrany, w dzień tak zwanej a tak rzadkiej teraz *séance d'affaires*, dla przypatrzenia się jak ci panowie pracują. Wyniosłem pognebiające wrażenie. Izba ta nie jest w stanie nic zrobić. Pracować nie może, nie umie. Zaczawszy od prezesa samego, tak jest, od pana Casimir-Perier, większość teraźniejszych przedstawicieli prawodawczej władzy składa się z nowicjuszków, nie mających pojęcia o istocie parlamentarnego mechanizmu. Rezultaty świadczą zresztą o tem dość wymownie. To, co się robi w poniedziałek, kiedy się coś robi, odrabia się regularnie we wtorek. Nawet ze sprawą zaprojektowanej reformy regulaminu swojego nie potrafiła ta izba dać sobie rady, i zaplatała się w przierzucanych na oślep artykułach i poprawkach tak, że skłoniła się nareszcie do zaniechania całego dzieła. Słyszałem przy tej sposobności pana Casimir-Perier oświadczającego z wysokości prezesowskiego krzesła, że nic dziwnego, iż koledzy nie rozumieją o co chodzi, ponieważ on sam, mając projekt prawa przed oczami, zrozumieć go nie może. Jakoż błąkał się osobście w tym labiryncie, odwoływał się co chwila do sekretarza, stojącego za plecami, powtarzał to, co od niego usłyszał i powtarzał opacznie, poprawiał się i wpadał znowu w myślą jamę sprzeczności i nieporozumień.

Trzecia rzeczpospolita była zbyt rozrzućną: wyrobiwszy sobie w ciągu pierwszego dziesięć lat, nowy, własny zastęp ludzi politycznych, pozbyła się go jednym zamachem, zatapiając go w panamskiej kałuży i teraz znajduje się znowu na dorobku. Mniejsza o to, że ludzie zasiadający dziś miejsca, z których ustąpili: Freycinet, Rouvier, Floquet, Clémenceau i tylu innych, nie są dystyngo-

wani; że p. Dupuy ma postać szynkarza, a p. Poincaré wygląd pedela szkolnego; ale pierwszy nie próbuje nawet rządzić, drugi utopił się w powierzonym sobie budżecie jak mucha w misce mleka i o przedstawieniu nawet jakiegokolwiek projektu finansowego na rok przyszły nie masz dotąd mowy. Co gorsza jeszcze, nietylko niedojrzałość i zakostwo widać na ławach poselskich; bije z nich w oczy przede wszystkim obojętność dla prawdziwych zagadnień społecznego życia, niedostępnych widocznie, a więc i znaczenia żywotnego nie mających dla tej rzeszy zaimprovizowanych polityków. Myślę się; nie cała przestrzeń prawodawczego półkola przedstawia ten widok. Jest tam kąs jeden tryskający, owszem, pełnią skupionej myśli i energii, ruchliwy zawsze, miotający się czasem, nie zasypiający nigdy. Wszystkó, co ztamtąd wychodzi, ma zawsze sens jasny, zmierza zawsze do wyraźnego celu. Niestety! ten kąs, to krańcowa lewica; ta kupiąca się w nim gromadka przytomnych z dnia na dzień, żadnego posiedzenia nie opuszczających, w zbitej kolumnie do walki nieustannie gotowych posłów, to są socjaliści! I czuć, że ta walka, której szermierzami oni się czynią, nie z sąsiednimi ułamkami ciała prawodawczego się toczy, nie w obrębie tego pałacu, w którym p. Perier rej wodzi, rozstrzygnąć się ma; że sięga ona dalej, obejmuje plac rozleglejszy. I już nie o losy tylko 3 rzeczypospolitej będzie rozprawa na tym placu!

Drumont, w swojej «Libre Parole», przeprowadza dalej obmyślony przez się plebiscyt na wybór przyszłego naczelnika rządu. Wypadek każdodziwnych głosowań jest mniej więcej jednostajnym, wahając się między *discunastoma* tysiącami głosów, udzielonemi księciu Wiktorowi-Napoleonowi, a *jedenastoma*, padającymi na osobę bezimiennego generała, pierwszego lepszego z szeregu. Carnot, Perier i inni kandydaci tegoż republikańskiego autoramentu zbierają przeciętnie po głosów *dwieście*! Oto do jakiego dylematu zmierzać się zdają obecnie prądy ostatecznie wynurzające się z zamętu panamskiej katastrofy. Socjalizm krańcowy albo krańcowa reakcja!

Rodak nasz, Wyzewski, podpisujący się T. de Wyzewa, sądzi, że do reakcji raczej idziemy, i to w najogólniejszym sensie. Śladów tego stanowczego zwrotu dopatruje on w sztuce nawet i w literaturze, w salonach tego-rocznych, kędy przeglądają, zdaniem jego, naśladownictwa średniowiecznych wzorów, i w ostatniej książce Leona Daudet (syna Alfonsa), p. t. «*Morticoles*», która zdaje mu się być przedrzeźnianiem Swifta i Dickens'a z więcej chrześcijańskim nastrojem myśli, ba! z rozmyślnym występem rozczarowanego i do spokoju dążącego ducha przeciwko omamieniom nowoczesnej mądrości i filozofji. Pogląd to dość dowolny. Leon Daudet, który odbywał nauki w tutejszej szkole medycznej i wyniósł z niej niemiłe wspomnienia, napisał książkę przeciwko *doktorom miejscowym* (nie pierwszą już podobno), a że nie chciał zbyt wyraźnie potrącać tych panów swojemi drastycznymi napaściami, więc przeniósł swoją powieść, wzorem Swifta istotnie, do wymyślonej przez się miejscowości, której mianem nazwał swój pamfletowy utwór. Dowodzić to może poprostu tego, że Leon Daudet nie jest oryginalnym pisarzem, albowiem i tego, że nie masz nic nowego pod słońcem, jak wspomina sam Wyzewski, dodając nadto, że już *nie może być nic* nowego i że ludzkość winszować sobie tego powinna, w którym to znowu względzie wolno zapewne nie podzielać jego zdania. Zkądinąd, i to pewna, że wobec wartkiego ruchu, porywającego dzisiejszą ludzkość naprzód ku coraz dalszym widnokreśgom, coraz liczniejszą staje się obecnie grupa ludzi, którym tchu widocznie brakuje w piersiach, którym w głowach się kręci i którzy przeto trwożnie po za siebie się oglądając, zawracają z drogi, jak spłoszone stado owiec. Ale ta gromadka, jakkolwiek pomnożona w ostatnich czasach, nie stanowi nietylko większości, ale nawet poważnej cyfry w ogromie społecznym. Neo-chrześcjanizm Wyzewskiego czy Anatola France, ze swoją nieco wymuszoną pogardą dla nauki i jej cywilizacyjnych zdobyczy, ze swoim bardzo misternym kultem pokory i ignorancji, pozostaje—dyletantyzmem, tak samo, jak, dajmy na to w innym rodzaju, neo-legitymizm pana Laguerre, który, przebolewawszy stratę Boulanger'a, uczepił się teraz Naundorfa i jego pogrzebowej, jak sądzić było można razem z Juljuszem Favre, i zbutwiałej legendy—tego Naundorfa, o którym Walliszewski, jeżeli się nie myli, dowodził kiedyś na podstawie dostarczonych sobie dokumentów, że był to żydek polski z pod Bydgoszczy! Wątpię, aby Laguerre zajechał daleko w tej nowej kom-

panji. Jeneral Boulanger siedział przynajmniej na żywym koniu; Naundorf, czy tam cień jego, ma tylko drewnianego konika pod sobą.

Parisis.

POGADANKI LITERACKIE.

JAKĄ JEST, A JAKĄ BYĆ POWINNA NASZA LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Im szersze warstwy biegną w podwoje oświaty, tem więcej doniosła się staje i tem więcej wzbudza obaw sprawa wychowania etycznego przyszłej inteligencji, aby uzbroić ją moralnie do ciężkiej walki życia. Oświata dawniej była poniekąd przywilejem klas zamożnych, a choć i milioner niejednokrotnie nie umiał pokierować swem potomstwem i nie wpoił w nie zasad moralnych, to przecież z natury rzeczy łatwiej było i jest ludziom zamożnym dać swym dzieciom dobre domowe wychowanie, wprowadzić je w świat nietylko z głową pełną wiadomości, ale i z rozwiniętym umysłem, ze znajomością stosunków życiowych i z zaletami serca. Dziś zmieniły się czasy — inteligencja rekrutuje się coraz więcej ze sfer niezamożnych, z dzieci rodziców ciężko pracujących, a często niewykształconych. Ten niski poziom umysłowy rodziców, lub brak czasu na zajęcie się dziećmi, zwała na barki szkoły to, co powinno być obowiązkiem domowego wychowania.

Ale szkoła, wobec napływu uczniów i przeciążenia ich ilością i szerokim zakresem wykładanych przedmiotów, nie może, choćby chciała, zadośćuczynić stawianym jej pod tym względem wymaganiom. Głównem zadaniem szkoły zawsze będzie przyswajanie młodzieży tysięcy ujętych w pewien system wiadomości, które wybranym służyć za pomost do gmachu nauki, a olbrzymiej większości torują drogę do zdobycia kawałka chleba. Wielka to zasługa szkoły, ale matematyka i greka, historia i nauki przyrodnicze wyjątkowo tylko dają sposobność wpajania zasad etycznych, kształcenia serca, a chyba nikogo jeszcze nie nauczyły sztuki życia. Zaczne usiłowania pedagogów, aby szkoła dała to, co dom dać powinien, a czego często dać nie może, zawsze się będą rozbijały o brak czasu i możności, nie mówiąc już o braku dostatecznego zastępu ludzi, szczerze przejętych apostolstwem zawodu. Może być postęp w tym kierunku, postęp nawet dość znaczny, ale oddalony o setki mil od wymarzonego ideału.

Obok domu i szkoły jest jednak jeszcze trzeci czynnik, od którego w wielkim stopniu zależy kierunek wykształcenia i wychowania młodych pokoleń. Literatura dla dzieci wzrasta z dniem każdym, a samym tym wzrostem zdaje się mówić: do mnie należy uzupełnienie tego, czego dom i szkoła dać często nie mogą. I rzeczywiście literatura ta może rozwijać umysł dziecięcy i młodzieńczy, podnosząc sprawy i zagadnienia, na poruszanie których szkoła nie ma czasu, a dom nie ma sposobności, lub przygotowania. Do niej należy propaganda pracy, wytrwałości, wzajemnej pomocy, posłuszeństwa prawom Boskim i ludzkim i wreszcie tych wszystkich cnót i tych wszystkich miłości, o których szkoła mało mówi, a dom mówić nie umie lub zapomina, sądząc, że one same się «znajdą».

Mogą więc być spory o wszystko, ale nie o ważność i doniosłość książek, przeznaczonych do czytania dla dzieci. A kto nie wątpi w ich posłannictwo, temu na sercu powinna leżeć ich jakość. Niema chyba ani ojca, ani matki, ani opiekuna lub nauczyciela, którzyby chcieli kupować dla dzieci złe książki—każdy pragnie dobrych, najlepszych. Ale w jaki sposób rozróżnić między ich setkami, które są dobre, a które złe? — czy każda zresztą matka zdolna jest do ich oceny, czy każdy ojciec ma czas na poprzednie ich przeczytanie? Zresztą, pomimo dobrej i pożytecznej treści, książka może nie mieć żadnej wartości literackiej. A nie zapominajmy, że piękność stylu i czystość języka łatwiej nabyć można z czytania dzieł dobrych pisarzy, niż z najlepszych gramatyk i najlepszego wykładu w szkole.

Być przewodnikiem w wyborze książek dla dzieci i młodzieży, to wielkie i zaszczytne zadanie dla naszego dziennikarstwa. Czy ono jednak je spełnia? Z czystym sumieniem można dać odpowiedź przeczącą. Najczęściej

przez cały rok nie znajdujemy nawet drobnych wzmianek w dziennikach i tygodnikach o książkach dla dzieci, a dopiero przy końcu roku, kiedy nadchodzi czas gwiazdki, czytamy sążniste artykuły o nowościach tej literatury. Z małym wyjątkiem jednak są to reklamy dla «zasłużonych firm», chwalebne w czambuł wszystko, co one wydały, czem «uszcześliwiły naszych milusińskich». Autorowie tych krytyk nie zadają sobie nawet trudu przeczytania omawianych książek, bo «komu by się tam chciało czytać bajdy dla bębnow pisane!»

A jaki tego rezultat? Oto książki dobre (a jest ich nadzwyczaj mało) sprzedają się narówni ze wszelką tandetą, nieodpowiadającą naszym stosunkom, pisaną skazonym językiem, rozpalającą wyobraźnię naszej młodzieży w kierunku najmniej dla niej wskazanym. Często nawet dobra książka zalega przez całe lata półki księgarskie, a tandeta wychodzi w drugim i trzecim wydaniu. Przykładem niech będzie choćby wydana przed ośmiu laty «Księżniczka» p. Urbanowskiej, rzecz znakomita w swoim rodzaju, która powinna być w ręku każdego polskiego dziewczęcia, a która nie doczekała się dotychczas drugiego wydania, bo jeszcze sporo jej egzemplarzy znajduje się na składzie u wydawcy.

Dalszym rezultatem tego braku kontroli literatury dla dzieci i młodzieży, jest jej zupełny u nas upadek. Pomijam wydawnictwa dla drobnych dzieci—wymagania tutaj z natury rzeczy muszą być bardzo skromne, bo częściej idzie o krzyżący czerwonością obrazek, aniżeli o bajeczki i wierszyki do niego dodane.

Można więc darować życie i «Pudelkom pani Grybskiej» i «Czerwonym kapturkom», niech sobie żyją również «Filiś i Miluś», «Cudowna katarynka», «Kizia i Mizia», «Mądry kotek» i «Slimaczek». Są to zazwyczaj niemieckie obrazki, sprowadzane na centnary i zadrukowane na miejscu polskim tekstem, tłómaczonym żywcem, a najczęściej niezdarne z niemieckiego. Takie książeczki służą najczęściej do wypróbowania siły małych rączek; krótko bawią oko, aż legną podarte w zapomnieniu.

Większe wymagania mieć już należy od wydawnictw dla dzieci starszych od lat 7 do 10, lecz znów z natury rzeczy wydawnictwa te mało razić mogą. Umysł dziecka w tym wieku nie przyjmuje jeszcze strawy pożywniejszej. Autorowie swoi i obcy piszą o mamie jak się gniewała na Kasie, kiedy zawałała sobie buciki, dowodzą przekonywająco, że grzeczny chłopczyk powinien dziękować za obiad mamie i tacie i mieć zawsze nosek utarty; zalecają, że kiedy Józio upadł, to go nóżka bardzo bolała; opowiadają, jak smaczne są jabłuszka w ogrodzie cioci, tylko ich zrywać bez pozwolenia nie można i t. d. Zachęta do nauki, porządku, miłosierdzia, oto dalsze tematy tych bajeczek i wierszyków, które ze bez wyjątku są pocziwe, przeto i formę, choćby była słabszą, darować im można, ze względu, iż dzieci w tym wieku całkiem jeszcze na nią nie zwracają uwagi. Zresztą, dział ten mało potrzebuje nowości, mógłby nawet pozostać w znacznej części niezmiennym, bo nie wpływa na niego ani czas, ani okoliczność. Bajki Jachowicza jak były dobre przed 50 laty, tak są dobre i dzisiaj — i po stu latach dobrymi zostaną. Wierszyki Anczyca, Chęcińskiego, Belzy, Konopnickiej, Gawalewiczki będą również miały długo ten przywilej młodości, nęcąc ku sobie i piękną formą w dodatku. Nie zestarzeje się prędko i «Helenka» Hoffmanowej, ani żadna powiastka Pruszkowej, Zaleskiej i Krakowowej. A z rzeczy tłómaczonych takie np. powiastki ks. Schmidta słusznie jeszcze u nas kilku wydań się doczekają.

Kiedy dziecko przejdzie lat dziesięć, już mu bajeczki i wierszyki wystarczyć nie mogą, zresztą zależy to dużo od stopnia rozwinięcia się jego umysłu. Do książek dla niego pisanych zaczyna już wchodzić żywioł naukowy, a powiastki przybierają postać poważniejszą, wchodzi poniekąd w zakres noweli. Trzeba tu już nieco więcej bacności, nieco więcej kontroli. Lecz niema jeszcze wielkiej obawy, bo pisarze książek dla tego wieku nie wybiegają zazwyczaj po za ciasne szranki upodobań i potrzeb wieku dzieciennego. Mogą pisać gorzej lub lepiej, ale myśl przewodnia ich utworów bardzo rzadko uleci może krytyce. Naturalnie, strzedz tylko należy, aby do rąk dzieci w tym wieku nie dostawały się takie wydawnictwa, jak p. Edwarda Feitzingera w Cieszynie, puszczane w obieg przeważnie przez antykwarzy i drugorzędne księgarnie żydowskie. Ten pan wydawca bowiem wziął w swój monopol tego rodzaju dzieła, jak: «Abelino, strasz-

ny bandyta», «Piękna Meluzyna, cudowna historia o panie morskiej i walecznym jej potomstwie», «Młyn djabelski», «Wendelin z Hoellensteinu» i wreszcie (aby już nie brakowało do pięknego kompletu) «Straszny niewiastobójca Hugo Schenk i jego wspólnicy». Zwracam uwagę, iż ta «Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży» składa się z kilkuset już numerów!

Przychodzimy do działu najważniejszego. Około 12 roku życia dziecko przechodzi w wiek młodzieńczy: zastanawia się, rozumuje, wyrabia sobie pomalu pojęcia. W miarę nabywanych wiadomości widnokrąg jego rozszerza się, wzrasta ciekawość do rzeczy nieznanych, z każdym rokiem wzmagają się chęć zderzenia zasłony, zakrywającej tajemnice stosunków życiowych i społecznych. Po dojściu do lat 14 lub 15, młodzieniec czuje się częścią całości, wie, że mu przyjdzie niezadługo stać się kółkiem maszyny społecznej, dziewczę w tym wieku ma już swoje marzenia, rozumie, że oddziela je już tylko lat parę od wejścia w świat i przyjęcia obowiązków, z których nie zdaje sobie dostatecznie sprawy, ale je instynktowo przeczuwa. Książka dla nich nie jest już samą rozrywką, ale przyjacielem, doradcą, pedagogiem. Jakie ten przyjaciel, doradca, pedagog rzuca nasiona, takich owoców spodziewać się można, bo świeża wrażliwość umysłu młodzieńczego przyjmuje je bez wyboru i pracuje gorączkowo nad przyspieszeniem ich kiełkowania. Tu dopiero otwiera się szerokie pole dla kontroli dziennikarskiej, która, dobrze pojęta i przeprowadzona, słusznie zasługiwałaby na nazwę działalności obywatelskiej.

Zaznaczyłem już, że kontrola ta, z małym wyjątkiem, całkiem nie istnieje.

Gdyby istniała, zmusiłaby przedewszystkiem wydawców do większych starań około rozwoju rodzimej literatury dla młodzieży. Wszelkie tłómaczenia, z wyjątkiem dziełek popularno-naukowych, są zupełnie niewłaściwe, chybiające celu. Każde społeczeństwo ma odmienne warunki życia, wymagania, zwyczaje, potrzeby, do innych dąży idealów, wymaga innych kierunków pracy, inne nawet cnoty ma w szczególnem poszanowaniu. Literatura dla młodzieży powinna się do tego ściśle stosować, być wiernem odbiciem kierunków, idealów i warunków własnego społeczeństwa. Z obcych wzorów można wiele korzystać, niejedno dziełko da się przerobić i zastosować, ale nigdy nie należy poprzestawać na dosłownem jego tłómaczeniu.

Na poparcie tych uwag kilka choćby przykładów:

Anglicy są jakby stworzeni do morza; dla handlu i kolonizacji puszczają się w głąbie Azji, Afryki i Australji, pełno ich w kolonjach i portach amerykańskich. John Bull wyjeżdża na połów wielorybów, morsów i walen, poluje na słonie, hipopotamy, ściga żyrafy, walczy z dzikimi ludami, poszukuje w głębi wód morskich pereł i koralu, zakłada plantacje bawełny i trzciny cukrowej, opływa i zwiedza cały świat dla zdobycia bogactw dla siebie i Albionu. Ztąd też literatura jego dla młodzieży ma na celu zaznajamiać swych młodych czytelników z ładami i wodami całego globu ziemskiego, apoteozować życie marynarzy, myśliwych, podróżników i kupców, uczyć przebiegłości, podstępów, wzbudzania trwogi wśród mas ciemnych i trzymania ich w posłuszeństwie, przyzwyczajając do trudów i niebezpieczeństw, słowem — do dalekich wypraw po złote runo. Stosownie do tego kwitną w niej podzwrotnikowe gaje, rosną dziewicze lasy pełne gadów i dzikiego zwierza, stają na pierwszym planie awanturnicy, narażający swe życie w walce z Zulami, przebywający wodospady afrykańskie wśród czyhających na nich po brzegach ludożerców, lub z dziką odwagą spoglądający w paszczę lwów i tygrysów. Opisy obyczajów i zwyczajów różnych plemion, tajemnice sztuki żeglarskiej, łowieckiej, myśliwskiej i kupieckiej — wypełniają obraz ciekawy i zajmujący zapewne, ale pożyteczny jedynie dla młodych synów Albionu i tych narodów, co za ich przykładem uprawiają na wielką skalę żeglugę, puszczają się na awanturnicze wyprawy i biorą czynny udział w handlu i przemyśle pozaeuropejskim. Ale jaki pożytek dla naszej młodzieży może przynieść ta literatura? Oto zaspokojenie chyba prostej ciekawości o rzeczach i stosunkach dalekich, całkiem nam obcych, jakbyśmy nie mieli tysiąca spraw bliżej nas obchodzących, a w dziesiątej części zaledwie w rodzimej literaturze dla młodzieży wyzyskanych.

A jednak śmiało można powiedzieć, połowa literatury dla naszej młodzieży składa się z tłómaczeń tego rodzaju książek, pisanych dla młodzieży angielskiej, amerykań-

skiej, wreszcie francuskiej, portugalskiej, holenderskiej, lecz nie dla naszej. Zaledwie kilka książek daje młodzieży naszej pojęcie o jej własnym kraju, przez opisy grodów, gór i rzek naszych — a parę setek zaznajamia ją z Natalem, Transwaalem, Cejlonem, Kanadą, Luizjaną, Bengalem, Kalifornją, Antyllami, wyspami Karolińskimi, Jawą, Gwineą, doliną Gangesu i t. d. Młodzież mało ma pojęcia o pobrzeżach Bałtyku, ale dokładne o ziemiach leżących przy oceanie Spokojnym. O tem, co się dzieje na jej ziemi i w krajach ościennych, także wie niewiele; zaledwie cośkolwiek słyszy o przeszłości i jej zabytkach, o prawach obowiązujących, o handlu, gospodarstwie i przemyśle krajowym, o potrzebach własnego społeczeństwa — ale za to wspina się po bocianich gniazdach, zwiędza kraale, wie jak budują wozy kafrowie, jakie panują stosunki między boerami w Natalu, jak się zarzuca harpuny na morskie potwory lub bumerangi na talagalle, czem się różnią meksykańskie Kujkateki od Izkateków, kto odkrył wyspy Towarzystwie, jak się tatuują malajczycy, jakie są zwyczaje w Botanybay, w jaki sposób dziły wybijają sobie zęby i przekuwają przegródki nosowe, wargi i policzki dla upiększenia twarzy ozdobami w rodzaju ogona psa *dingo*. «Tomy», «Dicki», «Bille», «Wielkie orły», «Nieustraszone bawoły», «Ryczące lwy» są bohaterami dla naszej młodzieży. Wychowuje się ona wśród panter, tapirów, delfinów, pawianów i nosorożców, wie dokładnie gdzie są jakie Sierry i jakie Pic'i. O Wielicze ma jeszcze jakie takie pojęcie, ale zamiast wiedzieć, co się dzieje i jak się dzieje w naszych kopalniach nafty, żelaza, jak się wydobywa wosk ziemny, węgle, cynk, ołów, torf, sole potaszowe, zaznajamia się z połowem pereł na Cejlonie, z kopalniami djamentów, z poszukiwaniem złotego piasku. I wiele innych rzeczy przybywa jej do głowy: zna nazwiska różnych kacyków, wie że po kafryjsku słoń nazywa się *Unkungunkloro*, że australzykowie tańczą *Korrobori*, że *aloha* — *oe* po sandwicksku znaczy: Kocham, a *wanu kingi* (nie pamiętam po jakimu) oznacza powitanie.

Jeżeli dodać jeszcze, iż niektóre z tych książek, na przykład «Kopalnie króla Salomona», są czystą fantazją, w której niema prawdy ani geograficznej, ani etnograficznej, to doprawdy ręce załamać trzeba na myśl, czem się karmi nasze młode pokolenie. Bo literatura ta nie tylko nie jest pożyteczną, ale wprost szkodliwą. Rozbudza chorobliwą fantazję, odrywa od świata i stosunków własnych, a najczęściej jako ideal stawia prędkie zubożenie się. Mniej wrażliwi z pomiędzy młodych czytelników tracą czas na próżno, u wrażliwych rozbudza się chciwość i chęć szukania przygód po dalekich lądach i morzach. To też od czasu do czasu czytamy o rozmaitych domorosłych Robinsonach, Cookach, Stanleyach i kandydatach na poszukiwaczy djamentów, którzy w braku ochoty do nauki opuszczają pokryjomy dom rodzicielski, a przytrzymani w drodze, spotykają się na miejscu z trzciną bambusową. A o iluż takich Robinsonach nie dochodzą wieści do uszu reporterów dziennikarskich!

Wydawcy nasi nie zapominają i o walce francuzów z arabami w Algierze i o handlu niewolnikami w Ameryce. Są to przestarzałe tłómaczenia książek, napisanych przed kilkudziesięciu laty.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Dok. nast.)

KWESTJA BAŁTYCKA.

«Bałtycki» wopros w XVI i XVII stoletjach. Izskolowanije G. Forstena.

Kwestja bałtycka, t. j. walka mocarstw europejskich o posiadanie wybrzeży morza Bałtyckiego, o panowanie nad Bałtykiem, ma doniosłe w dziejach Europy znaczenie nie tylko polityczne, ale i cywilizacyjne. Dla uprzytomnienia sobie tej doniosłości dość będzie wspomnieć, że od kad Piotr W. rozstrzygnął kwestję bałtycką na rzecz swego państwa, stała się Rosja mocarstwem, potężny wpływ wywierającym na bieg polityki świata całego. Rzeczpospolita polska uległa jego przewadze i wreszcie całkiem upadła. Polacy utracili swe przewodnie stanowisko cywilizacyjne na wschodzie Europy; odtąd cywilizacja europejska, przybierając inne postacie, szerzy się

dalej na Wschód innemi, niż przedtem sposoby, odmieniem od uprzedniego płynie łożyskiem.

Dodać należy, że jeszcze dotychczas kwestja bałtycka pozostaje niezalutwioną i że w niedalekiej być może przyszłości stanie się przyczyną politycznych zawiłań i starć wielce poważnych.

Jak widzimy, dzieło, którego tytuł wyżej podaliśmy, podnosi i rozbiiera sprawę bardzo ważną, bo sprawę powszechno-dziejowego znaczenia. Autor, docent uniwersytetu petersburskiego, zamierzał pracę swoją doprowadzić do pokoju Nystadzkiego, chwili, jak dotąd, najbardziej stanowczej i najdonioślejszej w całym przebiegu dziejów kwestji bałtyckiej, lecz dla obfitości materiału, który mu się nastęrczał, zamiaru swego nie mógł urzeczywistnić. Dla dziejopisarstwa naszego praca p. Forstena posiada wartość niemałą z tego względu, że jest osnutą przeważnie na materiale, dotychczas nieznanym, skrzętnie i z wielkim mozolem z archiwów skandynawskich i niemieckich wydobyty¹⁾.

Autor zajmuje się przedewszystkiem sprawami dyplomatyczno-politycznymi, inne zjawiska życia dziejowego tylko przygodnie potrącając. W pierwszym tomie swego dzieła opowiada nam szczegółowo, nawet drobiazgowo, przebieg walki o Inflanty w XVI stuleciu, w drugim historję wojen Szwecji z Polską i Habsburgami do pokoju Westfalskiego. Przedmiot swój autor opracował z godną uznania pilnością, jakkolwiek, peddając jego dzieło krytyce, musimy zarzucić mu jednostronność. Autor widocznie języka polskiego nie zna, ponieważ na dzieła polskie wcale się nie powołuje i że źródeł polskich nie korzysta, uwzględniając tylko niektóre źródła, w języku łacińskim pisane. Ztąd pochodzi oświetlenie wypadków historycznych jednostronne, więc czasem fałszywe, czasem tylko niezupełnie z prawdą zgodne.

Na poparcie naszych zarzutów przytoczymy kilka faktów, a weźmiemy wydarzenia z chwili nader ważnej, bo chwili zupełnego rozprzeżenia Zakonu kawalerów mieczowych, kiedy ten, jako państwo kościelno-rycerskie, istnieć przestał i zależność swą od króla polskiego uznał. Przyczyny upadku Zakonu autor maluje jaśkrawemi, lecz zarazem prawdziwemi barwami. W połowie XVI wieku anarchja w kraju doszła do najwyższego szczytu. Każdy stan ludności był wyłącznie dla siebie, życiem zupełnie odosobnionem. Włościanie, przez panów swych ciemieni, musieli ich z całego serca nienawidzić, tem bardziej, że byli ci panowie najezdnikami obcego pochodzenia, którzy gwałtem na nich jarzmo niewoli wtłoczyli. Ubogi i ciemny, włościanin zaledwo zdradzał słabe oznaki życia. Szlachta niemiecka, skupiwszy się około kilku książąt udzielnych, o własnych tylko interesach myślała, dążąc wciąż do rozszerzenia swych przywilejów i posiadłości. Miasta należały do Związku hanzeatyckiego; Inflanty nie były dla nich ojczyzną. Duchowieństwo walkę nieustanną toczyło o władzę z mistrzem Zakonu. Szerząca się w kraju reformacja podkopywała coraz bardziej moralną powagę duchowieństwa, które i tak już, z powodu swego życia rozwiązłego, wpływu dobrego na społeczeństwo wywierać nie mogło. Waśnie nieustanne między arcybiskupem rzykim a mistrzem jeszcze bardziej rany Zakonu jątrzyły. Był w chwili, o której mówimy, arcybiskupem Wilhelm, brat Albrechta, księcia pruskiego i siostrzan Zygmunta-Augusta. Rzecz naturalna, że król polski ujmował się za swym krewnym tem bardziej, że rozterki wewnętrzne Zakonu na ręce były Rzeczypospolitej, jak i innym zresztą państwom. Autor powiada, że Rzeczpospolita coraz liczniejszych zjednywała sobie zwolenników, lecz nie objaśnia nas należycie, dlaczego stronnictwo polskie rosło w siłę i znaczenie. W roku 1557 Wilhelma Fürstenberga, przeciwnika zaciętego Rzeczypospolitej, obrano na mistrza z pominięciem marszałka Zakonu Kaspra Münstera. Ten zaczął krzywdy swojej dochodzić; więc związał się z wrogami Fürstenberga i przeciwko niemu knował. Zamęt w Zakonie coraz bardziej wzrastał. Autor charakteryzuje Fürstenberga, jako człowieka bardzo zacnego, najszlachetniejszymi zamiarami ożywionego, patrjotę najgorliwszego, gdy tymczasem u dziejopisów polskich uchodzi mistrz Zakonu za człowieka władzy chciwego, gwałtownego i niespokojnego²⁾,

¹⁾ Autor wydał osobno 2 zeszyty tych materiałów («Aktj i pisma k istorii Baltijskaho woprosa w XVI i XVII st.» Petersburg. 1889, 1893 r.).

²⁾ St. Karwowski: «Wielkie Inflanty do Litwy i Polski», str. 22.

a nawet dzikiego i oddanego pijaństwu¹⁾. Nam się zdaje, że słuszność — w zupełności przynajmniej — nie leży po stronie p. Forstena. Dziwi nas mianowicie niepomału, dlaczego autor przeoczył, czy też z rozmysłu pominął przy opowiadaniu wydarzeń r. 1557 fakt tak ważny, jak morderstwo Kaspra Łackiego, posła, ze zleceniami pokojowymi do Inflant wyprawionego przez Zygmunta-Augusta. Historyk polski²⁾ twierdzi, że zbrodni tej dokonano z rozkazu czy też za zezwoleniem mistrza Zakonu. Jeżeli to jest prawda, w takim razie godzi się chyba uważać Fürstenberga co najmniej za gwałtownika. Wiadomość o zbrodni wspaniałej wielkiem oburzeniem przejęła senatorów koronnych i wogóle polaków. Mistrz ściągnął na państwo swoje wojnę, która niepomyślnie dlań się zakończyła. P. Forsten winą klęski, jaka spadła i spaść jeszcze miała na Zakon, obarcza stronników Rzeczypospolitej w Inflantach. Jestże to całkowitą prawdą? Chyba nie: Fürstenberg także nie mało się przyczynił do zguby swego państwa, jak to wypada już z tego, cośmy o nim powiedzieli. W r. 1557 Zakon samoistność swą jeszcze zachował, ponieważ Zygmunt-August zgodził się na warunki pokoju (pod Pozwołem) nader łagodne. W Rzplitej ganiono łagodność tę króla surowo. «Byli ci — mówi Górnicki — którzy nie chwalili takiego pokoju, pokazując, iż król, mając tak wielkie wojska i tak ważną przyczynę podbicia pod się inflanckiej ziemi, mimo się tak łatwo wszystko puścił»³⁾. Warunki atoli polityczne, których doskonale świadom był Zygmunt-August, nie pozwalały zawrzeć z Inflantami ugody korzystniejszej. Pan Forsten warunki owe mniej więcej dobrze określa; na jedno tylko niepodobna się zgodzić. Zygmunt-August, powiada autor (I, 77), obawiał się, ażeby z wcieleniem Inflant do Rzeczypospolitej nie urósł w siłę protestantyzm; żywioły protestanckie zadalyby wówczas katolicyzmowi cios, pod którym nie prędko zdołałby powstać na nowo. Tymczasem sprawa miała się zupełnie inaczej.

Zygmunt-August nie doszedł jeszcze w owej chwili do stałych przekonań religijnych; był to przytem monarcha, który głosił zasadę, że jest królem ludu, nie sumienia, monarcha, który polityczne interesy państwa przekładał nad kościelne. Reakcja katolicka, wobec szerzącej się w Polsce reformacji, szukała pomocy u Habsburgów, znanych bojowników katolicyzmu. Ci zaś byli wrogami Rzeczypospolitej bardzo niebezpiecznymi: na zgubę jej w ścisłe wchodziły stosunki z Moskwą, która od Iwana III rościła pretensje do jej krajów ruskich i oderwać je od Rzeczypospolitej pragnęła. Więc przyłączenie Inflant do Polski groźnem dla niej stać się mogło, ponieważ spowodowałoby wojnę z Moskwą i cesarzem niemieckim równocześnie. Poznał też Zygmunt-August, powiada słusznie Karwowski, niebezpieczeństwo, które mu reakcja katolicka zgotowała zamysliła i — usunął je, na łagodne warunki z Zakonem inflanckim przystając.

W r. 1558 spadła na Zakon nowa klęska: Iwan Groźny, zamierzający brzegi Bałtyku posiadać, rozpoczął z Zakonem wojnę, która zmusiła mistrza inflanckiego błagać Zygmunta-Augusta o pomoc i jego opiece się poddać. Autor ważny ten zwrot w życiu dziejowem Zakonu inflanckiego tłumaczy przyczynami blahemi; zajęty opowiadaniem drobiazgowych spraw dyplomatycznych, historyk zdaje się wcale zapominać o tych swobodach i samorządzie Rzplitej, które największy urok na ludzi społecznych wywierać musiały. P. Forsten oskarża nawet o zdradę niemal Kettlera, sprawę poddania się Zakonu Rzplitej przedstawiając jako sprawę samego tylko mistrza, a nie stanów całego kraju. Tu i owdzie przeziiera jawna u autora niechęć do Rzplitej, lecz powody tego usposobienia trudno wyrozumieć. Zagadkę tę wyświećlił nam może nieco sady historyka o Zygmuncie-Auguście i Iwanie Groźnym. Na obraz pierwszego składają się u p. Forstena same prawie niepoehlebne rysy, drugi jest geniuszem politycznym, godnym stanąć obok Piotra W.; «wybryki i wady temperamentu (!) nie mogą zmniejszyć znaczenia wielkiego takich osobistości historycznych, jak Iwan» (I, 41). Tyle, co do bezstronności autora. Zresztą, dodać należy, że p. Forsten zachowuje prawie zawsze i wszędzie spokój, dla dziejopisa niezbędny.

Ludzie, bardziej od nas świadomi spraw, które omawia autor, wytkną mu z pewnością nie jeden błąd jesz-

cze. Pomimo to jednak, praca p. Forstena zasługuje na gruntowne poznanie przez historyków naszych, ponieważ nie jeden promień światła rzuca na stosunki Rzplitej z mocarstwami ościennymi w okresie od r. 1544 — 1648.

N.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

W izbie utrzymanej bardzo czysto, wymytej, wymiecionej, służącej za kuchnię i jadalnię, trąby myśliwskie błyszcząły mosiężną swą barwą, obok batów i kordelasów, głów jelenich i dzików, obok całego muzeum lisich łbów, zdobiących ściany.

— Czy jasnie pan raczy wejść na chwilę do środka, by spocząć i wypić kubek jableczniku?

— Innym razem, innym razem, kochany La Brisée, dziś niepodobna... Wyjeżdżam... na dość długo.

La Brisée zrobił ruch, wyrażający smutek i rozpacz.

— Jasny pan nas opuszcza! — zawołał — w takim czasie! cóż z nami się stanie?

— Powrócę, kochany La Brisée, powrócę. To tylko wycieczka, zwyczajna wycieczka dla rozrywki.

— Jasny pan może jechać lub zostać, jak mu się podoba! — odrzekł z rezygnacją strzelec — jakież rozkazy mi pan hrabia daje na czas swej nieobecności? — dodał, przybierając ton uległego sługi.

— Nic ważnego, mój La Brisée... prawo polowania zostało teraz zniesione, nie masz więc nic do roboty.

La Brisée westchnął melancholijnie i szepnął:

— Obrzydliwe, niegodne rozprzężenie! Gdyby przynajmniej zniesiono...

Zatrzymał się, przypomniawszy sobie obecność pana, gdyż był stronnikiem skrytym rewolucji, z wyjątkiem tego co dotyczyło polowania, i dodał:

— Strzelać do sarn! jak świat światem tego jeszcze nigdy nie było!

— Będą jeszcze inne rzeczy, zapewniam cię, mój La Brisée. Ale mówmy o tem, po co tu przyjechałem. Gdzie jest Renée?

— Panna Renée jest z moją żoną, niedaleko stąd, na folwarku Verbois. Zaraz przyjdą, oczekuję ich już od kwadransa.

— Nie mogę czekać. Muszę nocować dziś w Rennes. Ucałuj więc Renée odemnie. Do widzenia, kochany La Brisée! trzymaj się dobrze. Wkrótce powrócę.

I zegnając ręką strzelca, hrabia de Surgères odjechał, wskoczywszy zgrabnie na siodło. Był wesoly, gdyż myśl o rozczulającej scenie z Renée odbierała mu humor. Lękał się zawsze wszelkich wylań serdecznych, nie dlatego by był nieczułym. Renée była jego córką, dzieckiem zrodzonym z miłości między nim i korpulentną margrabiną de Louvigné. Dla córki tej, dziecka namiętności dawno już wygasłej, miał uczucie bardzo umiarkowane. Czuwał nad nią, ale zdaleka; obdarzał ją podarunkami, nie szczędził pieniędzy, ale pieśczęt unikał stanowczo. Renée zaraz po urodzeniu, które na szczęście przytrafiło się wtedy, gdy margrabia de Louvigné udał się na zebranie szlachty bretońskiej do Rennes, została oddaną pod opiekę La Brisée i jego żony. Dziecko wychowywane było w tajemnicy, widywało swego ojca tylko przypadkiem i zawsze zdaleka, a jeszcze rzadziej margrabinę de Louvigné, matkę. Oboje rodzice, wobec obawy plotek wiejskich, unikali wszelkich objawów czułości. Nie znała więc swego pochodzenia i uważała się za córkę La Brisée i jego żony, kobiety bardzo dobrej ale wcale nie arystokratycznej.

Dzięki jednak szczodrobliwości hrabiego, Renée otrzymała dobre wychowanie i okazywała niepodległość charakteru panny dobrego domu. Umiała jeździć konno i galopowała nieraz sama bez opieki, przez łąki i pola, na malej klaczy, pochodzącej z dworskiej stajni. Ojciec La Brisée brał ją nieraz na wycieczki swoje do lasu, i powoli dziewczyna nabyła silnej namiętności do myśliwstwa. Pewnego dnia, gdy La Brisée, posiliwszy się

¹⁾ Romanowski: «Wojna Zygmunta-Augusta z Zakonem inflanckim w r. 1557». («Roczn. Tow. Przyj. N. P.», t. I, str. 344).

²⁾ Romanowski, str. 387.

³⁾ «Dzieje w Koronie polskiej», wyd. Turowskiego, str. 103.

w lesie, drzemał pod cieniem buku, jak pasterz wirgiljuszowy, zabrała mu niepostrzeżenie strzelbę. Cichutko oddaliła się, unikając trzasku gałęzi pod nogami lub szelestu liści suchych. Doszedłszy do polanki, gdzie pies strzelca, widząc fuzję i nie pytając się kto ją niesie, puścił się na zwiady i wypłoszył bazanta, Renée zmierzyla i dała ognia... Ptak, bijąc ciężko skrzydłami, spadł na ziemię. Dziewczyna skamieniała na chwilę i jak gdyby ogłuszona hukiem, poglądała zdumiona i nie bez pewnego uczucia dumy i błysku tryumfu w oczach na łup, tłukący się wśród trawy i nagle nieruchomy. Pies rzucił się na zdobycz i przyniósł ją w paszczy. Renée wyrwała mu ptaka, wsunęła go do kieszeni męskiej kurtki, jaką zawsze brała na swe leśne wycieczki, i pobiegła do La Brisée, zbudzonego przez wystrzał. Nie widząc swej fuzji, sądził, że mu ją skradli złodzieje leśni.

Zrazu zlała Renée, poczem ułagodził się, widząc, że poczynająca amazonka wróciła ze zdobyczą. Nie był z tego kontent, że go rozbrojono podczas snu, ale cieszył się, że panna tak dobry zrobiła użytek z wypożyczonej broni. Odtąd towarzyszyła mu ona w jego wycieczkach, ilekroć tylko pogoda była po temu, i przy każdej sposobności strzelała do zajęcy lub sarn. Tym sposobem Renée nabyła wprawę w chodzeniu, przywykła do zmęczenia, do prochu i do broni. Niekiedy, bardzo zresztą często, ze strzelbą na ramieniu puszczała się sama, zostawiając gdzieś ojca La Brisée, jak śledził ślady złodziei lub niszczył ich sidła i pułapki na zwierzyne. Takiego dnia zajęce, bażanty i kuropatwy mogły spokojnie drzemać, nawoływać się i karmić. Renée nie zmieniała skalki u strzelby i nie zwracała wcale uwagi na naszczekiwanie wyzła. Szła wtedy przez polankę ku młynowi, który nad brzegiem strumienia krył się po za topole, okryty zielonością roślin swobodnie wybujałych, dzikich, pnących się i gęstych. Zakrywały one zupełnie sam młyn.

Pociągała ją tutaj nie świeżość tego schronienia szczęśliwego, nie szmer strumyka po kamieniach, ani też cisza głęboka drzemiąca w cieniu drzew. Także sam pociąg do tajemniczego brzegu strumienia czuł Marceli, syn młynarza. Oboje młodzi ludzie spotykali się tutaj, jak mogli najczęściej... Młodzieniec z książką w ręku posuwał się wolno, i jak tylko ujrzał Renée, zbliżał się ku niej. Udawał, że czyta, tak samo jak ona udawała, że poluje. Ich myśli były gdzieindziej, a książka i sarny były tylko pozorem. Renée miała wtedy lat siedemnaście, Marceli dwadzieścia. Syn zamożnego wieśniaka i siostrzeniec proboszcza, Marceli nauczył się trochę łaciny i sądzono zrazu, że wstąpi do seminarjum; ale sukienka duchowna nie miała dlań uroku. Rozmówiony we wdziękach natury, kochał las, łąki, kwiaty, badał tajemnice życia wszechświatowego i pragnął je odgadnąć. Wogóle okazywał on wielką skłonność do nauk przyrodniczych. Przy pomocy wuja proboszcza wziął kilka lekcji anatomii u starego lekarza, przyjaciela księdza. Dzięki pracy i cierpliwości otrzymał pierwsze stopnie naukowe w Rennes. Zostanie więc lekarzem i w swych projektach przyszłości, wypowiedzianych nad brzegiem strumyka wraz z Renée, która stanowczo zaniedbywała polowanie i brała tylko strzelbę jako wymówkę dla swej długiej nieobecności, widział się najprzód w Rennes, potem w Paryżu, gdzie jedynie można było zostać uczonym i zyskać fortunę, oddając się tej pięknej umiejętności leczenia innych, którą starożytni nazywali boską. Marceli cichy, uczuciowy, przeczytawszy z zapalem pisma Rousseau'a, posiadał duszę filozofa. Bił czołem przed naturą i wyznawał takie same przekonania, jak wikarjusz sabaudzki Manyd, że jest obywatelem świata i prawil, że cała ziemia jest własnością wszystkich. Wpadły mu w rękę niektóre pisma Anacharsisa Cloutza, znanego pod nazwą filozofa Anaksagorusa, i tym sposobem wyrobił w sobie doktrynę o republice powszechnej.

Jednakże w tych projektowanych wycieczkach do Paryża młody lekarz kosmopolita nigdy nie myślał sam jechać. Renée zawsze miała mu towarzyszyć jako żona, gdyż oboje młodzi ludzie, nie powiedziawszy tego sobie nigdy otwarcie, przyrzekli sobie w głębi serca, że się nigdy nie rozłączą. Mieli mniej więcej jedne lata, podobali się sobie, a ich położenie majątkowe było prawie jednakowe; nie więc, zdawało się, nie mogło stanąć na przeszkodzie ich szczęściu. Marceli, syn młynarza, którego panem był hr. de Surgères, w niczem nie przekraczał granic zenając się z tą, którą uważał za córkę strażnika lasów hrabiego, ojca La Brisée.

Mama Toinon, żona strażnika, podsłuchiwała ich projektu pewnego dnia, zbierając zielsko dla królików w pobliżu strumyka. Nie zlała ich wcale, ale co nadewszystko zdziwiło Marceliego, że w jej słowach zdawała się brzmieć zwrotka o jakichś przeszkodach ze strony Renée. Syn młynarza, którego majątek ojcowski usprawiedliwiłby opór co do małżeństwa z córką prostego strażnika leśnego, nie mógł odgadnąć, co znaczą słowa żony La Brisée; ten ostatni zdawał się nic nie znaczyć w tej sprawie, czegoż więc obawiać się należało? Marceli niebardzo się zresztą całą tą kwestją zainteresował, uważając słowa mamy Toinon za zwykłe głuche gadanie.

Gdy hr. de Surgères nagle opuścił kraj, by udać się, jak się o tem wkrótce dowiedziano, na emigrację, mama Toinon, patrząc szydersko na dwojga zakochanych, rzekła:

— Teraz, moje dzieci, jeżeli chcecie się pobrać, to poproście o to młynarza...

Marceli, nie rozumiejąc, dlaczego matka La Brisée mówiła, że zezwolenie jego ojca teraz jest wystarczającym, poszedł do tego ostatniego i oświadczył mu swe pragnienie ożenienia się z Renée. Młynarz, mówiąc, że nic nie ma przeciw dziewczynie, starał się jednak wyperswadować to swemu synowi. Zrobił mu uwagę, że jest za młody, że winien jeszcze pracować, wyrobić sobie stanowisko, jednym słowem, to wszystko, co ojcowie zwykle w takich razach mówią, gdy idzie o małżeństwo, które im się nie podoba, a dla odrzucenia którego nie mają żadnych racjonalnych powodów. Marceli, zdziwiony tym oporem, pochodzącym z innych przyczyn niż te, jakich się spodziewał, postanowił zbadać powody tej odmowy ojcowskiej. Matka (a matki lubią dużo mówić, gdy idzie o szczęście ich synów) powiedziała mu, że pan Bertrand Le Goëz, zarządzający interesami dóbr hr. de Surgères i jego pełnomocnik na czas nieobecności, oddawna już robił słodkie oczy do Renée. Podobała mu ona się bardzo i prosił o jej rękę, czy coś podobnego, starego La Brisée. Marceli, słysząc to, bolał bardzo, a gniew począł nim owładać gwałtownie. Miał więc za rywala pana Bertranda! starca, brzydala, niegodziwca, o którym opowiadano tysiące niebardzo budujących anegdot!

Ale Renée nie lubiła rządcy i nie chciała o nim słyszeć. Marceli był pewnym, że się oprze tym żądaniom. Obok tego nie ma innych powodów do niepokoju. Teraz rozumiał wahanie się La Brisée, który był zależnym od pana Bertranda Le Goëz. Wszak ten, opatrzony pełnomocnictwem hrabiego, mógł każdej chwili strażnika wypędzić... I w tem tkwiło całe niebezpieczeństwo. Jednakże Le Goëz nie śmiał wygnać dla tego powodu starego i wiernego sługę, jakim był La Brisée, istny zaszczyt wszystkich leśników okolicznych. I dlatego to przebiegły rządcą postarał się o poparcie u młynarza. Od niego zależało odnowienie kontraktu na różne grunty, które były konieczne potrzebne młynarzowi. Le Goëz otwarcie mówił. Albo Marceli zerwie wszelkie stosunki z Renée, albo też kontrakt nie będzie odnowiony i młynarz, zrujnowany, musi opuścić młyn i okolicę.

Młody człowiek, dowiedziawszy się o tych zamiarach rządcy, począł odgrażać się głośno, że pójdzie do niego i połamie mu kości. Ale matka powstrzymała go od tego. Goëz był potężny i mściwy. Jakkolwiek był pełnomocnikiem szlachcica, może dla tego samego wyznawał głośno zasady rewolucyjne najskrajniejsze. Mówił tylko o ścinaniu głów i domagał się ustanowienia trybunału, któryby sądził kontr-rewolucjonistów. Był prócz tego urzędnikiem municypalnym i prowadził korespondencje z wpływowymi agitatorami sekcji paryzkich, z woźnym Maillardem, margrabią Saint-Huruge, Fournierem amerykańskim i innymi ludźmi czynu. Z takim obywatelem żartować, ani też lekceważyć go nie można.

— Cóż więc robić?—spytał młody człowiek.

— Wyjechać ztąd—odrzekła matka—nie myślę o Renée, udać się do Rennes, kończyć nauki, zostać wielkim lekarzem, zapomnieć, znaleźć tam spokój, może szczęście...

Młody zakochany potrząsnął głową i odszedł zamysłony, nie odrzekłszy matce ani słowa. On nie chciał ani spokoju, ani zapomnienia. Wiedział, że zdala od Renée znajdzie szczęście. Zostanie więc na wsi i wydrze Renée szkaradnemu rządcy, albo też, jeżeli trzeba będzie, opuści kraj, przepłynie morze, uda się do Ameryki, za której wolność Francja walczyła; tam będzie pracował, uczył się, stanie się obywatelem czynnym i pożytecznym, zdala od wrzawy obozów, od wszelkich okrzyków wojennych

starej Europy. Oczywiście rzecz, że w tej podróży Renée towarzyszyć mu musi.

Wieczorem tegoż dnia, w którym odbyła się powyższa rozmowa z matką, Marceli spotkał Renée nad brzegiem strumyka, którego szmer o zmroku zdawał się być bardziej melancholijnym i bardziej smutnym niż zwykle. Księżyc z po za chmur wschodził, a jego cicha tarcza błyszczała wśród wysokich i wątych gałęzi topoli. Renée i Marceli siedząc na trawie, na brzegu strumienia, trzymali się za ręce i patrzyli jak srebrny miesiąc toczył się po ciemnym lazurze. Chwila była uroczystą. Niby śpiew ptaszka rozlegał się szept kochanków w półciszy wieczoru:

— Kocham cię, Renée, i ciebie tylko kochać będę zawsze...

— Ty jeden, Marceli, zajmujesz me myśli i moje serce do ciebie należy...

— Nie rozłączymy się nigdy!

— Zawsze będziemy z sobą!

— Nic nas rozdzielić nie może!

— Będziemy złączeni aż do śmierci.

— Przysięgnij mi, że pójdziesz wszędzie za mną, moja droga Renée?

— Przysięgam, że pójdę tam, dokąd ty pójdziesz, Marceli.

— Będziemy się zawsze kochali!

— Zawsze! przysięgam!

— Niechże te gałęzie, symbol wolności, te drzewa, kolumny świątyni natury, te pola, niech przyjmą moją przysięgę!—zawołał Marceli z przesadą, właściwą w mowie i ruchach tej epoki, i wyciągnął rękę ku drzewom, które rewolucja czciła jako symbol narodu. Renée poszła za przykładem Marcelego i tak samo wyciągnawszy rękę, przysięgła kochać zawsze i iść wszędzie za tym, któremu się oddawała dobrowolnie, pod cieniem topoli osrebrzonych blaskiem miesiąca.

X.

Mimowolne zaciągnięcie się do wojska.

Gdy dwoje młodych czystym pocałunkiem przypieczętowało przysięgę zamienioną przy uroczystym blasku księżycy, zdawało im się, że słyszą szelest liści za sobą, po którym zaraz nastąpił krzyk podobny do wrzasku puszczyka. Ten ptak złowieszczy przeraził ich mocno. Wzruszeni głęboko, porwali się na nogi i strach tajemniczy ogarnął ich serca. Marceli chwycił kamień i rzucił go w krzaki, z kąd dał się wrzask słyszeć, chcąc spłoszyć niepożądanego ptaka.

— Poszła precz, szkaradna sowa!—zawołał Marceli, patrząc z gniewem na ciemne krzaki, gdzie zapewne w jakiej dziupli ukrył się zazdrosny świadek ich uniesień miłośnych.

Ale nie było widać żadnego ptaka. Zamiast łopotu skrzydeł, rozległ się odgłos przyspieszonych kroków, i zdawało się kochankom, że wśród szmeru liści brzmi śmiech szyderski i ludzki. Ktoś więc ich szpiegował i podслуchał wszystkiego. Wrócili oboje do wsi smutni, milczący, zaniepokojeni.

— Zła to przepowiednia, obawiam się trochę!—rzekła Renée w chwili, gdy się zegnali obok parkanu, otaczającego leśnictwo.

— Ej!—odpowiedział Marceli, usiłując uspokoić dziewczynę—jakiś głupi zartownik chciał się ubawić naszym kosztem... z zazdrości, żeśmy tacy szczęśliwi. Nie myślimy o tem wcale, najdroższa! Kochamy się, poprzysięgliśmy sobie dożgonną wierność, i nic nas rozłączyć nie zdoła!...

Rozeszli się, pełni jednak niepokoju. Nieprzyjaciół podglądał ich. Chciano więc przeszkodzić ich szczęściu, ale kto? kto może im grozić? Komu ich szczęście przeszkadza? Marceli przypomniał sobie słowa młynarza i Bertranda Le Goëz, który chciał poślubić Renée. Począł nad tem zastanawiać się i tak rozumował: «Bertrand Le Goëz jest człowiekiem złym i zawistnym, ale cóż nam może zrobić? Renée mnie kocha i przysięgła być moją». Jednakże przyrzekł sobie mieć się na ostrożności i czuwać nad postępowaniem rządcy.

Obawy, jakich doznawał, nie były pozbawione podstaw. Le Goëz począł bardzo często bywać we młynie. Dwukrotnie już ostrzegł starego młynarza, że jego kontrakt wkrótce ekspiruje, i że nie powinien rachować na jego odnowienie, oraz że żadna zwłoka cierpianą nie będzie w opróżnieniu młyna. Zarazem uwiadomił rządcę

młynarza, że jeżeli wyśle swego syna do Rennes i zmusi go do zrzeczenia się wszelkich nadziei co do zaślubienia Renée, to zgodzi się na odnowienie kontraktu. Młynarz tem wszystkim był bardzo zmartwiony. Syn upierał się przy swych zamiarach i przysięgał, że zaślubi Renée pomimo Bertranda Le Goëz; dziewczyna ze swej strony stanowczo odmówiła swej ręki zakochanemu rządcy. Wobec tego ten ostatni postanowił gwałtem rozdzielić kochanków.

Francja chwytala za broń. Do władz miejskich ze wszystkich stron zbiegali się ochotnicy, domagając się karabinów i pik, przysięgając umrzeć za ojczyznę. Rządca, w charakterze prokuratora gminy, pewnej niedzieli zwołał wszystkich młodych ludzi z okolicy i miał do nich gorącą przemowę: domagał się, by poszli do Rennes dla wzmocnienia bataljonu Ille-et-Vilaine. Wielu przystało, zapisano ich i wysłano zaraz nazajutrz. Ale Bertrand Le Goëz głośno mówił o złym przykładzie, jaki daje tchórzostwo tych młodzieńców, zdrowych i zdolnych do noszenia broni, którzy unikali zaszczytu bronięcia ojczyzny i wolał gnuśnieć wśród starców i dziewcząt... Słowa te wymierzone były głównie przeciw Marcelowi. Ten, widząc czem mu grozi Le Goëz, udał się do strażnika. Zastał go czyszczącego swą broń, wygwizdującego przytem piosnkę myśliwską. Renée szyla, siedząc obok żony strażnika. Widząc wchodzącego Marcelego, wydała okrzyk zdziwienia, i przewidując jakieś nieszczęście, spoglądała wzrokiem pełnym trwogi.

— Ojciec La Brisée—rzekł młodzieniec głosem wzruszonym—przyszedłem z wami i z Renée się pożegnać... Wyjeżdżam.

— O, mój Boże!—jęknęła dziewczyna, przyciskając ręką serce. Dlaczego nas opuszczasz? Czyż ten niegodziwy Le Goëz chce istotnie odebrać młyn twemu ojcu?

— Nie dlatego wyjeżdżam...

— I dokądże to, mój chłopcze, jedziesz?—zapytał spokojnie La Brisée, wycierając starannie mosiądz na swej fuzji.

— Nie wiem... Wobec całej wsi nazwano mnie tchórzem... ja przecież nie z tchórzostwa nie chcę iść do wojska, choć uważam wojnę za plagę, i ludy ją prowadzące są szaleńcami, jak tego dowiódł Jan-Jakób, mój mistrz! Dlaczego dają się zabijać za sprawę, która ich nie obchodzi? Obecna wojna jest sprawiedliwą, jest to wojna niewolników, druzgoczących swe kajdany, jest to wojna wolności przeciw tyranji, a taką wojnę sam Jan-Jakób Rousseau uznał za słuszną!

— A więc, mój chłopcze, zaciągasz się do wojska!—rzekł strażnik—to dobrze, bardzo dobrze... robisz to, co i inni robią—zuch z ciebie, mam nadzieję, że natłuczysz dosyć tych złodziei prusaków... szkoda, tylko, że nie umiesz strzelać! nie tak jak Renée, z niej to byłby dzielny żołnierz! Ale z czasem i ty się nauczysz, trzeba tylko chcieć!

Renée podniosła się chwiejna i blada.

— Opuszczam wieś—mówił Marceli ze wzrastającym wzruszeniem—bo nie mogę już wytrzymać pośród gróźb jednych i obelg innych... Ojciec La Brisée, udaje się z ojcem i matką, których także wypędzają, do Ameryki!

— JAKO?—zawołał strzelec zdziwiony, opuszczając strzelbę—to ty nie do wojska idziesz? i co będziesz robił w Ameryce?

— Chcę—odrzekł młodzieniec z energją—zebyś mi pozwolił zabrać z sobą, w charakterze żony, córkę waszą Renée... tam założymy rodzinę, będziemy szczęśliwi pod cieniem wielkich drzew pustyni!...

Renée rzuciła się ku La Brisée, wołając:

— Ojciec! jedź z nami do tej Ameryki, której nie znam, ale która musi być piękną, którą już kocham, gdyż Marceli mówi, że się tam żyje szczęśliwie!

Strzelec podniósł się bardzo wzruszony i zwracając się do żony, która siedziała milcząca, jak gdyby nic nie rozumiała z tego, co się dokoła niej działo, zawołał:

— Otóż to coś nowego. Zabrać z sobą Renée do Ameryki! Ożenić się z nią. Cóż ty na to, stara?

Matka La Brisée przestała szyc i, podnosząc głowę, zawołała głosem podrażnionym:

— Mówię, że to są wszystko głupstwa! Czas już, żeby się to skończyło. Cóż, mężu! a może trzeba tym dwóm turkawkom opowiedzieć wszystko. Wszak nie wiedzą, że nie są dla siebie. Powiedzcie im to!

JAK ZOLA PISZE SWE POWIESCI.

Współpracownik dziennika amerykańskiego «Mac Clure's Magazine» odwiedził niedawno słynnego romansopisarza francuskiego Emila Zola, i podaje bardzo ciekawe szczegóły tak o jego wyglądzie zewnętrznym, jak i o życiu domowym, oraz o tem w jaki sposób pisze on swe dzieła. Najbardziej interesujący ten ustęp przytaczamy w przekładzie dosłownym.

«Napisanie książki dla mnie zawsze jest niemałą pracą — mówi Zola. Zabierając się do pisania powieści, nie mam zwykle żadnego z góry nakreślonego planu, mam tylko myśl ogólną i najprzód nakreślam zarys, szkic przyszłej powieści. Czynie to pisząc, gdyż wtedy tylko myśli napływają mi do głowy, gdy trzymam pióro w ręku. Nie jestem w stanie myśleć, siedząc z założonymi rękami. Piszę w ten sposób, jak gdybym sam z sobą rozmawiał, zastanawiam się nad charakterem ludzi, nad scenami i wypadkami. Szkic jest to list bardzo obszerny, zaadresowany przezemnie do siebie samego: częstokroć jest on tak duży, jak sama powieść, która z niego ma powstać. Następnie układam plan szczegółowy książki, listę postaci, jednym słowem przygotowuję jak najszczegółowszy scenariusz. Każdą postać studuję osobno; sceny, które mam opisywać, rozpatruję w jak najdrobniejszych zarysach, opracowuję je, oglądam ze wstecz stron, badam. W romansie «La Curée», kilka dni czasu użyłem na oglądanie opisanych tam przezemnie powozów i karet, rozmawiałem szeroko o tym przedmiocie z najwybitniejszymi powoźnikami paryżskimi. Chcąc opisać pałac Saccard, przepędziłem kilka godzin w domu p. Meunier w parku Monceau. Oranżeria René jest wiernym opisem oranżerii w Jardin des Plantes. Pisząc «Brzech paryżski», wielokrotnie chodziłem na targ główny (les halles), studjowałem stronę techniczną kwestji według danych statystycznych, znajdujących się w prefekturze policji. Najklopotliwszym dla mnie, ze względu na te studia przygotowawcze, był po «Pogromie» romans «Błąd księdza Mouret». Chcąc go napisać, musiałem przeczytać całe stopy książek teologicznych i często chodziłem na mszę do małego kościółka Naj. Marii Panny na Batinololu.

Rozmowa następnie przeszła na ostatnie i przyszłe utwory Zoli. Powieściopisarz przytem powiedział: «Pracuję teraz nad romansem «Lourdes», a co będę potem robił, nie wiem. Czuję wielki pociąg do pisania powieści dla dzieci. A może też spełnię moje marzenie i pocznę pisać historję literatury francuskiej, która całkiem będzie inną niż to, co dotąd miano takie nosić.

Jakkolwiek to ostatnie zdanie ma pewien odcień zarozumienia zbyt może wysokiego o sobie, wazelako nie ulega wątpliwości, że wszystko to, co Zola napisze, będzie miało zawsze cechę odrębną i oryginalną.

Referaty, zgłoszone na zjazd literacko-dziennikarski we Lwowie.

- 1) Karłowicz: a) O uwzględnieniu narzeczy ludowych w gramatyce; b) O czystości języka w publicystyce; c) Narodowy folklor (polski).
- 2) Baudouin de Courtenay, dr. Brückner, Kalina, Kryński, Karłowicz, Malinowski: Memorjał w sprawie pisowni.
- 3) Marré: O potrzebie podręcznika literatury powszechnej.
- 4) Ks. Jan Badeni: O pouczeniu prasy zagranicznej.
- 5) P. Chmielowski: Stan literatury i oświaty w ostatnim dziesięcioleciu.
- 6) Dr. H. Biegeleisen: O naszej krytyce literackiej.
- 7) Iwan Franko: O wzajemnym wpływie literatury ruskiej i polskiej.
- 8) Amborski: Pogląd na stan wydawnictw ludowych w Galicji.
- 9) Anonim: Pogląd na stan wydawnictw ludowych w Królestwie.
- 10) Ks. Michejda: Pogląd na stan wydawnictw ludowych na Szlązku anstrjackim.
- 11) Dr. Witold Lewicki: O ludności polskiej i o oświacie na Szlązku anstrjackim.
- 12) Dr. Celichowski: O ludności polskiej i o oświacie w W. Księstwie poznańskim i w Prusach.
- 13) Parczewski: Literatura polska na Szlązku pruskim i na Łużycach.
- 14) Bogdan Bogdański: O teatrze w Królestwie.
- 15) St. Schnür-Popłowski: Teatr w Galicji wschodniej.
- 16) Reichmanowca: O kobiecie polskiej w teatrze i w muzyce.
- 17) Zygmunt Wasilowski: O łączności bibliotek i muzeów.
- 18) Dr. Bronisław Czarnik: W sprawie zakładu nar. im. Ossolińskich.
- 19) Hirschband (C. Jelenia): O ile najnowsze prądy w literaturze powszechnej oddziałają na naszą literaturę.
- 20) Dr. Józ. Tretiak: Rodzimość i wpływ obcy w literaturze i sztuce.
- 21) St. Szczepanowski: O swojskiem piśmiennictwie.
- 22) Krzewiński: O warunkach duchowej jedności produkcji umysłowej.
- 23) Wojciech Drieduszycki: O zadaniach dziennikarstwa polskiego.
- 24) Dr. Adam Bienkowski: O bezimienności w prasie.
- 25) Henryk Rewakowicz: O kancji i stemplu dziennikarskim.
- 26) Nagel: Dziennikarstwo i literatura polska w Ameryce.
- 27) G. Roszkowski: Kwestja własności literackiej.
- 28) Bloch: Sprawa kasy emerytalnej.
- 29) Iwan Franko: O ruskich wydawnictwach dla ludu.
- 30) Białucki: Teatr ludowy.
- 31) Zawiliński: O ile należałoby uwzględnić narzecz ludowe w gramatyce języka polskiego.
- 32) Franciszek Rawita-Gawronski: O kierunkach najnowszej naszej powieści.
- 33) T. Czapelski: O korespondencjach do pism krajowych.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Życie św. Stanisława Kostki. Poemat Grzegorza z Sambora, z łacińskiego na język polski przetłumaczył i słowem wstępem o życiu i pismach Grzegorza poprzedził Wincenty Stroka, profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie. Kraków, 1894.

Z prawdziwą przyjemnością odczyta każdy tę świeżo wydaną (30 stronami w dużej 8-oc obejmującą) pracę, która chlubnie przypomnieć może nazwisko jednego z naszych poetów łacińskich w. XVI. Grzegorz z Sambora może mniej niż Krzycki, Janicki i Serbiewski,

znany był dotąd szerszym kołem czytelników polskich, jakkolwiek pisali już o nim tacy badacze dziejów naszej literatury, jak Michał Wiszniewski i Juszyński. Przyczyna tego była niezawodnie ta, że pisma Grzegorza nie miały dotąd tłómacza na język polski. Dlatego nader szczęśliwą myśl powziął p. Wincenty Stroka, gdy tak sympatycznego, a uczuciem religijnem natchnionego pisarza podał szerszej publiczności w przystępnej dla wszystkich szacie polskiej. Piękny swój przekład poematu o życiu św. Stanisława poprzedził p. Stroka bardzo zajmującą i zupełnie wyczerpującą rozprawą o życiu i pismach Grzegorza Samborczyka, zbijając nader trafnie niektóre mylnie o nim wiadomości. Co do samego przekładu, wystarczy porównać z nim oryginał, aby powziąć przekonanie, jak dzielnie i wiernie umiał się utalentowany tłómacz wywiązać z zadania podjętego. Przekład bowiem jest najzupełniej wierny, a jednak tak udatny, iż czyta się go, nie czując prawie nigdzie, iż to jest tłómaczenie. Jakaż to świeżość i naturalna swoboda wieje np. z tego, ustępu, który tu na próbę przytoczyć sobie pozwolimy:

I prędzej potrafię gwiazd skreślić obroty,
Niż lot twój, o Kostko, w tej chwili,
Bo żywot twój wyzszy, górniesze twe cnoty,
Niż ojców, co niegdyś tu żyli.
Ach, nieraz twą ręką smagały ci bicze,
Aż do krwi twe ciało dzwielece,
Bo wieniec męczeństwa chcą uzyskać przed Panem,
Sam sobie bywałeś tyranem.
A kiedy nad świętą trawieś czas księgą,
Twa dusza, w skupieniu porwana,
Potęgą twych uczuć i myśli potęgą
W modlitwie płynęła do Pana,
I duch twój płomienny w najwyższym zachwycie
W blask Boży zanurzał swe życie.

Nie po raz pierwszy występuje p. Stroka w charakterze tłómacza, bo dawniej już wydał niemiecki przekład «Pokusy» Zygmunta Krasieńskiego, a w tece swej posiada niewydany dotąd przekład «Trzech myśli Ligezy». Tym razem jednak dał nam dowód, jak potrafi tłómaczyć na język ojczysty, w którym zresztą niejednokrotnie i w oryginalnych poetycznych utworach z powodzeniem sił swych doświadczał. Dlatego mamy prawo spodziewać się, że drugi i to obszerniejszy, a może jeszcze piękniejszy poemat Grzegorza Samborczyka, jakim jest utwór pod tytułem «Częstochowa», wyjdzie w niedalekiej przyszłości, w przekładzie dokonany przez p. Strokę.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W «Nouvelle Revue» ukazała się niedawno obszerniejsza biografia Sorena Kierkegaarda, pisarza duńskiego, który olbrzymią swą fortunę dziedziczną poświęcił na cele dobroczynne i zgasł w 42 roku życia w nędzy, na łóżu szpitalnym. Praca B. Jeanine'a odślania nam w tym zyciorysie jeden z najciekawszych zakątków świata skandynawskiego, znanego nam, jak dotąd, tylko z imion Brandesa, Ibsena i Björnsona. Urodzony w r. 1813, Kierkegaard, syn bogatego właściciela, otrzymał wykształcenie teologiczne i przeznaczony był zostać pastorem protestanckim. Ale wcześniej zrażony zepsuciem moralnym i nierządem duchowieństwa swojego kraju, wypowiedział mu wojnę zaciętą, nieubłaganą. Pisał niezmiernie wiele. Zostawił po sobie do 30 tomów drukowanych i drugie tyle w pamiętnikach dotąd nieogłoszonych. Do najciekawszych jego utworów, stanowiących gatunek autobiografji psychologicznej, Brandes zalicza: «Niewinny zbrodniarz» i «Myśli nocne». Krytyka Kierkegaarda — powiada p. Jeanine — roztacza się na wszystko, co może zajmować umysł ludzki, zawiera też w sobie wszystkie sprzeczności, wahania, uniesienia i rozpaczę duszy, usiłującą zdobyć się na równowagę pośród wątpliwości i zawodów wszelkiego rodzaju... Dopiero w ostatnich czasach się spostrzeżono, że po za kaznodzieją chrześcijańskim krył się w Kierkegaardzie myśliciel głęboki, obserwator bezlitosny, psycholog przenikliwy i samodzielny. Co do jego religji, wynika z jego rozpraw subtelných, że nie były mu nigdy znane kojące dobrodziejstwa religji... Z dawnych nauk teologicznych okroliło się w nim tyle tylko, że do końca życia pozostał rozmilowanym w symbolach i parabolach. Bardzo chętnie posługuje się formą obrazka, opowiadania lub baśni w celu uwydatnienia jakiejś myśli oderwanej, jakiegoś pojęcia filozoficznego. Wielbiciel uczucia — z niejakią poniewierką przepisów chłodnego rozumu — Kierkegaard w tem się zbliżał do filozofów «słowiańskich» ze środka XIX stulecia (Libelta, Kremera, Trentowskiego i t. d.), że pod uczuciem rozumiał ów zapal wewnętrzny, ową «gorącąć ducha», która, ilekroćby należycie została spotęgowana, zdolną byłaby, według znanego orzeczenia, popchnąć bryłę ziemską na nowe tory.

Dnia 10 kwietnia odbyła komisja antropologiczna krakowskiej Akademji umiejętności posiedzenie, na którem, na wniosek przewodniczącego p. Baudouin de Courtenay, uchwalono opracować materiały, pozostałe po ś. p. d-rze Kopernickim, jak najrychlej wydać melodie litewskie Januszkiewicza i uporządkować materiały antropometryczne, złożone przedtem w pakach wraz z materiałami do słownika języka staropolskiego, a obecnie na półkach w słowniku. Następnie, na wniosek przewodniczącego, uchwalono szereg zmian co do formy wydawnictw i sposobu wydawania materiałów etnograficznych i zamianowano kustoszem archeologiczno-antropologicznego muzeum d-ra Włodz. Demetrykiewicza. Przewodniczący oznajmił, że jako dodatek do drukujących się «Pieśni białoruskich» Ad. Cernego, poda kilka przez siebie i L. Masinga zanotowanych, a będących dalszym ciągiem «Pieśni białorusko-polskich pow. sokółskiego, gub. grodzieńskiej». Sekretarz prof. R. Zawiliński, powołując się na uchwałę komisji z dnia 11 listopada 1896 roku, wykazał potrzebę wznowienia badań w dziale antropologicznym i podjęcia systematycznych poszukiwań w kraju w kierunku etnologicznym. Program opracuje sekretarz do przyszłego posiedzenia. W kwestji badania kresów polszczyzny, jak np. Szlązaka, zwrócił przewodniczący uwagę na materiały, stamtąd pochodzące, jeszcze przed 25 laty przez prof. Malinowskiego zebrane; w kwestji zaś badania zwyczajów prawnych ludu postanowiono na podstawie kwestjonariusza B. Grabowskiego ułożyć odpowiedniejszy. Nakoniec wybrano kilku nowych współpracowników komisji.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 16 czerwca.

Morderstwo spełnione na osobie prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej sprawia niezmiernie bolesne i dziwnie dręczące wrażenie. Niezależnie od najrozmaitszych kombinacji i motywów politycznych, zbrodnia ta poprostu łąci i dotyka każdego zdrowego człowieka. Jest w niej nie tylko deprawacja zmysłu moralnego, ale jest jakiś objaw zwyrodnienia samej zbrodni, jest jakaś dziwaczna mieszanina psychicznego rozstroju i antyspołecznych prądów. Do porównań skora opinia dziennikarska chętnie zestawia tego nawpół obłąkanego włocha z zabójcą Henryka IV, Ravaillac'em, podobieństwo tu jednak zachodzi tylko pozorne. Dłoń Ravaillaca uzbroiła siła potężna, swych celów świadoma i konsekwentna, sztylet jego zburzył wielkie plany historyczne i pozbawił życia potężną postać dziejową pierwszego Burbona, miał więc i wyraźną ofiarę i cel; morderstwo zaś Carnota nie mogło nawet w opinii jego sprawców moralnych nic zmienić w położeniu obecnem, nie mogło być nawet aktem zemsty zwyczajnej, boć część odpowiedzialności za ścinanie anarchistów raczej formalnie, niż istotnie obciążała prezydenta Rzeczypospolitej; jest to więc sprawa jakichś obłąkańców, którzy w swem zwyrodnieniu zatracili nie tylko pojęcia moralne, ale wprost zwyczajną ludzką zdolność wnioskowania, jest to cios zadany nie przez ludzi, nie przez zbrodniarzy, ale wprost przez zdziczałe zwierzęta. Ze skromnego aktora mieszczańskiej komedji, która się od lat 20 odgrywa we Francji, wyrasta zamordowany prezydent bohater tragedji, ale tragedji jakiejś meterlinokowskiej, gdzie niema ani grozy, ani wielkości, ani potężnych walk, ale jest nerwowy niepokój, męka i udręczenie. Człowiek prawy i zacny, człowiek spokojny i cichy, nie pozbawiony niewątpliwie zasług względem swego narodu, ale tak jakoś wiecznie nieosobisty, iż nawet trudno w niewątpliwem dźwignięciu się politycznem Francji jego rolę określić, człowiek-cień, gmie ofiarą niewiadomo czego, niewiadomo dla czego, niewiadomo po co. I w tej bezsensowności zbrodni lugdońskiej zawiera się jej najboleśniejsza, najdotkliwiej urągająca ludzkości strona, boć doprawdy trupi zapach zdaje się oblatywać tę cywilizację, gdzie roznerwowane społeczeństwo nie może się zdobyć na poważną obronę swych podstaw moralnych, gdzie zbrodnia nikczemnie do granic obłąkania, gdzie na arenie politycznej przesuwają się jakieś lalki drewniane, a nie ludzie czynu. Szkoda Francji, szkoda tej szlachetną krwią przepojonej ziemi galickiej, na której tak bujnie i potężnie krzewiła się miłość wszechludzkich ideałów, szkoda

Francji, tej klasycznej krainy ładu i geniuszu, dziś wyrzuconej na pastwę chorej „polityce nerwów“ i oszalałym złoczyńcom, szkoda Francji, bo bez niej, bez tej dawnej Francji, zrobiło się bardzo ciemno i zimno w starej Europie. W głębiach jednak wielkiego narodu drzemają utajone siły, gdzieś w ciszy przygotowuje się dzieło wielkie moralnego i społecznego odrodzenia i kto wie ażali zbrodnia obłąkanego włocha nie stanie się punktem zwrotnym w historii francuskiej, ażali nie powoła do życia i nowe pokolenia i nowych ludzi, tych posłanników Bożych, wskazanych przez Pismo św., jako „*ecce Homo, qui redempturus erat Israel*“. Życzymy tego z całego serca, boć niezależnie od jakichkolwiek widoków politycznych, walka, którą teraz wypadnie podjąć we Francji dla wypalenia raka, toczącego społeczeństwo, to walka obchodząca ludzkość całą, to walka zdrowia z chorobą, walka cywilizacji z dziczą, walka ludzi ze zwierzętami.

Jak było do przewidzenia, Casimir-Perier wybrany został na prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej większością 451 głosów na 840 głosujących, z których Brisson, kandydat lewicy skrajnej, otrzymał 195, a Dupuy, kandydat lewicy postępowej, otrzymał 99 głosów.

Posiedzenia komisji, uorganizowanej w celu rewizji ustaw sądowych z r. 1864, rozpoczęte zostały mową p. ministra sprawiedliwości, którą uważać należy za program wytyczny dla komisji rzeczowej. Nie tajno nikomu, że nad t. zw. sądownictwem Aleksandra II od dłuższego już czasu zbierały się chmury. Zmarły publicysta M. Katkow, a za nim całe dziennikarstwo konserwatywno-patrjotycznego odcienia, stanowiące obecnie w prasie ruskiej najbardziej wydatną grupę, dopatrzyło w zasadach „nowego“ sądownictwa kierunków sprzecznych z podwalinami państwowości ruskiej, przeciwieństw i przeciwstawień w stosunku do ustroju administracyjnego. Jakkolwiek prasa nie stoi w żadnym związku ze sferami rządzącymi i z tego już powodu nie może być uważaną za wyraz ich opinii, to jednak jako odbicie poglądów społeczeństwa, służy wskazówką barometryczną usposobień danej chwili. Obliczając ściśle owe kierunki myśli publicznej, o ile one ujawniają się w prasie, niepodobna zapominać, że oprócz pomianionego odcienia, reprezentowanego głównie przez takie dzienniki, jak „Mosk. Wied.“, „Grażdanin“ i t. d., istnieją inne jeszcze organy, występujące w obronie reform przeszłego panowania, a którym pewnego znaczenia również odmawiać nie należy. Jednakowoż krytyka dziennikarska sądownictwa, oraz rozmaite pogłoski

o projektowanych przekształceniach ustaw sądowych, w rodzaju przypisywanych zmarłemu senatorowi Bezrodnemu, wreszcie luźne modyfikacje pojedynczych paragrafów ustawy przygotowały opinię do mniemania, że radykalna reforma jest tylko kwestją czasu. Mowa p. ministra atoli kładzie kres wszelkim przypuszczeniom i zarazem wskazuje zasadnicze zmiany, jakim uleść mają ustawy sądowe. P. minister więc zaznaczył przede wszystkim, że ustawy te z trzydziestoletniej próby jeżeli nie wyszły zwycięzko, to w każdym razie zdobyły prawo dalszego istnienia. Sąd publiczny, jawny, z udziałem sędziów przysięgłych, lecz zarazem państwowy, niezależny od wpływów otoczenia, oto elementarne niejako podstawy wymiaru sprawiedliwości. Omawiając je szczegółowo, p. minister oświadczył, iż niezależność sędziów w państwie o ustroju takim, jak Rosja, nie może polegać na zasadzie nienaruszalności z urzędów. W państwie autokratycznym członek sądownictwa, jak każdy poddany, ulegać musi kierunkom płynącym z góry, rząd zaś powinien zachować możność szybkiego przywrócenia zakłóconego porządku i pozbywania się nieodpowiednich ludzi. Dla osiągnięcia rzeczywistej niezależności członków sądownictwa, zakrzętnąć się raczej należy około polepszenia ich bytu materialnego, zwłaszcza urzędników niższych, jako to sędziów śledczych, okręgowych i t. p. Co się tyczy sądów przysięgłych, to jakkolwiek zasada sama okazała się pożyteczną, nie wyklucza ona jednak niezbedności ścisłego zbadania poprzedniej działalności instytucji, celem podniesienia powołanych do udziału w sądownictwie elementów społecznych. Zwracając się do samego wymiaru sprawiedliwości, p. minister zaznaczył przede wszystkim niezbedność zaprowadzenia ułatwień i uproszczeń, przez usunięcie zbytejnej formalistyki i połączenie w jedno rozszczepionych instytucji sądowych. Sąd szybki i tani ludność uważa za pożyteczniejszy nawet od miłosiernego i powolnego. Jakkolwiek w Rosji wydatki sądowe nie sięgają skali, praktykowanej w Europie zachodniej, to jednak potrzeba ich zredukowania daje się odczuwać nader dotkliwie. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby zmniejszenie to osiągnąć się dało dwojako, t. j. z pożytkiem tak dla skarbu państwa, jak i dla obywateli, potrzebujących wymiaru sprawiedliwości. Jakkolwiek ustawy sądowe przyczyniły się wielce do tryumfu sprawiedliwości, to jednak niepodobna zaprzeczyć, że w procesach cywilnych warunkowość i formalistyka prawna górowały częstokroć nad zasadami moralności, zaś w sprawach karnych, zwłaszcza w początkowym okresie badań śledczych, osobista swoboda oskarżonych, oraz prawa

poszkodowanych, niejednokrotnie narażane bywały na szwank, z powodu dowolnych zarządzeń sędziów śledczych. Wobec tego, zdaniem pana ministra, należałoby wprowadzić zasadę wynagradzania osób, niewinnie poszkodowanych z rozporządzenia władz sądowych... Instytucje sądowe częstokroć różnią się zasadniczo między sobą, stosownie do terytorjów, na których działają. Oprócz tego należy określić stosunek sądownictwa ogólnego do sądów administracyjnych, gminnych, włościańskich i t. d. Zadanie więc rewizji i reformy ustaw sądowych, zdaniem p. ministra, powinno być ukończone przez komisję w ciągu lat trzech i po upływie tego terminu odnośny projekt wejdzie na drogę prawodawczą... Sumując poglądy p. ministra, wypowiedziane z wielką ścisłością, można dojść do wniosków, że zewnętrzna strona ustaw sądowych, oraz ich główne zasady, nie ulegną zmianom kardynalnym. Wybieralność sędziów, praktykowana obecnie w główniejszych miastach Cesarstwa, prawdopodobnie zupełnie zaniknie w sądownictwie, sądy przysięgłych ulegną dalszej reglamentacji, procedura karna prawdopodobnie ulepszoną zostanie, wreszcie udostępnienie, czyli taniłość sądownictwa, da się osiągnąć nietylko przez zmniejszenie kosztów sądowych wszelakiego rodzaju, lecz i przez skoncentrowanie instytucji sądowniczych. Prasa ruska przyjęła mowę p. ministra z wielkim uznaniem, jako rękojmię, że jedna z główniejszych reform poprzedniego panowania zachowaną zostanie na czas dalszy.

Telegraf przyniósł nam smutną wiadomość o śmierci ks. *Władysława Czartoryskiego*. Urodzony w Puławach z ks. Adama i Anny z Sapiehów, był długi czas prezesem Towarzystwa historyczno-literackiego i między innymi założył słynne „Muzeum” w Krakowie. Ożeniony był dwukrotnie: w r. 1855 zaślubił księżniczkę Marję Amparo, córkę królowej Krystyny hiszpańskiej i księcia Rianzares; po śmierci zaś jej (1864 r.) pojął za małżonkę w r. 1872 Małgorzatę-Adelaidę-Marję ks. Orleańską, córkę ks. de Nemours i ks. Wiktorji Sasko-Koburskiej, zmarłą w r. z. Urodzony z pierwszego małżeństwa syn August zmarł w r. 1893, z drugiego małżeństwa pozostali dwaj synowie: Adam, ordynat Sieniawski i Witold, przyszyły ordynat na Gołuchowie. Zmarły książę był grandem hiszpańskim I klasy, członkiem węgierskiej izby magnatów, wiedeńskiej rady państwa i wielu towarzystw naukowych. Odznaczał się wielką dobrocią serca.

Z powodu projektu udzielania pożyczek z Banku szlacheckiego osobom pochodzenia ruskiego, celem wykupu dóbr ziemskich w kraju zachodnim, gazeta „Kijewianin”

wypowiada kilka uwag. Przedewszystkiem dziennik, oświadcza, że wszelkie środki prowadzące do zwiększenia właścicielstwa ruskiego w kraju zachodnim są nader pożądane. Lecz współzależnie samej idei nie wyłącza krytyki środków, przedsięwziętych ku jej urzeczywistnieniu. Otóż pomieniony projekt budzi również pewne wątpliwości. Bank szlachecki, wedle ustawy, udziela pożyczek w wysokości 60 do 70% wartości majątków, zamierzone więc podniesienie tej normy do 75%, to jest o 5%, nie może wpłynąć w znacznej mierze na zwiększenie liczby kupujących. Po za tem udzielanie zbyt wielkiego kredytu na kupno majątków, prowadzi prostą drogą, jak tego dowiodły przykłady, do ich dewastacji i obniżania wartości. Los taki spotkał liczne dobra, nabyte przez rosyjan, uposażone w cenne lasy, które nader szybko wyniszczono. Obecnie, skutkiem znacznego już wytrzebienia lasów i prawa ochrony, drapieżna gospodarka ustala nieco w gub. podolskiej i kijowskiej, lecz w bogatych w przestrzenie leśne powiatach wołyńskich praktykuje się na szeroka skalę. To samo powiedzieć można i o gospodarce rolnej. Większość właścicielstwa ruskiego, stojąc z przyczyn rozmaitych zdala od roli, nie dba o jej należytą uprawę, wyjalawiając systematycznie. W tych warunkach kredyt 75% może drogo kosztować Bank szlachecki. Obok tego znaczne zadłużenie majątków ziemskich prowadzi do częstej zmiany właścicieli, co właśnie stanowi rys znamienny własności ruskiej w kraju zachodnim. Wobec tego wszystkiego, dziennik kijowski nie wierzy w wielką skuteczność projektowanego środka. Więcej daleko, zdaniem jego, zdziałaby mogło zainteresowanie rosyjan w życiu i robocie powiatowej, przez udzielanie im na wsi stanowisk rządowych i stanowych, a głównie przez wprowadzenie samorządu ziemskiego do kraju zachodniego, który ożywiłby bieg spraw ogólnych i właścicielom ruskim przysporzyłby korzyści materialnych.

Sympatyczne głosy dziennikarstwa niemieckiego o wystawie lwowskiej odbijają dosadnie od tego wszystkiego, co dawniej było w zwyczaju pisać w tej części prasy o naszym kraju i o polakach. I tak np. organ dworski, „Fremdenblatt”, słusznie zaznaczył, że „wypadaloby życzyć, aby wystawę lwowską zwiedzali jak najliczniej mieszkańcy zachodniej prowincji monarchji, nie znający Galicji, i że choćby tylko z tego względu lwowska wystawa jest pożądana, sprostuje bowiem utarte fałszywe wyobrażenia...”

Konsulat niemiecki w Krakowie — jak donosi „Czas” — został zupełnie zwinięty, a personel konsulatu opuścił miasto. Zwinięcie konsulatu nastąpiło wskutek zawarcia traktatów handlowych pomiędzy Niemcami a Rosją z jednej, oraz Austro-Węgrami i Rosją z drugiej strony.

Przegląd prasy.

Z powodu pomieszczonego w „Piet. Wied.” artykule, o wytworzeniu w Syberji wielkiej własności ziemskiej przez rozdawanie gruntów urzędnikom, oraz oskarżenia, jakoby za rządów jenerał-gubernatora Syberji wschodniej, p. Anuczyna, odbywało się na wielką skalę rozdrapywanie „ziem baszkirskich”, wystąpił w „Now. Wr.” tenże p. Anuczyn w swej obronie. Zaprzecza on temu wszystkiemu i twierdzi, że mu szło głównie o zniszczenie krajów nadamurskich, o ochronienie ich od napływu chińczyków i t. d. W końcu p. Anuczyn powiada:

„W artykule tym jest mowa, że do prze-

we Władywostoku przyczyniali się polacy, którzy w szóstym dziesiątku bieżącego wieku gospodarowali na całym wybrzeżu pomorza wschodniego, za co miał jakoby odpokutować jenerał-gubernator Syberji wschodniej, M. S. Korsakow. Wezwano go bowiem do Petersburga, skąd już więcej na Syberję nie wrócił. Mogę zaświadczyć, że napomnienie o gospodarowaniu polaków i słabych jakoby rządach M. S. Korsakowa, jest pozbawione wszelkich podstaw.”

«Grażdanin» w ostatnich czasach nie jest zadowolony z ministerstwa rolnictwa. Zamiast bowiem zaczynać od początku, zamiast «wychowywać i kształcić rolników», ministerstwo to, wbrew prawom natury, zaczęło działalność swą od końca:

«Nie mając nawet dostatecznej liczby teoretycznie przygotowanych techników w różnych gałęziach przemysłu rolnego, nowe ministerstwo przedewszystkiem pospieszyło się z ułożeniem obfitego etatu urzędników, mających zawiadywać ulepszeniami w zakresie gospodarstwa wiejskiego i instytucjami wszelkiego rodzaju, które winny popchnąć nasze gospodarstwo na drogę kultury europejskiej. Zamiast kredytu na wykształcenie, przedewszystkiem wyjednane zostały ogromne sumy na podróże zagraniczne urzędników, na urządzenie stacyj meteorologicznych, na wydawanie dziennika, na wystawy i t. p., jednym słowem — to wszystko, co w żadnym razie nie może się przyczynić do ulepszenia naszego rolnictwa».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 20 czerwca.

[Wystawa a szowinizm. Wizytacje. Kolonizacja. Ś. p. Żółtowski. Patent].

△ Znosi się u nas na nowy eksperyment wspólnej pracy polsko-niemieckiej. W przyszłym roku odbyć się tu ma, zapewne w czerwcu, wystawa rolniczo-przemysłowa prowincjonalna. Szowinizm niemiecki usiłował, jak wszędzie tak i z tej sprawy wykluczyć «nas». Drożył się, zapewniał, że nie weźmie w wystawie udziału, jeżeli wystawa ta zrobi jakiegokolwiek «ustępstwa» polakom. Ci znów nie drożyli się, ale słusznie wywodzili, że wezmą udział tylko wtedy, jeżeli językowo i t. p. doznają uwzględnienia. Niejaki czas ważyły się szale, niemieckie Towarzystwo centralne gospodarcze, podjudzane przez «Bund der Landwirthe», groziło, że nie weźmie udziału, polskie skutkiem tego trzymało się w rezerwie, aż nareszcie teraz nastąpiła arka-dyjska zgoda i już się zbiera «fundusz gwarancyjny» na wielkie koszta takiej wystawy. Przypuszczać należy, że obiedwie strony zdobędą się na dostateczną ilość taktu, żeby nie zakłócić i zółcią nie zaprawić obustronnie pożądanego dzieła... Od 20 lat Poznań nie widział rolniczej wystawy, zatem powieść się powinna. Miasto ofiarowało z kasy swej 20,000 m. na fundusz gwarancyjny, a liczą na to, że firmy miejscowe same doprowadzą fundusz ten do wysokości 100,000 m.

Wielka w tej sprawie rozgrywała się emulacja między szowinizmowo-niemiecką Bydgoszczą a więcej ugodowym Poznaniem. Bydgoszcz nie znalazła poparcia z góry i musiała uleść pierwszej stolicy Księstwa. Nigdyby też w Bydgoszczy nie przyszła do skutku wystawa, reprezentująca całość Księstwa, bo większość ludności nie cierpi Bydgoszczy, jako siedliska najbezwzględniejszego szowinizmu niemieckiego. Z siedliska tego centralnego rozchodzi on się na całą północną część Księstwa, daleko więcej zaludnioną Niemcami, jak południowa. Ztamąd też wyszła świeżo myśl urządzenia gromadnej pielgrzymki niemieckiej z Księstwa do Friedrichsruhe, gdzie, jak wiadomo, główną swą kwaterę ma stary, żelazny książę, Jowisz germanizatorski. Ale się pomysł nie udał. Czy naprawdę ks. Bismark zasłabił, czy udaniem pogorszeniem

zdrowia uratował honor swej samodzielności, dosyć, że szowinistom tutejszym powiedziano: pozostańcie w domu i radźcie o sobie sami jak możecie, on wam nie powie tymczasem mówki, rozpalającej dalsze ognie i błędne ogniki szowinistyczne. To też radzą o sobie. W tych dniach jakiś szowinista niemiecki z Poznania zadencjonował w «Kreutz Ztg» wszystkie tutejsze najwyższe urzędy, że schlebują aspiracjom antyniemieckim. Z prowincji ulżył sobie w «Deutsches Wochenblatt» jakiś szowinista agrarny twierdzeniem, że noga jego nie postanie w Krobi, nowej rezydencji letniej najwyższej władzy duchownej. A pewien dyrektor fabryki z pod Strzelna w Kujawach postanowił w celu ratowania zagrożonej niemieczyzny na szczycie wyższej wieży w Kruszwicy wystawić pomnik, któryby raz na zawsze zaćmił sławę Piasta. Sam dał na ten cel 600 m., a podobno cała rzecz ma kosztować 3,000 m. Ręczę, że za tę cenę ledwo się p. dyrektor wdrapie na szczyt dość wyniosłej wieży, w której trzeba będzie budować schody lub rusztowania.

Ostatnia wizytacja kościelna, odbyta w zachodniej części Księstwa, wykazała wielkie braki kościelne i szkolne. W Międzychodzie jest 43 parafjan polskich, a tylko co trzecią niedzielę odbywa się nabożeństwo dla nich zrozumiałe. W mieście jest szkoła symultanna, po wsiach okolicznych same szkoły luterskie, do których uczęszczać muszą dzieci katolickie. Na 9 nauczycieli w Międzychodzie jest tylko 2 katolików, po wsiach nigdzie niema nauczycieli katolickich. O nauce religii w języku macierzystym niema mowy, ani o nauce pieśni kościelnych. Podobnie jest w Kamionnie i innych miastach i okolicach kresowych.

Wizytacje te bardzo się nie podobają w tutejszych kolach szowinistycznych. Śledzą, przekręcają i denuncją każdy ich objaw. A czego nakręcić nie mogą, to zmyślają lub przesadnie ilustrują w swych piśmiłach. Całą prasę niemiecką obiegła np. pikantna dla podniebienia szowinistycznego nowinka, że podczas wizytacji kościelnej w Kamionnie jeden z komisarzy wizytujących dał nauczycielowi niemieckiemu, nie umiającemu ani słowa po polsku, radę, żeby się z polką ożenił. Niby ta rada ma być wielką zbrodnią agitacyjną!! Ale o tem zapominają ci panowie, że nawet Niemiec katolicy w Poznaniu, a pewno i gdzieindziej, tylko wtedy «zrobić mogą karierę», jeżeli się pożenią z protestantkami. Iluż to w Poznaniu mamy urzędników wyższych i niższych z katolików niemieckich, którzy takiemu małżeństwu zawdzięczają swe wyniesienie.

Zanosi się na nowy kryzys kolonizacyjny. Wymieniają różne dobra, które już blizkie są furt kandyńskich. Tymczasem, żeby nie próżnować, kupiła kolonizacja majątek Tarnowo od spadkobierców żyda Plechera, ongi doradcy i faktora dziedziców Żołędowa pod Bydgoszczą. Mimo tych postępów, jakie kolonizacja robi, poważniejsze głosy niemieckie nie przestają głosić jej bezużyteczności. W «Preussische Jahrbücher» prof. Delbrück wyliczył 15 wypadków, w których tak zwani kurczyciele ziemi ojczyste kupili, w połowie od Niemców, inne majątki, odpowiedniejsze ich sile kapitalistycznej.

Świeżo znów przybył taki wypadek. Niejaki Chrzanowski sprzedał Brudzewo, w powiecie wrzesińskim, a kupił Gozdawę, w powiecie mogińskim. Już to prawda, że nikt z rozkoszy nie sprzedaje, ale patrząc na te wielkie, z palonej cegły z przesadnym zbytkiem budujące się kolonie, niepodobna oprzeć się myśli, że tu źle się dzieje. Nawet Niemcy-katolicy zaczynają przyznawać, że dzieło kolonizacji jest dziełem protestantyzacji przedewszystkiem. Od czasu jak przy przedostatnich wyborach niemiecko-katolicka osada kolonizacyjna w powiecie wrzesińskim oddała ryczałtem głosy na kandydata nie niemieckiego, jakoś nie słychać,

żeby niemiecko-katolickich osadników przepuszczano do kolonizacji.

Umari tu niedawno ś. p. Franciszek hr. Żółtowski, ojciec, z Niechanowa. Był to najzaczniejszy niewątpliwie obywatel. Hojną ręką przykladał się do wszystkiego, a bez wszelkiej chępliwości, tak wstrętnej u nas u wielu nawet zasłużonych ludzi. Był to wzór obywatela, ojca, gospodarza, a dobroczynność jego znana była szeroko. Liczny a wspaniały orszak żalobny odprowadził zwłoki zmarłego na wieczny spoczynek, a ks. arcybiskup wygłosił mowę żalobną.

Dr. Ożegowski z Ostrowa podał się o patent na balon ze sterem. Twierdzi on, że rozwiązał kwestję balonową, któraby swoją drogą rozwiązała tyle innych kwestyj.

Domarat.

Wiedeń, 22 czerwca.

[Punkt ciężkości przeniesiony z Wiednia do Lwowa. Koalicja na wycieczce. Jakich ona dowodzi cudów. Cicho, pusto. Wiece. Polskie pisma w Wiedniu].

△ Bez przesady twierdzić można, iż chwilowo punkt ciężkości austriackiej polityki wewnętrznej przeniósł się do Lwowa. Liczni członkowie izby poselskiej i izby panów pod wodzą hr. Hohenwartha, prezydenta Chlumetzkyego i hr. Harracha udali się osobnym pociągiem do Galicji. Pierwszą stacją był Kraków, drugą Łańcut, gdzie przyjmował posłów Roman hr. Potocki, trzecią zaś i ostatnią Lwów, właściwy cel podróży. Dzienniki wiedeńskie zamieszczają bardzo obszerne telegraficzne sprawozdania o przyjęciu posłów w Galicji, sławiąc pod niebiosa przysłówiową polską gościnność, która, wedle świadectwa tych sprawozdań, przewyższa nawet w rzeczywistości swoją przysłówiową sławę. Jeden z uczestników wystawy w liście pisanym z drogi do żony, a który przez niedyskretność trafił do szpałt jednego z tutejszych dzienników, pisze «życzy» o Galicji: Wieliczkę zowie «cudem świata», krakowski Kaźmierz z przyległościami—«nową Jerozolimą», w końcu czyni wyznanie w tych słowach: «jem i piję — piję i jem — jem i piję ciągle — jedzenia i picia memu u tych Polaków ani początku, ani końca. W ciągu kilku dni spędzonych w Galicji zjadłem i wypilem, wierz mi, kochana żono, więcej, aniżeli przy naszym normalnym życiu przez pół roku». Mnóstwo osób wybiera się ztąd do Lwowa. Wystawa ma niezaprzeczenie wielką siłę przyciągającą, wywołała zgodne i nader korzystne sądy, to też przyczyni się dużo do tego, iż Niemcy poznają bliżej Galicję, która dotychczas, lubo dziesięć godzin koleją jest oddaloną od bram Wiednia, dla Niemców wogóle jest—terra incognita. Duch Sacher-Masocha unosi się ciągle nad tą obcą dla Niemców dzielnicą. Ostatniemi czasy polepszyło się nieco pod tym względem, ale niewiele. W wycieczce posłów «niemieckich» do Galicji jest reprezentowana cała koalicja, a dodać trzeba, iż pod etykietą niemiecką kryją się tym razem i staroczescy posłowie sejmowi i słoweniacy członkowie izby poselskiej. Charakterystyczną jednak rzeczą, iż wszędzie gdzie koalicja występuje na widownie, czyni to tu pod etykietą niemiecką. Tym razem udają się Niemcy do Galicji, jako do «przyjacielskiego kraju». Jakież zmieniają się czasy! Ś. p. poseł Krzczyszczewicz nie tak jeszcze dawno wołał w utrapieniu parlamentarnem Koła polskiego, spowodowanem przez dzisiejszych sojuszników tegoż Koła członków niemieckiej lewicy: «Ażaliż my się tu znajdujemy w kraju nieprzyjacielskim?... Słowa te pozostały pamiętnymi—położenie jednak zmieniło się do niepoznania. Ktoś porównał koalicję do kapelusza czarodziejskiego, mającego ten przymiot, iż każdy kto go wdzije na głowę, zapomina o wszystkim, co było i o tem np., iż obecny minister skarbu, obecnie wylany przyjaciel Galicji, był jej ogromnym wrogiem jeszcze przed trzema laty.

'Koalicja na lwowskiej wystawie—w Wiedniu pusto i cicho: polityka wewnętrzna świątkuje zupełnie, a prasa wiedeńska karmi się odgłosami dolatującymi z Budapesztu, z tamtejszego pola walki parlamentarnej o małżeństwa cywilne.

Natomiast będziemy mieli kilka zjazdów i wieców. W tym miesiącu odbędzie się wiec adwokatów austriackich, a na początku września—międzynarodowy kongres lekarzy i przyrodników. W wiecu adwokatów wezmą udział, między innymi, także delegaci lwowskiej i krakowskiej izby adwokackiej.

Zapowiedziane szumnie wydawnictwo polskiego pisma codziennego p. t. «Kurjer Polski», którego przedpłata roczna miała kosztować tylko—100 guldenów, już dawno spoczywa w grobie. Zamiast co dnia, ukazywały się sporadycznie co kilka tygodni raz drukowane, to znowu tylko hektografowane «kurjery» przez dwa miesiące, potem zniknęły z widnokręgu. Czy dużo studentów przedpłaciło pozyskało wydawnictwo, niewiadomo. Natomiast pozyskał podobno pewien kantor giełdowy kilku dobrych klientów do gry giełdowej, co spowodowało znowu inny kantor do wydawania «Ekonomisty» w języku polskim, nfe «codziennic», lecz raz na tydzień i z przedpłatą wcale normalną. Ale i «Ekonomista» miał krótki żywot. Obydwa te pisma lepiej by były zrobiły, gdyby wcale były nie wychodziły.

Prezes austriackich kolei państwowych, Billński, wybiera się w towarzystwie ministra handlu, hrabiego Wurmbanda, w podróż inspekcyjną do Galicji na dwa lub nawet trzy tygodnie, a także minister skarbu Plener. Odwiedzi on swój kraj rodzinny, gdyż ten słynny obrońca niemieczyzny, w Galicji ujrział światło dzienne, gdzie ojciec jego podówczas piastował jedną z wyższych posad urzędniczych.

Marius.

Lwów, 22 czerwca.

[Nowa powódź. Z wystawy. Prokurator o loterji. Wycieczki. Nowości literackie].

△ Doczekaliśmy się połowy czerwca i tradycyjnych w tym czasie wylewów. Punktualność, z jaką powódź zabiera u nas corocznie swoje łupy, może do rozpacz doprowadzić nawet największego optymistę. Z najróżniejszych stron kraju nadchodzą okropne wiadomości o rozmiarze szkód, sprawionych przez gwałtownie wezbrane potoki górskie i rzeki, których dziesięć dotąd, a mianowicie: Biała, Dunajec, Dniestr, Poprad, Raba, Wisła, Stryj, Soła, San i Wisłoka — wystąpiły z brzegów, niszcząc zupełnie okoliczne wsie i miasteczka. Kłęska jest tem straszniejszą, iż rozmiarem przewyższa zeszłoroczną, a dotyka bezpośrednio i ponownie te same miejscowości, tuż przed żniwami, i że zalewowi towarzyszy prawie wszędzie gradobicie... W niektórych powiatach ziemiopłody w połowie jakby wiatrem zmiecione, np. około Buska i Brzeska, Chrzanowa i Wieliczki. Naturalnie, tory kolejowe i komunikacje w wielu punktach przerwane. Przyznać trzeba, iż władze, z ogromną działającą energią, naprawiają wszystko w czasie możliwie krótkim, ale są rzeczy, które siłą władz przechodzą, są straty, których żadna władza nie powetuje...

Nieznośna, uporeczywa ślota daje się we znaki i nam, mieszkańcom stolicy, zwłaszcza zaś wystawie. Swoją drogą, mimo niepogody, plac wystawowy odwiedza tysiące ciekawych, a kilkakrotnie nawet tłum panów we wszystkich pawilonach i restauracjach. Do ważniejszych epizodów zaliczyć wypada gościnę dzieci bukowińskich w liczbie 250, otwarcie salonu amerykańskich Polaków w obecności znanego z dobroczynności obywatela, Erazma Jerzmanowskiego, i wizytę blisko 50 posłów niemieckich i czeskich do rady państwa, między którymi przybyli: hr. Hohenwarth, Kuenburg, Ohlumetzky, Władysław Rieger, hr. Coronini, Fanderlik, Kathrein, Mattusz, Tonner i in-

ni. W programie przyjęcia jest także wielki wieczór u księcia marszałka, u hrabiego namiestnika i u prezesa ks. Adama Sapiehy. Jak na wszystkich, tak i na tem gronie parlamentarzystów zrobiła wystawa wrażenie dodatnie, a wielu szczegółami szczerze zajęła.

W szeregu wystaw czasowych, po ogrodnictwie, owcach i nierogaciznie, przyszła kolej na bydło opasowe. Otwarta wczoraj, przedstawia się pod każdym względem świetnie, tak co do ilości, o czem świadczy 1.000 bezmała okazów, i jakości, o czem przekonuje powszechny głos uznania ze strony znawców. Wpływ Towarzystwa gospodarskiego najwidoczniej nie minął bez wydatnych skutków, hodowla bydła rozwinęła się u nas, jest prowadzoną racjonalnie i na dużą skalę.

Kijański, przentwierca funduszków solnych, skazany został, dzięki zręcznej i wymownej obronie, tylko na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, chociaż przysięgli potwierdzili oba pytania główne znaczną większością głosów. Prokurator wniósł też rekurs przeciw zbyt miękkiemu wymiarowi sprawiedliwości. Z całej tej zajmującej rozprawy może najciekawszem i zapamiętania godnem było dowodzenie publicznego oskarżyciela, który starał się wykazać, że Kijański nie padł wcale ofiarą namiętności gry loteryjnej, i że loteria liczbowa jest bardzo niewinna, a przyjemną rozrywką... «Czyż dlatego — rzekł między innymi — iż ktoś topi się lub wieszka na gałęzi, mielibyśmy osuwać rzeki lub wycinać drzewa?» Nie myślę powtarzać dalszych arcyzabawnych zwrotów prokuratora c.-k. djalektyki, zaznaczam tylko stanowisko, jakie zajął reprezentant rządu w konkretnym wypadku, najsilniej mówiącym przeciw haniebnej instytucji loteryjnej. Wobec 9 mil. zlr. rocznego dochodu z tego źródła, godnego pogardy, długo jeszcze będą musiały milczeć wszelkie względy moralnej natury, bo... one dochodu nie dają, zdaniem austriackich mężów stanu!

W tym roku, wyjątkowo, po raz pierwszy, zapowiedziano dwa *meetings* wyścigowe, w czerwcu i wrześniu. Ta okoliczność zapewne sprawiła, że pierwsza seria turniejów koni, zakończona przedwczoraj, miała przebieg dość mdły i mało zajmujący. Mieliliśmy tylko jedną sensację przy totalizatorze po ostatnim *steep* *chase*; zwycięstwo «Piperkowskiej» było taką dla wszystkich niespodzianką, że za 5 zlr. wypadło 115... Najwięcej nagród zdobyła stajnia hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, a odznaczyły się bleguny pana Krzyżtofowicza.

Wyszła monografia galicyjskich kas oszczędności (nakładem wydziału krajowego), w której p. Tadeusz Łopuszański kreśli bardzo starannie ich rozwój od początków i stan obecny. Profesorowie dr. Starzyński i Lud. Finkel opracowują historię lwowskiego uniwersytetu, ku pamięci 25-letniej rocznicy wprowadzenia doń polskich wykładów.

Nota.

Ziemię słowiańskie.

Sofja, 20 czerwca.

[Upadek bułgarskiego Bismarcka].

∞ Korespondent «Kraju» z Bułgarii zajmował zawsze i od samego początku względem Stambolowa i jego politycznych przyjaźni stanowisko odrębne w dziennikarstwie polakiem. Wiem dobrze, że wielu czytelników «Kraju» wyrażało niezadowolenie z tych korespondencji, ale dziś sądzę, że wasz korespondent nie naraził się na podobne zarzuty i dlatego wobec niedawnego upadku Stambolowa chciałbym raz jeszcze wypowiedzieć swe zdanie o tem, co dobrego zdziałał Stambolow dla swego kraju, a na co słusznie bułgarzy muszą się uskarżać.

Nazwisko Stambolowa figuruje po raz pierwszy w najnowszej historii bułgarskiej przed 20 laty. Już zmarły pisarz Zacharjusz Stojanow w swem dziele p. t. «Notatki o

powstaniach bułgarskich» charakteryzuje Stambolowa w sposób nader sympatyczny. Jako też istotnie Stambolow w czasie panowania tureckiego zachowywał się znakomicie i po bohateraku poświęcał się bezinteresownie dla dobra ogółu uciśnionych i t. p. Lzami zachodzą oczy, kiedy się czyta, na jakie cierpienia, fizyczne i moralne, narażał się Stambolow, tulając się po dziewiczych górach bałkańskich, prawie o głodzie i chłodzie i nie upadając przytem nigdy na duchu. Któż z bułgarów obecnie nie zna jego krótkich, lecz jędrnych, pałających gorącem uniesieniem i patriotyzmem piosnek, które w dawnych czasach wywierały na tłumy wrażenie potężne i nieopisane.

Gdyby Stambolow zechciał poprzestać na owej sławnej przeszłości, jego nazwisko błyszczałoby na kartach historii bułgarskiej narówni z nazwiskami takich nieśmiertelnych mężów, jakimi byli: Botew, Karawelow, Kabieszkow i inni. Lecz widać sam los chciał inaczej. Nie mając gruntownego, a właściwie prawie żadnego wykształcenia, które dla męża stanu jest *conditio sine qua non*, chciał odgrywać w oswobodzonej Bułgarii rolę pierwszorzędną. Wybrany z początku na posła do parlamentu, następnie na prezesa sobranja, został w końcu regentem i długoletnim ministrem, i to nadzwyczajne i bezprzykładne powodzenie wytrąciło go z równowagi. Uroilo mu się, że jest bułgarskim Bismarkiem i pozwalał też sobie na otwarte stosowanie zasady *Macht vor Recht*. Na radzie ministrów nie chciał nigdy słuchać zdania innych, wykształceńszych (choć zazwyczaj mniej zdolnych od siebie) kolegów i z tego powodu rzadko który z nich dłużej miejsce zagrzał. Przyszło w końcu do tego, że musiał się otoczyć osobistościami moralnie zepsutemi, lub miernemi i niepopularnemi. Demoralizacja wkradła się w administracji, sądownictwie i skarbowości. Opozycja rosła z każdym dniem, a widząc to Stambolow chciał ją zgnieść gwałtem. Niestety, na nic nie przydały się liczne nadzucia policji. Lud na licznych mityngach oświadczył się przeciw Stambolowowi, wyrażając księciu podziękowanie za uwolnienie kraju od zbyt surowego pana. Nawet wojsko opuściło go w ostatniej chwili.

Tak upadł mąż, który nie umiał się utrzymać na raz obranem stanowisku. Naród bułgarski powitał z upragnieniem gabinet koalicyjny d-ra Stoilowa, który będzie miał trudne zadanie ulepszenia ad ministracji, nie osłabiając autorytetu władzy.

Petko.

∞ Serbja Kombinacja mianowania ekskróla Milana rejentem, jak piszą z Belgradu do «Now. Wr.», upadła zaraz po otrzymaniu doniesienia posła serbskiego w Petersburgu, Wasiliewicza, że tu wogóle źle patrzą na pobyt Milana w Serbji. «Serbskaja Zastawa» znowu donosi, że wobec dążeń gabinetu Nikołajewicza do przywrócenia rządów autokratycznych, stronnictwo liberalne zamierza porzucić swą dotychczasową bierną rolę i stanąć opozycją czynną rządowi.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zabójstwo Carnota. Wrażenie w Europie. Stosunki franko-włoskie. Mowa Crispiego. Wybory nowego prezydenta. Prawo o ślubach cywilnych na Węgrzech. Sprawa Kongo. Podróż króla serbskiego do Konstantynopola].

Dominującym, wszystko inne pochłaniającym faktem ubiegłego tygodnia, jest morderstwo, którego ofiarą padł prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Sadi-Carnot, w Ljonie. Szczegóły tej zbrodni niczem niewytłómaczonej i niczem usprawiedliwić się nie dającej, podajemy we właściwym miejscu, tu tylko chcemy powiedzieć, że świadczy ona wymownie, jak dalece stronnictwo anarchiczne w swem zaślepieniu

nie przebiera w środkach, jak dalece nie rządzi ono się rozumem i, szczerze mówiąc, nie ma przed sobą jasno zarysowanego celu. Cóż bowiem za wpływ na przyszłe losy anarchizmu, jeżeli wogóle ma on przed sobą jaką przyszłość, wyrzucić może śmierć prezydenta republiki? Fakt ten zresztą wywarł olbrzymie i przynębiające wrażenie nie tylko we Francji, ale i w całej Europie; oburzył wszystkie serca uczciwe, wszystkie sumienia szczerze, które trzymają się starego przykazania: «nie zabijaj!» Zewsząd posypały się telegramy kondolencyjne do nieszczęśliwej rodziny zabitego, zewsząd rozlega się jeden głos żalu, że człowieka uczciwego, pełnego prostoty republikańskiej i dobrego patriotę zamordowano na ulicy, w dzień biały, wśród wielkiego miasta. Śmierć ta współcześnie zaniepokoiła świat polityczny, że może się stać powodem poważnego i groźnego w swych następstwach konfliktu Francji z Włochami. Tem się to zdawało być prawdopodobniejszym, że morderstwa dopuścił się włos, a jeżeli dodamy, że między obu narodami, a co za tem idzie i państwami, stosunki oddawna są mocno naprężone, to łatwo pojmujemy, że katastrofa ljońska mogła się stać punktem-wyjścia dla nowej, wielkiej burzy dziejowej. W Ljonie ludność rozdrażniona zniszczyła kilkanaście sklepów i zakładów, należących do włosów, i tylko, dzięki energicznemu wystąpieniu władz francuzkich, zawdzięczać należy, że nie przyszło do krwi rozlewu. Żywiołów po temu nie brakło, namiętności są mocno podrażnione, oburzenie wielkie, a masy, jak dzieci, muszą znaleźć kogoś, na którymby pierwszy swój gniew wyrzucić mogły. Przez dziwny zbieg okoliczności, a historia niekiedy miewa takie osobliwsze zestawienia rzeczy i wypadków, w ten sam dzień 24 czerwca, w którym Carnot padł pod nożem mordercy, przed 35 laty Francja na polach Solferino strzaskała bagnetem swym ostatnie kajdany, kępujące wolność włoską. I trzebaż, żeby w tak wielką rocznicę dla ziemi włoskiej, syn jej mordował haniebnie i podstępnie naczelnika rządu francuzkiego! I co jeszcze dziwniejsza, w ten sam dzień, kiedy konał potomek rewolucyjnego bohatera pod nożem piekarczyka włoskiego, w Paryżu odbywał się bankiet, wyprawiony przez Ligę franko-włoską z powodu rocznicy solferińskiej rzezi. Zebrało się przeszło 200 osób, wznoszono toasty na cześć nierozzerwalności i wieczności węzła dwóch pobratymczych narodów, węzła, który właśnie w tej chwili rozcinała brutalna ręka szaleńca, nędznego piekarczyka, z głową przewróconą, z umysłem, zatrutym jadem zdróżnych idei wyrotu! To zestawienie, to zbiegnięcie się dwóch tak różnych faktów i dwóch tak sprzecznych idei, ma w sobie niezaprzeczenie głęboką tragiczność, budzącą hamletowską wątpliwość w wartość rzeczy i ludzi!...

To, że morderstwo ljońskie niesło w regulusowych zwojach płaszczka swego widmo wojny krwawej, doskonale pojęto i odczuto w Rzymie. Jakkolwiek bowiem oba rządy stanowczo są przeciwyne wojnie, jednakże zawsze i wszędzie namiętności mas są wrażliwe, jak opary wiosenne, podnoszące

się z bagnisk i moczarów, zakrywają widok dalszych horyzontów, zawracają głowy, zatrzymują serca. Przy mocno rozdrażnionych wzajemnych stosunkach, katastrofa ljońska mogła się stać tą króplą wody, która przepelniła na koniec naczynie i wylew ogniściego płynu mógł objąć w palącym uścisku swoim dwa ludy i dwa państwa. Powtarzamy—doskonale to zrozumiano w Rzymie i ze zrećnością zdolano stawić zapórę wzbierającemu morzu gniewu wzajemnego. Jak tylko bowiem przyszła tam wieść o śmierci prezydenta, rząd nakazał natychmiast wywieszenie flag żałobnych na wszystkich gmachach publicznych. Wysłano mnóstwo depesz do Paryża; dzienniki surowo potępiają morderstwo, a zaraz nazajutrz Crispi w izbie deputowanych głosem drżącym od wzruszenia potępiał morderstwo «potomka mężów, służących zawsze z chwałą swej ojczyźnie, człowieka zącnego, który nie mógł mieć wrogów, nie mógł wzbudzać nienawiści. Padł on pod nożem mordercy, który, na wielki nasz smutek, okazał się synem Italji, ale pocieszymy się tem, że anarchości nie mają ojczyzny. Jeżeli oni wyrzekają się ojczyzny, to i ojczyzna się ich wyrzeka». Słowa te przyjęte były oklaskami, izba jednogłośnie, w rzadko widzianym i poważnym nastroju ducha, wyraziła swój żal głęboki i potępienie morderstwa. Tym sposobem, dzięki bardzo taktownemu wystąpieniu rządu włoskiego, burza, mogąca lada chwila wybuchnąć, została zażegnana.

Wśród tego wszystkiego we Francji dziś (środa) mają nastąpić wybory nowego prezydenta. Koła polityczne są bardzo niezadowolone z tego, że kongres dla wyboru naczelnika kraju został odwleczony do środy, kiedy odnośny artykuł konstytucji wyraźnie nakazuje dokonanie natychmiastowego wyboru. Zwłoka ta oczywiście musiała spowodować szeroką agitację. Wielu deputowanych protestowało przeciw zwłoce, ale ministrowie oświadczyli, że prezydent kongresu, p. Chalemillacour, miał prawo tak postąpić. Bliższych zresztą szczegółów brak i niknąć one muszą, schodzić na drugi plan wobec samej katastrofy ljońskiej, uderzającej swą okropnością i nagłością umysły ludzkie. To pewna, że walka wyborcza skupia się około dwóch osobistości: Casimir-Periera i Dupuy'a. Nie ulega wątpliwości, że jeden z nich, a najprawdopodobniej pierwszy wybranym zostanie.

W dniu 21 b. m. izba magnatów węgierskich rozpoczęła głosowanie nad projektem do prawa o małżeństwie cywilnem. Wśród głębokiej ciszy, uderzającej swą niezwykłością wszystkich, przerywanej tylko szelestem papieru, na którym niektórzy członkowie izby i wiele osób z galerji notowało przebieg głosowania, projekt przeszedł większością tylko czterech głosów (128 za, 124 przeciw). Oczywiście stronnictwo liberalne triumfuje i Wekerlemu urządziła owacje, ale śmiało rzec można, że zwycięstwo liberalów węgierskich jest pyrrusowem zwycięstwem.

Sprawa Kongo afrykańskiego weszła na dobrą drogę. W d. 22 b. m. rząd angielski zawiadomił gabinet berliński, że odstępuje od art. 3 umowy z Kongo, mocą której państwo to odstępo-

wało Anglji terytorjum, zawierające w ogólności 25 kilometrów. Co prawda, nie było tak bardzo o co robić krzyku, ale stronnicy Anglji w Niemczech głośno i manifestacyjnie teraz podnoszą dobrą wolę gabinetu Saint-James w stosunku do Niemiec i twierdzą, że taki obrót rzeczy utrwalili stanowisko hr. Caprivi i zamknęli usta stronnikom ks. Bismarka. Mimo to wszystko «Times» zapewnia, że Francja nie myśli w tej sprawie ustąpić i zamierza zająć wojskami swemi tę część terytorjum Kongo, której właśnie teraz Anglja się zrzeka. Wywołałoby to musiało nieporozumienie z Niemcami, którego zapewne rząd francuzki teraz więcej niż kiedykolwiek pragnąć nie może. Zresztą wobec zabójstwa Carnota sprawa ta zapewne zejdzie na daleki plan, zatrze się i zniknie zupełnie.

Z Belgradu donoszą, że król Aleksander udał się w zeszłą sobotę do Konstantynopola. Przed odjazdem przybył arcyksiążę austriacki Józef i przyjmowany był na dworcu kolei przez króla Milana. Powitanie arcyksięcia z królem Aleksandrem miało być bardzo serdeczne. Takie są szczupłe fakty, które notują depesze telegraficzne; wnioski z nich jakiegokolwiek wyciągać byłoby rzeczą przedwczesną. Nie ulega jednak wątpliwości, że pod niemi ukrywa się jakaś głębsza akcja, której skutków i ostatecznych rezultatów trudno przewidzieć.

Zresztą wszystkie te drobne sprawy, z konieczności rzeczy, jakieśmy to już na początku tego przeglądu zaznaczyli, niknąć muszą i niknąć bezwarunkowo wobec wypadków francuzkich. Stara Francja wyłącznie pochłania uwagę świata ucywilizowanego, a wielkością swych tragicznych wypadków zasłania wszystko inne, wszystkie te małe i nikle sprawy, które stanowią w dobie obecnej charakterystyczną cechę dzisiejszego życia politycznego Europy.

Na prezydenta rzeczypospolitej wybrano we środę Casimir-Periera. Rezultat wyborów był wiadomy o kwadrans na piątą. Wybór dokonany był ogromną większością 451 głosów, podczas gdy Dupuy otrzymał ich zaledwie 91, Brisson 191, Arago 27, Fevrier 59. W wyborach brało udział 851 głosów. Casimir-Perier jest to stosunkowo młody człowiek i w ostatnich czasach, jak wiadomo, był prezydentem izby deputowanych. Uważany on jest powszechnie za człowieka nadzwyczaj energicznego i wyznawcę zasad republiki umiarkowanej. Jest on całkiem niezależnym, do czego przyczynia się bardzo wiele olbrzymia fortuna, jaką odziedziczył po dziadzie i ojcu swoim. Dziad jego, Casimir-Perier, był założycielem domu bankierskiego, który w pierwszej połowie bieżącego wieku cieszył się taką samą sławą finansową, jak dziś Rotszyldowie, i takim samym wpływem na najważniejsze sprawy polityczne. Gdy na tron francuzki, po upadku Napoleona, powrócili Burboni, król Ludwik-Filip, chcąc mieć za sobą tak potężną siłę finansową, zrobił Periera prezesem ministrów. Syn jego, drugi z rzędu, Casimir-Perier, po wybuchu rewolucji 1848 r., był członkiem rządu tymczasowego, po zamachu stanu Napoleona III usu-

wał się zupełnie od działalności politycznej i dopiero po upadku tegoż, za prezydentury Thiersa, występuje na widownię. W ogólności więc dzisiejszy prezydent rzeczypospolitej należy, podobnie jak Carnot, do rodu, który od stu lat odgrywa poważną i wybitną rolę w dziejach Francji. Tradycja polityczna, tradycja władzy, istnieje w nim niejako dziedzicznie i dziedzicznie też przechowują oni zasady republikańskie, którym nigdy się dotąd nie przენiewierzyli.

Sigma.

ZABÓJSTWO CARNOTA.

Wycieczka Sadi-Carnota do Ljonu, która się tak tragicznie miała zakończyć, była ostatnią jego podróżą urzędową przed nowymi wyborami prezydjalnemi. Budziła ona z tego powodu powszechną ciekawość, jak się zachowa i jak będzie przyjmowała prezydenta, ustępującego ze swego stanowiska, ludność południa. Jeżeli przyjęcie byłoby chłodne, to oczywiście wyprowadzonoby powszechny wniosek, że czas już wielki zmienić najwyższego naczelnika państwa. Tymczasem przyjęcie w ogólności było bardzo entuzjastyczne. Już w Dijon zaszła scena, która bardzo dobrze usposobiła ludność dla prezydenta. Wysiadł on tu z wagonu, by powitać czekającą nań panią Cunisset-Carnot. Była ona ze swą córeczką. «Ta, opowiada «Figaro», wydawała się być bardzo dumną z tego, że jej dziadek wysiadł z tak wspaniałego wagonu. Chciała go ucałować; ale on się zawahał. Czyżby prezydent nie miał prawa być tamilarnym? Wreszcie dziecko nie wytrzymało dłużej; ciągnie dziadka za surdut i nadstawia mu buzi. Można być naczelnikiem państwa, a jednak trudno się takim pocałunkom oprzeć». Taka to scena rodzinno-sielankowa rozegrała się na kilka zaledwie godzin przed strasznym i krwawym dramatem.

W Ljonie samym, do którego Carnot przybył z powodu odbywającej się wystawy, przyjęcie było bardzo gorące. Witano go radośnie, okrzykami z płomiennym entuzjazmem południowców. Otóż w dniu 24 czerwca, w niedzielę, miasto wyprawilo prezydentowi bankiet w pałacu przemysłu. Uczta skończyła się o g. 9 m. 10, i Carnot zamierzał udać się do teatru na przedstawienie galowe. Z nim wyruszyli wszyscy dygnitarze miejscowi, członkowie komitetu wystawy, mnóstwo wreszcie notabłów okolicznych. Oczywiście powóz prezydenta posuwał się pierwszy. Ponieważ miasto było uiluminowane i udekorowane wspaniale, więc olbrzymi tłum ciekawych zgromadził się na ulicach, przez które orszak miał przejeżdżać. Przyjęcie przez ludność naczelnika państwa było bardzo gorące. Miasto drżało od okrzyków. Carnot dziękował wzruszony, kłaniając się na wszystkie strony. Nagle upadł w głąb powozu. Przed samym pałacem wskoczył jakiś człowiek nieznanym na stopnie jego karety, która w tej chwili stanęła. Najbliżej widzieli tylko, że prezydent zbladł i upadł na siedzenie. Tłum rzucił się natychmiast na owo indywiduum, które, uderzone pięścią przez prefekta Rodanu, runęło ze stopnia karety na ulicę. Carnot otrzymał pchnięcie sztyltem w pobliżu serca; krew wtrysnęła potokiem obok wielkiej wstęgi Legji honorowej. Sprawcę zamachu byłby lud, w pierwszej sekundzie jakby skamieniały, rozszarpał w kawały, gdyby go nie była z rąk jego wydarła policja i pod strażą 10 konnych gwardzistów nie była odprowadzila do komisariatu policji, gdzie go natychmiast okuto w kajdany. Zbrodniarz, miłokos bez zarostu, ubrany czarno, szedł z głową spuszczoną w pośród policjantów. Wnet przybyli do policji prefekt i powołane osobistości, celem przesłuchania mor-

dercy, który zeznał bez wzruszenia, ale także i bez żadnej buty, że jest włochem i nazywa się Cesario Giovanni Santo, ma lat 22, włada słabo językiem francuskim, od pół roku bawił w Cette, przybył wczoraj do Ljonu i tu dowiedział się o obecności prezydenta Rzeczypospolitej. Znalaziono przy nim książeczkę robotniczą, ostemplowaną w Paryżu 20 b. m., z której się okazuje, że Santo urodził się w Monte Visconti w prowincji medjołańskiej. Zbrodniarz napisał w końcu kilka słów łacińskimi głóskami: «Cesario Giovanni Corso Duca Genova ze znanej rodziny Magai Henry Francesco». Więcej z niego wydobyć nie było można, oświadczył bowiem, że tylko przed sądem przysięgłych mówić będzie.

Okazało się później, że w roku 1892 oddany on był z wielu innymi pod sąd, oskarżony o anarchizm, ale został uwolniony z powodu braku dowodów. Policji włoskiej i francuskiej znany on był jako jeden z najniebezpieczniejszych anarchistów. Jakkolwiek z fachu jest podobno piekarczykiem, przecież miewał w przeszłym roku prelekcje w Szwajcarii. Sztylet, którym zamordował Carnota, ma 18 centymetrów długości i rękojeść złoconą. Santo przybył do Ljonu z Cetty w niedzielę rano.

O samej zbrodni opowiadają jeszcze dzienniki następujące szczegóły. Santo, przecisnąwszy się przez tłum i łańcuch policji, rzucił się ku powozowi z papierem w jednym ręku i z bukietem kwiatów w drugim. W tym bukietcie ukryty był sztylet. Carnot prawdopodobnie przypuszczał, że Santo chce mu podać prośbę, więc pochylił się dla jej przyjęcia. W tej chwili morderca objął go lewą ręką za szyję, a prawą dwukrotnie pchnął w pierś, krzycząc po włosku: «ecce!». Prefekt Rodanu, Rivcaux, uderzył zabójcę pięścią w twarz i zrzucił go ze stopnia powozu. Santo zerwał się i usiłował uciec, ale schwycił go jakiś kupiec, człowiek nadzwyczajnej siły, i przytrzymał.

Tymczasem powóz prezydenta zajechał przed prefekturę. Można było widzieć Carnota, leżącego bez przytomności w powozie. Scena ta wzruszyła tłum do lez. Przed prefekturą jenerał Borius, prefekt Rodanu i burmistrz wzięli prezydenta z powozu i zaniesli do najbliższego pokoju. Przywołani lekarze uważali operację za konieczną. Dr. Ollier rozszerzył ranę. Carnot odzyskał przytomność i powiedział: «Jaki ból mi pan sprawiasz». Dalsze gruntowne badanie wykazało, że rana jest ciężka i że stan ranionego jest niebezpieczny, tem więcej, że obawiać się należało wewnętrznego zakrwawienia. Prefektura została otoczona wojskiem. Na obliczach zebranych na ulicy ludzi widniał przestrah; wszędzie pytano się, czy Carnot życie zachowa.

Teatr zapełnił się zaproszonymi gośćmi, oczekującymi przybycia prezydenta. Nagle rozniosła się wieść, że Carnot padł ofiarą zamachu. Wszędzie zapanował przestrah, kobiety poczęły krzyczeć, nastąpiło zamieszanie, ludzie wybiegali z teatru, aby się dowiedzieć, co się stało. Cała ludność Ljonu wyległa na ulicę, skutkiem czego powstał taki natłok, iż się ruszyć nie było podobna. O godz. 9 i pół prezes ministrów i prefekt Rodanu przyjechali przed teatr. Tłum wołał radośnie: «Niech żyje Carnot!». Prezes ministrów powstał i oświadczył wzruszonym głosem: «W drodze do teatru prezydent padł ofiarą zamachu». Wiadomość ta zrobiła straszliwe wrażenie. Nastąpiła chwila głuchego milczenia, a potem posypały się ze wszystkich stron okrzyki oburzenia i przekleństwa przeciwko mordercy. Prezes ministrów, p. Dupuy, wszedł do teatru i oznajmił z łosy prezydenta o zamachu. Wśród wybuchu galewnu wołali zebrani: «Śmierć mordercy!» «Zemsta mordercy!» Richard chciał opowiedzieć szczegóły, ale oburzona do wściekłości publiczność nie przypuszciała go do słowa. Ostatecznie publiczność opuściła gmach teatralny wśród głuchego milczenia.

Oficjalny buletyn, wydany o godz. 11^{1/2}, oplewał: Stan zdrowia Carnota niebezpieczny, ale nie rozpaczliwy; cios nastąpił w okolicę wątroby i wywołał znaczny wpływ krwi, który jednakże powstrzymano. Po godz. 11 zaczęła znów krew upływać. Lekarze postanowili przystąpić do operacji, aby krew zatrzymać. Jednakowoż wszystkie usiłowania lekarzy były daremnie. O godz. 12 minut 45 umarł prezydent Carnot. Prezes ministrów p. Dupuy wysłał niezwłocznie depeszę do Paryża.

Rana Carnota była głęboką na 8 cm. Podczas operacji rozszerzenia rany ciało nagle ostygło. Dr. Toucet, uważał dalszą operację za niemożliwą i zmyto zranionemu nogi wrzącą wodą, aby ożywić ciało, ale to już na nie się nie zdało. Prezydent konał widocznie... Arcybiskup Ljonu udzielił ostatniego pomazania umierającemu.

W mieście wieść o morderstwie wywarła piorunujące wrażenie. Iluminację natychmiast zgaszono, a wśród tłumów rozlegały się okrzyki: «Śmierć włochem!» Tłum złożony z 50 tysięcy ludzi udał się ku gmachowi konsulatu włoskiego, który, dzięki przytomności władz, otoczono znacznym oddziałem policji. Z wielkim trudem zdołano powstrzymać nacisk zbiegowiska. Władze zaproponowały konsulowi, ażeby zdjął herb i flagę włoską z domu; zrazu opierał się temu, ale w końcu ustąpił. W innych miejscach tłum napadł na sklepy i zakłady włochoń, rozbil je i wszystko potłukł. Straty mają być bardzo znaczne. Nazajutrz miasto wyglądało tak, jak gdyby wybuchło w niem powstanie. Olbrzymie tłumy, obliczane w przybliżeniu na pół miliona, przebiegały ulice. Cały garnizon wojskowy powołany został pod broń. Tłum z trąbami i chorągwiemi ciśnie się do dzielnicy włoskiej, w której sklepy włoskie do szczytu rozbil. Sklep z instrumentami muzycznymi zniszczono zupełnie. Kirasjerzy musieli atakować ludność. Mer ljoński wydał proklamację, wzywając do spokojności i zapewnijając, że sprawiedliwość spełni swe zadanie.

Pani Carnot dowiedziała się o śmierci męża w Dijon od Dupuya. Pojechała zaraz do Ljonu i, dla uniknięcia manifestacji, na ostatnim przystanku wysiadła z wagonu i w zamkniętym powozie przybyła do miasta. Gdy weszła do pokoju, w którym leżało ciało, nie wylała ani jednej łzy, ale szeroko rozwarte i jakby błędne jej oczy świadczyły o boleści przejmującej jej serce. Dzieci lkały głośno. Malżonkowie, jak zapewniają gazety, bardzo się kochali.

Ciało umieszczono w trumnie czarnej z palisandrowymi ozdobami. Twarz nieboszczyk miał podwiązaną, gdyż agonja zastała go z ustami otwartymi. Wyraz oblicza miał zwykły charakter spokoju i dobroci. O godz. 7 przewieziono zwłoki z prefektury na dworzec kolei. Zbiegowisko ludności było olbrzymie; obliczano je na 700 tysięcy głów. Na czele orszaku szedł prefekt, jenerałowie, władze miejskie, arcybiskup i duchowieństwo. Trumna leżała na lawecie od działa, zaprzężonej w cztery konie, które prowadzili za uzdy żołnierze artylerji. Trumna literalnie zasypana różami i otulona olbrzymią trójkolorową chorągwią, owiniętą w krepę. Wleńców była niezliczona ilość. Gdy orszak wyruszył, zagrzmięły działa i wojsko uderzyło w bębny. Tłum był bardzo poważny i bardzo chmurny; wielu ludzi płakało. Później rozlegać się zaczęły krzyki: «zemścić się za Carnota!». Rzucano się więc na sklepy i mieszkania włochoń. Policja około 300 osób aresztowała.

W Paryżu wrażenie było olbrzymie. Mnóstwo ludzi krąży po ulicach, formalnie oblega redakcje pism i głośno odczytuje telegramy. Portrety Carnota w żałobnych ramach sprzedają się tysiącami. Teatry i miejsca zabaw publicznych zamknięte. Ciało prezydenta przybyło d. 26 b. m. o godzinie 3 rano i zaniesiono je do pałacu Eliżejskiego, w którym pokoje, okna, schody pokryte są kirem, podobnie jak i posagi. Pogrzeb ma się odbyć w sobotę koaztem

państwa; ciało złożone zostanie w Pantheonie.

Niektóre gazety utrzymują, że spiszek przeciw Carnotowi zawiązany został jeszcze w jesieni roku przeszłego, w czasie uroczystości franko-ruskich. Spiskowcy zamierzali zamordować go wtedy na drodze między Fontainebleau i Paryżem. Prefekt policji zawiadomił o tem prezydenta, który wskutek tego pozostał w Paryżu. Rząd włoski doniósł, że w Paryżu przebywa niebezpieczny anarchista Giovanni Cesario Santo. W d. 20 b. m. prefekt Herault uwiadomił wyższą policję, że w Cette bawi Santo. Anarchiści grozili Carnotowi, że go zabiją w czasie wyścigów. Otrzymywał on zresztą tysiące listów anonimowych, ale niewiele na nie zwracał uwagi.

Wszystkie państwa europejskie żywo odczuły straszną i niespodziewaną tę katastrofę. We Włoszech Crispi wypowiedział mowę potępiającą zamach. Cesarz Wilhelm przez posła Münstera wyraził swój żal i polecił mu, ażeby zwrócił uwagę władz francuskich na niebezpieczeństwo, grożące we Francji cudzoziemcom. Na pogrzeb ma jechać książę Fryderyk Hohenzollern. W Londynie wrażenie było tak silne, że w City wszystkie interesy nagle przerwało. Izba gmin zawotowała wysłanie do Paryża adresu kondolencyjnego. W Rzymie wszystkie gmachy rządowe przybrały się we flagi żałobne. W Antwerpii na wystawie oddziały zagraniczne z powodu żałoby zamknięte. Sejm węgierski wysłał także adres do Paryża.

KRONIKA PWSZECHNA.

> W Berlinie rozegrała się skandaliczna historia. Mistrz ceremonji przy dworze cesarskim, Kotze, przybywszy w przeszłym tygodniu z Schreiberau do Berlina z powodu zakładania fundamentów pod budowę nowego kościoła, został przyaresztowany i zamknięty w więzieniu ministerstwa wojny. Jest to młody człowiek, liczący zaledwie 35 lat i ożeniony ze sławną pięknością, panną Treskow, ulubienicą dworu. Kotze oskarżony jest o to, że przez cztery lata z rządu rozsyłał on do różnych dam dworskich mnóstwo listów anonimowych, w których oskarżał te panie o złamanie wiary małżeńskiej. Już po aresztowaniu mistrza ceremonji—jak zapewnia «Kleine Journal» — ukazały się cztery listy takiego rodzaju, tym samym charakterem kreślone i adresowane do osób z towarzystwa dworskiego. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy napisane one zostały przed aresztowaniem Kotzego. Władze posiadają przeszło 400 takich listów. Z rozkazu cesarza, Kotze strzeżony jest bardzo pilnie i sądzony będzie jako zwykły przestępca. W liście do żony twierdzi on uparcie, że jest niewinny. Żona domagała się usilnie audjencji u cesarza, ale nie otrzymała jej wcale i odjechała do swych krewnych. Sprawki Kotzego miał wykryć Pless, łowczy nadworny. «Berl. Tageblatt» utrzymuje, że pierwsze podejrzenie obudził Kotze w hr. Hobenau, któremu b. mistrz ceremonji miał opowiadać skandaliczne historie o hrabnie Wilhelm-Hobenau, z domu księżnie Hohenlohe-Eringen. Wśród listów, znajdujących się adresowane do księżny następczyni tronu von Meiningen. W Berlinie aresztowanie Kotzego wywarło ogromne wrażenie.

> Projekt wniesiony do izb francuskich, ażeby urządzano corocznie uroczyste święto na cześć Joanny d'Arc, zawotowany przez senat, w izbie deputowanych został odesłany do komisji. «Widocznie—powiada «Temps»—izbom się nie spieszy; zdaje się, że Joanna d'Arc może czekać. Czekała przecież tyle wieków. Nowa zwłoka, jaką jej narzuca procedura parlamentarna, nie zwiększy, ani zmniejszy jej sławy».

> Doktor Światłowski w swych szkicach amerykańskich, drukowanych w «Nabliudatielu», przytacza fakt arcyciekawy, rzucający światło na stosunki społeczne w Stanach Zjednoczonych. Ostatni spis ludności okazał, że połowa całego bogactwa narodowego w Stanach Zjednoczonych znajduje się w ręku 30 tysięcy ludzi — drugą zaś połowę dzierży pozostała reszta ludności, wynosząca ni mniej ni więcej tylko 65 milionów.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan, wraz z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, w niedzielę, 12 czerwca, opuścili Peterhof, udając się na stację drogi żelaznej kursko-azowsko-charkowskiej Borki. Najjaśniejsza zaś Pani, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną i Wielkim Księciem Aleksandrem Michałowiczem, d. 11 czerwca opuściła Abastuman i zjechała się z Jego Cesarską Mością w miejscowości zwanej Spasow-Skit, 14 czerwca, gdzie tegoż dnia, w przytomności Ich Cesarskich Mości i towarzyszących Im członków Rodziny Cesarskiej, odbyło się uroczyste poświęcenie świątyni, wzniesionej na upamiętnienie szczęśliwego ocalenia Najjaśniejszej Rodziny od groźącego Jej niebezpieczeństwa przy katastrofie kolejowej dnia 17 października 1888 r. Tegoż dnia Najjaśniejsze Państwo opuścili Spasow-Skit, wyruszając ku północy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Prawo z d. 26 marca 1887 r., ograniczające prawo poddanych obcych nabywania nieruchomości wiejskich w Królestwie polskim, oraz guberniach nadbaltyckich, zachodnich i besarabskiej, uległo świeżo interpretacji senatu. Ministerstwo sprawiedliwości oddało do rozpoznania ogólnego zebrania pierwszego i dwóch kasacyjnych departamentów senatu kwestję, jak należy stosować powyższe prawo ograniczające w stosunku do miast, t. j. czy grunty miejskie leżące po za granicami zabudowanych części miast, mogą być nabywane przez cudzoziemców. Wedle rozumienia senatu, prawo z r. 1887 stanowi rozwinięcie przepisów z r. 1865, mających na celu wprowadzenie ruskiej własności ziemskiej w dzielnicach zachodnich i asymilację tychże, przy pomocy ograniczeń w nabywaniu nieruchomości wiejskich. Prawo o cudzoziemcach, mając na widoku cel powyższy, zarazem gwoili utrzymania stosunków międzynarodowych i handlowych, pozwala na osiedlanie się obcych poddanych w miastach. Zważywszy to wszystko, senat uznał, że cudzoziemcy mają prawo nabywać nieruchomości w miastach, na przestrzeniach zajętych pod budowlę miejską, zaś grunty miejskie, leżące po za linią zabudowań, nie mogą przechodzić na ich własność.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donosi «Russk. Żizn» — ma wkrótce zająć się rozpatrzeniem kwestji poddanych zagranicznych, służących w fabrykach i zakładach przemysłowych w Rosji. Zebranie odpowiednich danych ma być poruczone inspektorom fabrycznym i ich pomocnikom. Celem tych badań jest przekonanie się, jaki udział biorą cudzoziemcy w przemyśle ruskim i o ile tego rodzaju udział jest korzystny dla Rosji. Dotąd wiadomo tylko, że w okręgach fabrycznych Kalisza, Sosnowie i Łodzi, na ogólną liczbę robotników przypada przeszło 70 procentów cudzoziemców.

× Komisja, wyznaczona do przejrzenia ustawy budowlanej, ukończyła już, jak donosi «Now. Wr.», swe prace. Redakcja nowej ustawy powierzona została subkomisji. Główne zasady nowych przepisów są następujące: sprawami budowlanymi zająć będzie komitet budowlano-techniczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, który z tymczasowego przemieniony zostanie w tym celu w stałą instytucję. Urząd inżyniera gubernialnego znosi się, a natomiast ustanowione zostaną posady zawiadujących sprawami budowlanymi w guber-

ni; ma być także zniesioną posada inżyniera młodszego i budowniczego gubernialnego, na ich miejsce utworzone będą posady kierujących robotami. Zakres działalności wydziału budowlanego przy rządach gubernialnych będzie znacznie rozszerzony. Co się zaś tyczy strony technicznej samej ustawy, to porobiono w niej bardzo poważne zmiany.

× Według Najwyższej zatwierdzonego etatu policji pałacowej, zależnej od jenerałdyżurnego, składać się ma ona z naczelnika, wybranego z pomiędzy wyższych stopni korpusu żandarmów, i mającego pobierać rs. 4,777, z jego pomocnika z pensją rs. 2,100, z sekretarza z pensją rs. 1,000 rocznie. Strażników starszych ma być 5, którzy pobierać będą po rs. 1,200 rocznie, młodszych 10 z pensją rs. 900 rocznie. Agentów starszych 3 z pensją po rs. 2,400 i 7 młodszych po rs. 700. Prócz tego dozorców okręgowych będzie 2, jeden starszy z pensją rs. 1,000 i jeden młodszy rs. 840; policjantów wogóle będzie 98 z pensją od 780 do 540 rs. i nakoniec felczer z pensją 900 rs. Wogóle utrzymanie policji dworskiej kosztować będzie 100,957 rs.

× Przy departamencie spraw duchownych obcych wyznań utworzoną została, jak donoszą «Piet. Wied.», komisja żydowska, złożona z prezesa i czterech członków. Kandydatów do tej komisji wybrały gminy żydowskie. Termin służby dla członków komisji nie został oznaczony; zajęcia jej jednak ograniczają się do dwóch miesięcy na rok, które naznacza p. minister spraw wewnętrznych. Prezes i członkowie komisji pobierać będą pensję z sum podatku koszernego według specjalnego etatu i osobno na rozjazdy. Obowiązkiem komisji będzie: 1) przejrzenie i rozstrzygnięcie rozmaitych kwestyj, odnoszących się do przepisów i form religijnych, i 2) przejrzenie praw małżeńskich u żydów.

× Senat rządzący wydał niedawno rozporządzenie, mocą którego wszystkie synagogi żydowskie, znajdujące się w pobliżu cerkwi, winny być zamknięte. W Wachsnowce, w gub. kijowskiej — jak donosi «Now. Telegr.» — zamknięto już z tego powodu trzy domy modlitwy żydowskie. Postanowienie to jednak nie dotyczy synagog i domów modlitwy wzniesionych przed ustawą o żydach z d. 13 kwietnia 1835 r.

× Zaprzeczenie. Wiadomość, podana przez «Mosk. Wied.», jakoby p. Filipow opuszczał stanowisko kontrolera państwa, jest, według «Grażdanina», pozbawioną wszelkich podstaw.

× W ministerstwie spraw zagranicznych, według pogłoski, zaznaczonej w «Now. Wrem.», mają nastąpić poważne zmiany w sferze wyższych urzędników.

× W min. spraw wewn. Mianowani: rad. st. Brojecki i rad. koleg. Rafalski — urzędnikami do szczególnych poruczeń w sprawach włościańskich przy jenerał-gubernatorze kijowskim, podolskim i wołyńskim; profesor zwyczaj. cesarskiego uniw. w Warszawie, rad. st. Euljensow — dyrektorem cesarskiego Instytut. med. doświadczalnej. W min. sprawiedliwości. Mianowani: prezes zjazdu i honorowy sędzia pok. stołecznego okr. petersb., rad. tajny Lichaczew — członkiem konsultacji przy min. sprawiedliwości. W min. wojny. Mianowani: naczelnik sztabu warsz. okr. woj., jen.-lejt. Puszyrewski — członkiem honorowym konferencji nikolajewskiej Akad. sztabu jenerala, z pozostawieniem na poprzednim stanowisku; pułkownik p. dragonów lejbgwardji Szymra — dowódca 7 noworosyjskiego pułku dragonów J. C. W. W. Ka. Włodzimierza Aleksandrowicza.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Ogólne sebranie drogi żel. nadwiślańskiej odbyło się d. 14 b. m. Sprawozdanie zarządu za rok zeszły wykazuje bardzo pomyślne rezultaty eksploatacji drogi w porównaniu z rokiem 1892. Dochód brutto wzrósł do 5,2 mil. rs., czyli o

4 1/2%, rozchody zaś uległy zmniejszeniu. Dochód czysty wzrósł o 225 tys. rubli. W składzie osobistym zarządu zaszły następujące zmiany. Na miejsce pana Ig. Łuczynskiego, który opuścił Petersburg, wybrany został kamerjunkier Jewreinow. Stanowisko dyrektora, po p. Stef. Kossucie, który ze względów zdrowia rzekł się dalszego sprawowania obowiązków, objął pierwszy z kolei kandydat, inż. kom. Romuald Sędzikowski. Na miejsce p. L. Gnoińskiego, który, przeszedłszy na rządowe stanowisko pomocnika naczelnika drogi żel. nikolajewskiej, nie mógł pozostać w składzie zarządu dr. żel. nadwiślańskiej, wybrany został p. Eug. Zielinski, dyrektor tutejszego oddziału warsz. Banku handlowego. Tym sposobem obecny skład zarządu drogi przedstawia się jak następuje: prezes Leopold Kronenberg, dyrektorowie: Wl. Kozłowski (zastępca prezesa), W. W. Jewreinow i Rom. Sędzikowski; członkowie-kandydaci: Konst. Jastrzębski, Er. Piltz i Eug. Zielinski.

— Dom pracy. Dnia 16 maja p. minister spraw wewnętrznych zatwierdził przepisy Domu pracy, oraz taniej kuchni, mającej powstać przy tutejszem Towarzystwie dobroczynności katolickiem. Dom pracy nie będzie miał charakteru instytucji poprawczej, nie będzie też przytułkiem; ma on na celu danie zarobku czasowego ludziom biednym i chętnym do pracy, dopóki nie dostaną stałego zajęcia bezpośrednio lub za pośrednictwem rzeczonoj instytucji. W tym celu powstać ma przy niej biuro stręczeń. Zarobek, otrzymywany przez Dom pracy, obracany będzie na cele dobroczynne. Przy nim urządzoną będzie tania kuchnia, oraz mieszkania tanie dla wyrobników. Instytucje te otwarte zostaną w jesieni r. b.

— Jubileusz. W d. 14 b. m. obchodził swój pięćdziesięcioletni jubileusz urzędowania, członek głównego zarządu do spraw prasowych, r. t. Platon Al. Wakar. Naczelnik głównego zarządu, r. t. Feoktistow, witając jubilata, oświadczył mu, że Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddanego raportu p. ministra rolnictwa i dóbr państwowych, najmiłościwiej rozkazał raczył zwiększyć dochód z majoratu r. t. Wakara do 2,000 rs. rocznie. W końcu rz. r. st. Adikajewski złożył powinszowania w imieniu członków głównego zarządu do spraw prasowych.

— D. S. Bzull. W d. 12 b. m. zmarł po krótkiej chorobie znany powszechnie w Petersburgu utalentowany wiolonczelista, Dymitr Bzull. Ukończywszy w roku 1889 konserwatorjum petersburskie, zmarły wkrótce stał się ulubieńcem publiczności, przed którą występował na koncertach bardzo często. Parokrotnie dał się słyszeć także na koncertach, urządzanych przez nasze Towarzystwo Dobroczynności i kółko muzyczne. Po raz ostatni Bzull cieszył się ogromnem powodzeniem na koncercie własnym w sali Towarzystwa kredytowego. Zmarły liczył zaledwie 27 lat życia i niespodziewana choroba zerwała ten pięknie rozwijający się talent.

— O p. Zukjanowie, nowym dyrektorze instytutu medycyny doświadczalnej, «Mosk. Wied.» podają takie szczegóły: Jest on synem duchownego, rodem z guberni moskiewskiej, uczył się w Akademji medyko-chirurgicznej w Petersburgu, którą ukończył w r. 1879. W r. 1886 powierzona mu została katedra patologji i terapii w uniwersytecie warszawskim, zkad powołany został na obecne swe wysokie stanowisko.

— Uczczenie. W tych dniach p. minister Witte otrzymał wręczony sobie przez osobną deputację, dyplom od Instytutu technologicznego, nadający obdarowanemu tytuł członka honorowego tegoż instytutu i prawo mianowania się inżynierem-technologiem.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 czerwca.

[Kogo i co wieńczy Warszawa kwiatami? Uczta dla oczu i bankiet dla nosa. Zapytanie tryoletowe. Świętojanka. Szampan warszawski. Niewykonalna rada Saphira. Wystawa higieniczna będzie. Meeting nadprogramowy. Nieco o wioslarzach i Wiśle].

+ Gdybym tego na własne oczy nie widział, nigdybym nie uwierzył. Na wystawie kwiatowej (w dniu wczorajszym otwartej) w liczbie okazów przemysłu ogrodniczego pomieszczono przystrojone kwiatami... kołowce! (Zaznaczam mimochodem swoje prawa autorskie do wyrazów «kołowiec» i «kołownik», którym prof. Malecki sankcji swej udzielił). Jeżeli z pewnym wysiłkiem umysłu mogę zrozumieć cel znajdujących się tamże «poduszek kwiatowych» (sypiają na nich rusalki) oraz takichże «walizek» (posługują się nimi czarnoksiężnicy), to owo narzędzie sportowe, w chabry, maki i lilje wodne spowite, jest dla mnie najzupełniejszą zagadką. «Ale pięknie wygląda»... — mówił mi jeden z urządczów wystawy, poczytując uwagę tę za argument ostatecznie przekonujący.

Argumentem tym możnaby też zamknąć usta tym wszystkim, którym nadmiernie rozwinięty u nas kult Flory, z nieustannymi wystawami połączony, wyrwa z pierśi westchnienie Kalchasowe: «Zawiele kwiatów!»... Wystawa tegoroczna jest prawdziwą biesiadą dla oczu (i nosa), a że Towarzystwo ogrodnicze urządziło ją na «własnych» już «śmięciach», stwierdza więc, że z kwiatów nietylko pszczoły pożywienie dobywać mogą. Okazy cieżkie umieszczono w górnych komnatach pałacyku, w Bagateli, doniczkowemi przystrojono schody, taras i estradę orkiestry, gruntowe znalazły pomieszczenie w ogrodzie, który zresztą częściowo dopiero został przez nowych posiadaczy urządzony.

Wystawa przedstawia się nader powabnie, a choć «dni jej jak dni motylka» (wczoraj o południu otwarto ją, jutro o zachodzie zamkna), zapisze się trwale w kronice karnawału letniego. Obok przedstawicieli «Plantacji miejskich» oraz dawnych firm ogrodniczych (braci Hoserów i t. d.), przyjęły w niej udział wszystkie nowe zakłady («Flora», «Francillon», «Józinów» i t. d.) oraz wiele osób prywatnych, na własną rękę kwiaty hodujących. Radość pomiędzy wystawcami musi być powszechna, zasypano ich bowiem ulewą złotych, srebrnych i brązowych medali, dorzucając jeszcze do cyfry programowej liczne dodatki i naddatki. Strach, iloma miasto nasze roi się w tej chwili tryumfatorami!

Jednakże niejedną z naszych bożych ogrodniczek i kwaciarek spytaćby można w tej chwili z poetą: «Komu piękny splasz wieniec z róż, lilji i tymianka?» Tak jest, komu? — z przyczyny bowiem niespodzianego przybrania Wisły i odłożonej uroczystości «wianków», kwiatów nie będzie dziś można rzucać na fale. «Świętojanka» popsula szyki pannom i kawalerom, weszła też w drogę urządczom przeróżnych korporacyjnych czerwocówek, którzy bywają nieustraszonymi żeglarzami, ale tylko — na płasku. Z dalszych psot figlarki tej wymienić trzeba: uszkodzenie w kilku miejscach planty kolei konnej wilanowskiej, oraz nawodnienie beczek, gasiorków i butelek w kilku tutejszych «fabrykach» win słodkich i wytrawnych.

Jakim jednak sposobem do tych ostatnich razem z wodą przedostał się — kwas salicylowy? Ten nadprogramowy dodatek wykryto w «wysokich» i «najwyższych» gatunkach ruskiego wina szampańskiego, wyrabianego przy ulicy Hożej pod numerem 6. Ponieważ kwas salicylowy szkodliwy jest dla człowieka, ale bynajmniej nie szkodzi ściekom, wylano więc do tych ostatnich całą «kaskadę» perlistego szampana, pociągając jednocześnie fabrykanta do odpowiedzialności. Następstwem tego odkrycia ma być zwiększenie kontroli nad roz-

mnożeniem u nas składami i fabrykami win wszelakich, które okazują się takim samym falsyfikatem jak — piwo. Warszawianin, ze wazech stron zagrożony, nie może, niestety, wypełniać rady Saphira, który nauczał: «Jeśli masz, bracie, dobrą wodę, porzuc piwo, a weź się do — wina». Nie dały nam losy niczego z trójcy tej w zupełnie dobrym gatunku!...

Wiara w d-ra Polaka nie zawiodła mię. Ruchliwy ten człowiek wynalazł potrzebne sobie miejsce i urządza na niem wystawę higieniczną. Ameryką odkrytą przezeń jest park na stacji filtrów, miejscowość piękna i wybornie nadająca się do celów wystawowych, a którą Warszawa zna dotąd tylko — z nazwy. Na nieszczęście, do stacji filtrów jest nieco dalej, niż do ogrodu Saskiego, warszawianin zaś, który z łatwością przedreptuje pięć mil dziennie na malej przestrzeni, drży przed kilkoma wiorstami w jednym kierunku. Dr. Polak wszakże i na to radę znalazł: pod przekonywającą siłą jego wymowy i gestykulacji, Towarzystwo tramwajowe zgodziło się przeprowadzić bocznice do samego miejsca przyszłej wystawy.

Uchwalono w tych dniach w zasadzie inną jeszcze wystawę. Będzie nią wystawa wyrobów metalowych, z wyłączeniem maszyn i wogóle dzieł wielkiego rozmiaru. Zapal, z jakim w Towarzystwie popierania handlu i przemysłu projekt został powitany i jednoznacznie zatwierdzony, wróży nowej wystawie powodzenie. Odbędzie się ona w roku bieżącym, terminu jednak ścisłego dotąd nie oznaczono.

Po ostatnim przedstawieniu wyścigowem, którego smutny wynik w liście poprzednim opisałem, odbyło się «jeszcze jedno nieodwołalnie ostatnie przedstawienie», czyli meeting nadprogramowy, na którym pojawiło się nareszcie tak długo nieobecne — słońce. Przyswiecało ono głównie tryumfom stajni p. Reszkego.

Wioslarze nasi zaproszeni zostali do turnieju międzynarodowego, który jednak w tym razie będzie turniejem pobratymczym, odbyć się ma bowiem w Pradze czeskiej. Wyruszają tam oni w początkach p. m.

Ze spraw wodnych zapisuję jeszcze dwie. Reperacja mostu odbywa się dniami i nocą, z energią, która niezawodnie ukończenie robót znacznie przyspieszy. Na Wiśle, oczyszczanej ze starych tam, wznoszone być mają wkrótce tamy nowe. Celem ich: ochrona prawego brzegu rzeki (za mostem kolejowym), który fale nieustannie podrywają.

Mazur.

Warszawa, 26 czerwca.

[Słów kilkoro o murzynach dziennikarskich. S. p. Wilhelm Buttler. «Kurjer Świąteczny» na wakandy sądowej. Ogródki i obawy co do nich korespondenta. Pogłoska o Modrzejewskiej. Nowości wydawnicze].

+ Smutny jest los murzyna dziennikarskiego wszędzie, najsmutniejszy u nas. Gdy po kilkudziesięciu latach codziennej, Szyfowej pracy, pracownik taki, oddawszy ogółowi całego siebie, kładzie się na sen wieczny, czytelnicy równocześnie z wiadomością o śmierci jego dowiadują się, że... istniał. A dobrze jeszcze, jeśli wiadomość ta nie przybywa w parze z wezwaniem do składki...

S. p. Wilhelm br. Buttler, redaktor działu politycznego w «Wiek», którego w tych dniach pogrzebiono, nie był znany za życia szerszemu ogółowi — pomimo, że przez lat przeszło trzydzieści niemal codziennie do ogółu tego przemawiał. Co prawda, był to człowiek nie czyniący nic zgoła w celu zwrócenia na siebie uwagi publicznej. Nie widywano go na posiedzeniach żadnego komitetu i żadnej komisji, na obiadach z mównicami i wieczorach z toastami — nigdy też nie pisał on sam o sobie, nie pchał się na miejsca widoczne, nie zawiązywał przymiery z zaczerpu-odpornych i nie torował sobie drogi wśród tłumu — lokciami.

Nawet w stylu starał się być bezosobistym, i nietylko nie silił się na dziwactwa mające zastępować oryginalność, ale nawet

rozmyślnie unikał wszystkiego, co wychodzi po za granice formy literackiej, jasnej, dobrej, poprawnej, która ułatwiała czytelnikowi pracę myśli i przyswajanie idei. Czytelnik w robocie tej smakował, nie troszcząc się zresztą ani przez chwilę o tego, kto był jej dostawcą. A ten ostatni należał do ludzi, mniej rzadkich niżby się zdawało, którym, obok sumiennie zapracowanej kromki powszedniego chleba, starczy za wszystko: poczucie spełnionego obowiązku.

Zmarły obowiązek swój spełniał dobrze, najlepiej jak umiał, stawiając dobro pisma po nad interesem współpracownika, a dobro ogółu po nad interesem pisma. I dlatego pochowano go ze szczerym żalem wszystkich towarzyszy pracy, i poświęcono mu pełne serca wspomnienia; i dlatego, za życia, nie znano go prawie wcale i prawie wcale nim się nie zajmowano...

O wiele większe zajęcie budzi p. Adam Łaszczyński, współwłaściciel «Kurjera Świątecznego», choć rola jego w dziennikarstwie jest przygodną tylko i nieznaczna. O sporze jego ze współnikiem p. Wł. Płaskowskim i o wynikłej ztąd sprawie sądowej pisałem już na tem miejscu. Sąd okręgowy, do czasu osądzenia sprawy *in merito*, oddał zawieszono czasowo pismo w sekwestr p. Paprockiemu, księgarzowi, umożliwiając tym sposobem regularne wychodzenie numerów, których redakcją zajmuje się po dawnemu p. Płaskowski. Na tę decyzję sądu okręgowego p. Łaszczyński wniósł skargę incydentalną do izby sądowej, która ją właśnie w tych dniach rozpatrywała. Mimo wymownej argumentacji adwokata pana L., który żądał odwołania sekwestru i zaprzeczenia p. Płaskowskiemu współwłasności pisma, izba skargę odrzuciła. Znalazło się więc znów *in statu quo ante* wszystko — nie wyjmując jedynego dowcipu w zaskwestrowanem piśmie i sympatji, jaką ogół darzy go nie przestaje.

W teatrach posucha na rzeczy oryginalne trwa w dalszym ciągu. Teatr Letni szykuje się do wystawienia tłumaczonej komedji p. t. «Bohaterski Cardunois»; teatr Mały manewruje trzema tłumaczonymi utworami («Piosenki tyrolskie», «Gorąca krew», «Ciotka Karola») ze stałą dla kasy korzyścią; teatr Wielki wreszcie, zapadający wkrótce w dwumiesięczny sen letni, zamyka sezon «jubileuszową» «Halką».

Ogródki wiodą żywot ospały, czekając na ustalenie się pogody i... gustów publiczności. W wilgotnej atmosferze dżdżystych wieczorów rozhartowywa się ich werwa, na początku sezonu tak widoczna, i poczynają skłaniać się nieznacznie do ustępstw na korzyść złego smaku i utworów dyletanckich. Obawiać się można nie żartem, że znów powtórzy się coroczne nieporozumienie, kończące się deficytem najpierw moralnym, a następnie materialnym. Do kierowników tych scen, w normalnych warunkach tyle dobrego zdziałać mogących, z całą słusznością zastosować można słowa: «niczego się nie nauczyli, niczego nie zapomnieli»...

Z za oceanu przyszła do nas wiadomość o Modrzejewskiej — nie wiem czy prawdziwa. Wedle tej wiadomości, znakomita artystka sprzedaje wszystkie posiadłości swoje w Ameryce i w niedługim czasie przybywa na stały pobyt do kraju. Ponieważ w wyraźnej sprzeczności z tą wiadomością znajdują się doniesienia gazet zagranicznych o nowych tryumfach Modrzejewskiej i jej towarzystwa w Stanach Zjednoczonych, więc zapisuję tę rzecz jako pogłoskę.

Zanim ruch wydawniczy ulegnie obojętności, wpływowi kanikuly, jeszcze od czasu do czasu panowie wydawcy nowa, a nieraz i dobra, puszczają w świat książkę. W tej chwili mam do zanotowania dwie godne uwagi nowości. Jedną jest powieść p. Zofji Kowerskiej p. t. «Siostry» (nakład Gebethnera i Wolffa), drugą «Poemje Wł. Zagórskiego» («Z teki Chochlika», serja nowa; nakład T. Paprockiego i Spółki).

Urbanus.

Halle targowe. Propozycje, czynione przez różnych kapitalistów magistratowi warszawskiemu co do użyczenia mu pożyczki na budowę hall na placu koszar Mirowskich, jak donosi «Warsz. Dn.», są niedogodne dla miasta, brak zaś targowiska przyprawia o stratę kasę miejską, ponieważ kapital, wyłożony na kupno placu, nie daje żadnej korzyści. Dlatego sprawa budowy hall uznana została za naglącą i znów postawiono ją na pierwszym planie. W interesach kasy miejskiej byłoby najodpowiedniejszym wybudowanie hal sposobem gospodarskim. Wobec jednak braku na ten cel funduszy miejskich i niedogodności propozycji prywatnych, magistrat wystąpił z wnioskiem o wyznaczenie mu na budowę hall pożyczki z Banku państwa w sumie rs. 1,200,000 z rozplatą na lat 42. Magistrat już otrzymał taką pożyczkę na urządzenie zjazdu i w roku bieżącym spłacił ostatnią ratę. W razie odmowy, magistrat będzie zniwolonny wejść w układy z kompanją hr. Czackiego i innych osób, które oświadczają gotowość pożyczyć miastu potrzebną sumę, z warunkiem jednak wypuszczenia specjalnych obligacyj, przynoszących procentu od 4% do 5% rocznie.

Centralna rzeźnia miejska. Sprawa nowego szlachtuza w Warszawie, gdyż ten, który istnieje na Solcu, znajduje się w opłakanym stanie, zdaje się, że weszła na dobrą drogę. Wyznaczona przez magistrat komisja specjalna pod przewodnictwem p. pomocnika prezydenta miasta, r. st. Ziętkowskiego, rozpoczęła już swe narady. Dotąd są dwa projekty rzeźni i targowiska na bydło; jeden budowniczego Jabłońskiego, którego koszt obliczony jest na sumę 2,800,000 rs., drugi konsorcjum francuzkiego. Reprezentant tegoż, hrabia Tocqueville, przybył już do Warszawy. Na naradach jednak postanowiono wprzód zbadać plany istniejących rzeźni w Moskwie i Petersburgu, a potem dopiero przystąpić do rozpatrzenia przedstawionych projektów. Pan prezydent ma się wystarać o wzmiankowane plany. Niemniej zajęto się kwestją targowiska na bydło, które także jest jedną z naglących konieczności dla Warszawy.

Internat i cerkiew przy gimnazjum I w Warszawie. W Nr. 119 «Praw. Wiestn.» czytamy: «Ministerstwo oświaty opracowało projekt urządzenia internatu w I gimnazjum męzkim w Warszawie, oraz wybudowania własnej cerkwi w obrębie gmachu gimnazjalnego, zbudowanego, jak o tem przekonywują najnowsze badania naukowe, w tem samym miejscu, w którym w r. 1620 pogrzebione było w specjalnej kaplicy ciało cara Bazylego Iwanowicza Szujskiego. Fundusz, potrzebny na cele powyższe, a sięgający 100,000 rs., udzielony już został wskutek przedstawienia ministerstwa oświaty. Połowa sumy zadanej będzie wpisana do budżetu na r. 1895, a druga do budżetu na r. 1896, zaś wydatek całkowity pokryty będzie przez oddanie ministerstwu skarbu posesji, należącej obecnie do ministerstwa oświaty, a położonej przy ul. Królewskiej. Wszelkie budowle, istniejące na tym placu, przechodzą także do ministerstwa skarbu. Nadto rozkazano Najwyżej, że dochody, płynące mające z dzierżawy sklepów, urzędowych w gmachu gimnazjalnym, zapisywać się winny do funduszy specjalnych I gimnazjum, dla szafowania ich na potrzeby internatu».

Wylew Wisły. Z powodu ostatniego wylewu Wisły, korespondent «Now. Wrem.» zwraca uwagę na olbrzymie straty, jakie do znacznej części powodzie spowodowały. Wskazuje on na konieczność starannego zachowywania walów nadbrzeżnych w granicach ruskich i austriackich, gdyż w Prusach oddawna to już uczyniono. Korespondent żywi nadzieję, że odbyty niedawno w Warszawie zjazd inżynierów austriackich i ruskich w kwestji uregulowania Wisły, popchnie nieco tę sprawę naprzód, zwłaszcza, że zjazd uważa ją za nagłą. Dzięki więc temu porozumieniu, może na koniec przyjdzie do ostatecznego uregulowania Wisły, które nie tylko osłabi doniosłość corocznych wylewów, ale nada pięknej tej rzeczce znaczenie, należne jej, jako drodze komunikacyjnej.

Widzenie. We wsi Zarajec, pow. janowskiego, jak donosi «Warsz. Dalewn.», wiejska dziewczyna Kowalczykówna, przechodząc przez las, miała usłyszeć wzmawę podziemną, a na jednym z drzew dostrzegła dwie postaci w białych szatach. Widziała to tylko wkrótce, jej się wszelako zdawało, że to były postacie Zawickiego i Matki Boskiej. Opowiadanie Kowalczykówy rozchodziło się szybko wśród wioślan pow. janowskiego i lubelskiego, przędostało się nawet do gub. radomskiej. Do drzew, gdzie dziewczyna miała widzenie, zaczęły się odbywać pielgrzymki tak tłumnie, że przelic-

eniow dziennie zbiera się około 3,000 ludzi. W d. 10 czerwca pielgrzymów było znacznie więcej niż zwykle. Drzewa przystrojono w wianki, obrazy i lampki gorejące, a pielgrzymi klęcząc śpiewali modlitwy. Około drzew dzień i noc dyżurnują pielgrzymi.

Monaster prawosławny. Korespondent z Warszawy do «Mosk. Wied.» donosi, że w dniu 24 stycznia i 1 lutego r. b. na posiedzeniach św. synodu w Petersburgu zapadła uchwała, mocą której ma być we wsi Sopoćkinie w gub. suwalskiej wybudowany monaster żeński prawosławny Spaso-Preobrażeński. Monaster ten będzie «wzniesiony w celach podtrzymania prawosławia w kraju nadwilezańskim», jak mówi korespondent. Otrzyma on wszystkie grunty, przywileje i budynki, jakie przeszły na skarb w r. 1890 w miejscowości Terlin po zniesionym tamże kościele i klasztorze katolickim.

Totalizator przyniósł Towarzystwu wyścigów konnych w ciągu dziewięciu dni biegów na torze warszawskim ogółem 64,374 rs. Ponieważ suma ta przedstawia 10% wygranych, przeto okazuje się, że ogólny obrót stawek w totalizatorze sięgnął pokaźnej sumy 643,740 rs.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 11 czerwca.

[Peżar papierni Sokolnickiego. Konkurencja z żydami na wszystkich polach. Statystyka ruchu ludności żydowskiej. Parostatek «Dewajtis». Badania geograficzne i etnograficzne. Sprostowanie].

□ Zgorzala w tych dniach w Olkienkach fabryka papieru p. Sokolnickiego, który, po zlikwidowaniu garbarni w Wilnie, wszystkie zasoby włożył w papiernię. Splonęły budowle, maszyny, materiał fabryczny; straty wynoszą 200,000 rs., inwentarz fabryki ruchomy i nieruchomy zaasekurowany był na 60 tys. rs. Cios to srogi dla rozwoju swojskiego przemysłu, torującego sobie z trudem ścieżkę wśród różnorodnych zawod. Najgłówniejszą z nich — konkurencja i przewaga przemysłu żydowskiego. Fabryka tektury w Wilejce, jak słyszeliśmy, pasuje się też z naciskiem konkurencyjnym, zorganizowanym w odwet za nieuległość warunkom, jakie sfery handlowe próbowały narzucić zakładowi. Mimo wszelkich narzekań, żydzi panują ekonomicznie nad nami we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu. Ci rzekomi biedacy obalają fabryki, dyktują warunki handlu zbożowego i wszelkich produktów rolnych — lnu, bydła, wlny.

Przy niesłychanej taniości zboża, ciasto i chleb nie tanieją; piekarze mało tu wpływają, głównie młynarze, normujący ceny mąki trzykroć wyżej od ceny ziarna. Mąka pszenna idzie na cały kraj półn.-zach. z wielkich parowych młynów żydowskich, pozakładanych w Poltawie, Kremieńczugu, Jelizawetgradzie, Charkowie i t. d. Przy wielkiej taniości bydła, mięso również drogie. Oprócz wyżytku normalnego, żydzi utrzymujący jatki po przedmieściach odległych wzięli się na sposób jeszcze niepraktykowany: ogłaszają, że wszystko mięso u nich «koszerne» i jako takie sprzedają po 16 kop. funt, zamiast oznaczonych w tak się 11 kop. Wolna wola brać lub nie brać, tylko w tym ostatnim razie trzeba biedz o kilka wiorst do miasta.

Podług kontrolowanych w zarządzie miejskim ksiąg metrycznych o ruchu ludności żydowskiej w Wilnie, liczba urodzin znacznie jest mniejszą od liczby śmierci. W ostatnim pięcioletciu urodziło się żydów 4,680, zmarło zaś 7,976, czyli zmarło o 0,58% więcej, niż się narodziło. Byłby to fakt sprzeczny z ogólnym prawem rozrostu ludności, prawdziwym zaś ludności żydowskiej, odznaczającej się na całej kuli ziemskiej płodnością górującą nad innymi rasami. Przypuszczać chyba należy niedokładną rejestrację ksiąg, przedstawionych do sądu dla kontroli.

Nasza flaga parowa od czasu do czasu zaznacza swe istnienie wytrykiem: światełko np. d. 6 b. m. parostatek «Dewajtis»,

prowadzony przez prusaka Herschsta, wleciał do przystani grodzieńskiej na Niemnię, nie hamując biegu, mimo protestu pasażerów i ostrzegającego krzyku stojącego na brzegu ludu. O mało się sam nie przewrócił, uderzając o linę po której chodziła lódź przewozowa. Lina pękła, lódź się z ludźmi przewróciła, następnie parostatek uderzył o most żyłkowy i omal nie zerwał liny promu napelnionego furmankami. Z ludzi nie zginął żaden, dzięki bliskości brzegu.

«Russk. Wied.» ogłaszają, że moskiewskie Tyw, miłośników przyrodoznawstwa i etnografii deleguje na lato dla uczonych badań do witebskiej guberni geografów Anuczyna i Bohdanowa i etnografa Silnicza, zaś do wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej guberni etnografów Porzezińskiego i Downar-Zapolskiego.

«Kow. Gub. Wied.» opisują znalezioną w Jurborgu starożytną pieczęć z polskim napisem «pieczęć Magistratu Miasta J.K.M. Jurborga». Prawdopodobnie pieczęć ta odnosi się do epoki nadania Jurborgowi prawa magdeburkiego w r. 1611 za Zygmunta III.

W ostatnim numerze «Kraju» między wiadomości z Wilna omyłkowo trafiło sprawozdanie z pogrzebu Feliksa Mączyńskiego. Miał on miejsce w m. powiatowem Wilejce, gdzie nieboszczyk słynął jako najmilszy i najpoczciwszy oryginał, który posuwał dziwactwo do tego stopnia, że mając kolej pod bokiem, nigdy nie zgodził się spróbować tej jazdy. Zawsze najdalsze podróże odbywał piechotą, piechotą też chodził do biura i wracał do domu o 20 wiorst odległego od Wilejki. W ciągu 50 lat służby w kancelarji marszałka powiatowego kilkakrotnie był awansowany, jako zdolny i pilny urzędnik, na wyższe miejsce, lecz wyprosił się za każdym razem od awansów, utrzymując, że 300 rs. pensji, jakie pobiera, wystarczają do wygodnego życia. Nie przesadzał tak mówiąc, bo zebrał nawet z oszczędności mały kapitalik. Filozof to był swego rodzaju, nauczający przykładem, jak żyć szczęśliwie w najskromniejszej sytuacji.

A. R. Z.

Rostow nad Donem, 1 czerwca

[Zmienność aury. Stan handlu zbożowego. Ludność katolicka. Kościół i szkoła. Letnicy]

□ Południe w r. b. odznacza się przedewszystkiem niezwykłym stanem aury. Gorąco, które stale panuje w maju i nieodłączny od niego kurz, ominęły nas tym razem. Niebysmy na tem nie stracili i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie niepowodzenia na polu handlowem, wywołane zastojem zbożowym. Tymczasem zapasy zarówno tutaj, jak i w porcie noworosyjskim są dosyć znaczne, ztąd zaniepokojenie wielkie i obawa o najbliższą przyszłość.

Ludność tutejsza katolicka, składająca się z osób pochodzenia polskiego i litewskiego, reprezentowaną jest głównie przez dwie klasy, urzędniczą i rzemieślniczą. W pogoni za chlebem przybywa jej coraz więcej, lecz tylko dobrzy rzemieślnicy rachować mogą na znośny los. Z innymi dzieje się rozmaicie. Posiadamy tutaj nie duży, lecz wystarczający kościół filjalny, oraz stałego kapłana, należycie spełniającego swoje zadanie, zarówno względem miejskich parafjan, jak i zamiejskich kolonistów. Personal kościelny i świątynia utrzymują się ze składek parafjalnych i nie posiadają żadnych dochodów stałych. Staraniem jednak księdza i gorliwego syndyka, p. S., wkrótce ma być nabyty na własność kościół dom, z którego dochód wpływać będzie do kasy kościelnej. Istnieje również szkoła katolicka dwuklasowa, na utrzymanie której urządza się w czasie karnawałowym bal w klubie tutejszym. Tegoroczna zabawa przyniosła dochód rs. 800. Niejaki rynek przynosi lotarja robótka dziecinnych.

W lecie i tutaj życie towarzyskie slego rozprószenie, szesnastu i samodzielną wysyłają rodziny na zachód, iani poprzedza-

wać muszą na bliższych lub dalszych okolicach.

W. M.

± Finlandja. W ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu Finlandja wykazała postęp ogromny. Jedną z gazet niemieckich wyowiada uwagę, że w połowie tego stulecia rozpoczął się silny ruch narodowy, zrodziło się zamiłowanie do życia i poezji ludowej, a mnóstwo osób inteligentnych przedsięwzięło wycieczki po kraju w celu zbierania fińskich pieśni, klechd, podań i t. p. W tej właśnie epoce wskrzeszoną została epopeja fińska. Akademia nauk i Tow. geograficzne w Petersburgu popierały wszystkie te usiłowania, a główny w nich udział przyjmowało założone w roku 1831 fińskie Tow. literackie. Zarazem wzrastała dążność do rozpowszechnienia oświaty ludowej i od lat pięćdziesięciu z górną wprowadzono przymusowe nauczanie w szkołkach dzieci, zarówno chłopców jak i dziewcząt. Uniwersytet w Helsingforsie, dostępny również i dla kobiet, liczył w 1891—92 r. 1,708 studentów i 30 studentek. System tam panuje szwedzki, a do ostatnich czasów i wykłady prowadzono w tymże języku. Nadto w Finlandji jest kilka towarzystw naukowych, z których na pierwszym miejscu należy postawić założone w r. 1838 «Tow. fińskie»; jego organ «Acta societatis scientiarum fennicae» drukuje się w językach rozmaitych, szczególnie zaś niemieckim, francuskim, szwedzkim i łacińskim. Prócz uniwersytetu istnieje w Helsingforsie Instytut politechniczny ze 128 studentami, cztery gimnazja żeńskie dla dziewcząt narodowości fińskiej, szwedzkiej, niemieckiej i ruskiej, każdy ze stosownym językiem wykładowym, oraz mnóstwo najrozmaitszych szkół i zakładów, a mianowicie: instytuty — gospodarstwa wiejskiego, leśnictwa, budowy okrętów i morski; wszystkie są na prawach szkół wyższych. Dalej 42 szkoły gospodarstwa wiejskiego, 3 wyższe szkoły: rolnicza, leśna i gospodarstwa mlecznego, najrozmaitsze towarzystwa śpiewackie i t. p. Między innymi są tam także szkoły gospodarstwa domowego i kółka specjalne, gdzie np. zbierają się w pewnych terminach kobiety, matki rodzin, i szyją pod kierownictwem przewodniczącej kółka; przyjmują tu udział również i kobiety, należące do klasy niższej. Podczas tej pracy jedna z pań czyta na głos albo powieści moralne, albo jakąś książkę religijną, gdzie jest mowa przedewszystkiem o obowiązku i cnotach domowych. Takich kółek i towarzystw istnieje tyle, że wszystkich wliczyć niepodobna. Prasa periodyczna od r. 1855, w którym wychodziło tylko 50 pism fińskich (z tych 5 w Ameryce, 1 w Petersburgu, 1 w Szwecji, a reszta w Finlandji), rozwinęła się znakomicie tak, że w roku 1891 było już 134 czasopism, a mianowicie 55 szwedzkich i 79 fińskich.

± Witebsk. Zaszło w ostatnich czasach zmiany administracyjne bardzo d o d a t n o wpłynęły na rozwój guberni — jak piszą do «Gaz. Polskiej». Ogólne ożywienie wśród inteligentnych warstw społeczeństwa uwydatnia, między innymi, fakt powstania w Witebsku jacht-klubu, który skupił w sobie najlepszą część towarzystwa. W Dźwinieku powstało Towarzystwo techniczne. Statuty obu tych towarzystw są jeszcze w drodze do zatwierdzenia. W Witebsku budzi się do życia Towarzystwo sportowe i Towarzystwo ogrodnicze.

± Jurjew. Czynną się tu obszernie przygotowania do obchodu 75-letniej rocznicy usamowolnienia włościan w guberni estońskiej i inflanckiej. Uroczystość ma trwać przez trzy dni, 18, 19 i 20 czerwca i ograniczy się przeważnie na pochodach z pochodniami, śpiewach i muzyce. Rada miejska Jurjewska ze swym prezydentem (gołosem) rz. r. st. von Bockiem, utworzyła w tym celu komitet specjalny i wydaje liczne odezwy w języku niemieckim do ludności. Wyasygnowane już zostały na uroczystość odpowiednie fundusze.

± Astrachan. Miasto zajęte jest teraz sprawą wysiedlenia żydów, nie mających prawa na stały tu pobyt. Termin upłynął już dnia 1 czerwca; w ogólności 57 rodzin żydowskich zamieszonych będzie do wydalenia się z Astrachania. Nędza między nimi wielka, dopomagają im nieco samotniejsi żydzi. Kilku z nich, jak pp.: Hantacher, Dambot, Czerniak i inni postanowili utworzyć kapitał 6,000 rubli dla niesienia pomocy. Dotąd zebrano około 1,000 rub. Wyjechało już około 20 rodzin żydowskich.

± Moskwa. D. 12 b. m., w wyścigu dwuwiorstwowym o nagrodę janowską rz. 2,000, pierwszą była «Pani Charytyna» p. L. Grabowskiego, bijąc «Abakia» hr. Ribeaupierre'a.

W biegu dwuwiorstwowym o nagrodę chrześniowską rz. 1,500, pierwszą była «Madame de St-Valliers» p. L. Grabowskiego, drugim «Lindor» pp. Doroczyńskiego i Skarzyńskiego.

± Berdyczów. W d. 3 czerwca odbył się tu pogrzeb ś. p. Justyna Glinki, lekarza, który zmarł w szpitalu żydowskim. Nieboszczyk zaraził się tyfusem, lecząc biedną rodzinę żydowską, w Koziatynie, i sam zażądał, by go umieszczono w powyższym szpitalu. Pogrzeb był tłumny, gdyż ś. p. Glinka odznaczał się gorliwością i bezinteresownością i poważnie był szanowany. Pomimo obszernej praktyki, nie zostawił żadnego majątku.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny panje redaktorze!

W 21 numerze «Kraju» czytałem wielce niepoehlebny artykuł o polakach w Ameryce północnej mieszkających. Parę tygodni temu powróciłem z Londynu, gdzie poznałem p. Williama Stead'a, naczelnego redaktora «Przeglądu Przeglądów», a którego to pisma mam zaszczyt być współpracownikiem. P. Stead dnia 15 marca powrócił z Chicago; co mi o tamtejszych polakach mówił, przytoczę: «Polacy przez swoją *solidarność, pracowitość*, wyrobili sobie ogólną sympatję, jako robotnicy przy kolejach są poszukiwani, gdyż *sumiennie i bez sfereków* wykonywają powierzony im robotę. Po szwedach i norwegczykach używają największego poważania, na co w zupełności, przez swe postępowanie, zasługują». Tak godną szacunku osobistość, jaką jest p. Stead, trudno pościć o stronność, tem bardziej dla nas. Słowa p. Stead'a potwierdza pozwolenie wydane w jednym Stanie: używania języka polskiego jako półurzędowego.

A. M. Jasiński.

Warszawa.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1. «N. Fr. Presse» poświęca wstępny artykuł zmarłemu księciu kardynałowi krakowskiemu i przy tej sposobności charakteryzuje zarazem politykę obu braci Dunajewskich, którzy tak wybitną w dziejach lat ostatnich odegrali rolę, jako też usiłuje wyjaśnić zwrot, jaki w ostatnich lat dziesiątkach nastąpił w polityce polskiej: «Albin i Julian Dunajewscy tworzyli wybitną siłę polityczną, z którą hr. Taaffe zawsze liczyć się musiał. Minister skarbu trzymał w swych rękach cugle zarządu, wymiar podatków, od niego zależały pozwolenia na budowy kolei, szkół i dróg, on mógł tysiąca parlamentarnych grzeczności odmówić lub przyzwolić na nie. Książe biskup był w najlepszych stosunkach z magnaterją krakowską, jego duchowieństwo mogło pomagać lub szkodzić przy wyborach, on posiadał zaufanie papieża, znał tajne nici dyplomacji kościelnej, umiał ciągnąć za drut tak, że nikt nie widział ciągnącej ręki. Jakże często w chwilach krytycznych zwracał swe oczy klub polski na Kraków, gdzie w pewnym salonie zbierali się najwybitniejsi ze szlachty; a to, co postanowili, było częstokroć o wiele ważniejszem, niż niejedna wrzawliwa debata w radzie państwa. Święte miasto narodu polskiego było nie rzadko na kilka chwil punktem środkowym polityki austrijskiej, a jeszcze przed dwoma laty trzeba było Juliana, już po upadku, sprowadzić z Krakowa, aby usunął spór Koła polskiego przeciw reformie walutowej. Albin nosił się do ostatnich chwil życia ze śmiałością planami. Chciał on bogate i świetne dochodami wyposażone obszary diecezji wrocławskiej, leżące w Austrii, połączyć z biskupstwem krakowskim. Nie udało mu się to, a blask jego świetnego żywota zasępil się przy ostatku».

1. Na mocy testamentu, sporządzonego dwa lata temu, zmarła księżna Czartoryska generalnym spadkobiercą całego pozostałego po niej majątku mianowała swego syna, Marcelego księcia Czartoryskiego. Jemu też zapisała połowę m. Berdyczowa (druga połowa należy do hr. Tyszkiewiczowej), dobra Inowice i kamienicę w Krakowie. Znaczną sumę, zabezpieczoną na hipotece wsi Wola Justowska pod Krakowem, księżna zapisała dla «Słatek» w dobrach podhajeckich.

1. Na tegorocznej, niedawno otwartej wystawie sztuki w monachijskim pałacu

Kryształowym zgromadzone 1,775 dzieł malarstwa i rzeźby. Z artystów polskich znaleźli się tu: Józef Brandt, Alfred Wierusz Kowalski, Julian Fałat («Ze wspomnień myśliwskich» i portret akwarelowy), Czachowski, Radziejowski, Gierymski i Kochanowski. Jeden z trzech obrazów prof. Kowalskiego («Łąka zalana potokami wiosennymi i para łosów») już w pracowni nabyty został przez reagenta Bawarii ks. Luitpolda, który jest protektorem tej wystawy. Brandt dał jedno z najpiękniejszych na wystawie płócien: «Powrót kozaków do obozu».

1. Mira Heller wezwana została do Mediolanu przez impresarjów Abbeya i Grau'a. Tam na scenie jednego z teatrów artystka wykonała wobec impresarjów, kapelmistrzów i śpiewaków wyjątki z kilku oper. Głos Hellerówny i temperament wywarł na słuchaczach wrażenie ogromne. Abbey i Grau zaproponowali artystce kontrakt do Ameryki; Hellerówna zgodziła się na lat trzy. Już w jesieni uda się do Ameryki, a tymczasem, na żądanie impreszy, studjują kilka oper po francuzku u Lukki w Gmunden.

1. Z Paryża donoszą, że wkrótce odbędą się tam zaślubiny księcia Andrzeja Ponia-towskiego z panną Sperry z San-Francisco. Książę znany jest nad Sekwaną jako sportsmen zapalony. Narzeczona jest siostrą pani Crocker, żony bankiera kalifornijskiego, znanego amatora i kolekcjonisty obrazów i rzadkości. Książę Andrzej, po zawarciu małżeństwa, osiada w Paryżu, gdzie, jak donosi «Le Journal», redagować będzie mający wychodzić przegląd miesięczny, poświęcony sprawom francuzko-amerykańskim.

1. Dnia 3 sierpnia b. r. przybędzie na wystawę do Lwowa liczniejsza wycieczka 100 — 200 polaków amerykańskich pod przewodnictwem reagenta Kłobasy z Chicago. W wyprawie tej uczestniczyć mają obywatele ze Stanów Illinois, Michigan, New-York i Maryland. Zabawią oni 2 tygodnie w kraju, zwiedzając go w rozmaitych kierunkach, mianowicie Tatry, zdrojowiska, pomniki historyczne i t. p.

1. Z Karwiny donoszą, że pogrzeb ośm-nastu dotąd wydobytych ofiar ostatniej katastrofy odbył się przy udziale tysięcy ludu, wśród rozdzierających serce scen żalonych, w niedzielę 17 b. m. Zwłoki katolików pokropił proboszcz, Kwitta i na cmentarzu karwińskim polską poezją przemową. Pogrzeb czterech ewangelików odbył się bezpośrednio potem w pobliskiej Orłowej.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W wykonaniu zmian projektowanych w prawodawstwie, dotyczącem kantorów bankierskich i sklepów wekslowych, art. 1174⁶ ust. o kar. główn. i popr. (wedl. wyd. 1890 roku) postanowiono zrehabilitować w sposób następujący: «Właściciele zakładów bankierskich (domów, kantorów bankierskich i t. p., nie posiadających oddzielnych ustaw) oraz sklepów wekslarskich, winni prowadzenia uzbrojonych im z rozporządzenia władzy operacji, podlegają: za pierwszym razem — karze pieniężnej od 100—1,000 rs., za drugim razem od 200—2,000 rs., za trzecim razem od 300—3,000 rs., a nadto osadzeniu w więzieniu na czas od 2—8 miesięcy, zamknięciu należących do nich zakładów bankierskich i sklepów wekslarskich, a wreszcie pozbawieniu prawa utrzymywania tych zakładów». W uzupełnieniu działu VIII ust. o kar. główn. i popr. postanowiono: «Właściciele zakładów bankierskich (domów bankierskich, kantorów i t. p., nie posiadających zatwierdzonych przez rząd oddzielnych ustaw) oraz sklepów wekslarskich, winni prowadzenia operacji, co do których nie złożyli deklaracji gubernatorowi, podlegają: za pierwszym razem karze najwyższej do 100 rs., a za drugim i trzecim razem tejże karze do 300 rs.».

♦ Ministerstwo sprawiedliwości, jak donoszą «Nowosti», uwiadomiło wszystkich prezesów sądów okręgowych, że Senat rządzący na ogólnem zebraniu swych departamentów postanowił, że bezwarunkowe domaganie się przez starszych notarjuszów, przy zatwierdzeniu aktów o przejęciu majątku w inne ręce, dowodu wprowadzenia w posiadanie nie ma żadnych podstaw, że zatem odtąd wszelkie wyżej wymienione akty mogą być zatwierdzane, a strony nie mają wcale obowiązku przedstawiania dowodu o wprowadzenie w posiadanie.

♦ Senat rządzący objaśnił niedawno, że urzędnicy, będący pod sądem i otrzymujący wskutek tego tylko połowę pensji, z chwilą uwolnienia z pod odpowiedzialności sądowej, winni otrzymać i drugą połowę tejże pensji, choćby nawet posady ich były zniesione w czasie trwania postępowania karnego.

♦ Senat rządzący, jak donoszą «Nowosti», zdecydował, iż prośby, podpisane w obcym języku, nawet bez przetłumaczenia tego podpisu na język ruski, winny być przez odnośne władze przyjmowane i rozpatrywane w zwykłym porządku.

NOMINACJE.

♦ **Mianowani:** podprokurator przy izbie sądowej w Kazaniu, *Zawadzki*—prezesem sądu okr. tamże; b. prezes zjazdu sędziów pok. okr. ostrowsk., *Niekludow* i b. członek troick. sądu okr., *Chojecki*—prezesami zjazdów i zarazem sędziami pok., pierwszy okr. wilkomiersk., gub. kowieńsk., a drugi okr. mińsk. na bieżące trzylecie; prokurator przy sądzie okr. w Wołogodnie, *Zieleniecki*—podprokuratorem przy izbie sąd. w Kazaniu; wice-prezesa sądów okr. w Żytomierzu *Wwiedieński*, w Permie *Stelmachowicz*, w Kielcach *Grigorjew* i w Kijowie *Pochałowicz*—członkami izb sąd., pierwsi trzej w Saratowie, a ostatni w Kijowie i członkowie sądu okr. w Kijowie, *Biedniakow* i *Buldeskul*—wice-prezesami tegoż sądu; członek sądu okr. w Żytomierzu, *Reinbot*—wice-prezesem tegoż sądu; referent 2 depart. min. sprawiedl., *Hirszband*—sędzią pok. okr. władkawkazkiego. **Przeniesiony:** członek izby sąd. w Saratowie, *Onufrowicz*—do Kazania. **Uwolniony:** wice-prezes sądu okr. w Kijowie, *Naliwajko*—na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

♦ Z rozkazu starszego prezesa izby sądowej, p. Władysław *Ślaski*, dotychczasowy pomocnik adwokata przysięgłego, mianowany został kandydatem do posad sądowych przy sądzie okręgowym warszawskim.

KURJER KOŚCIELNY.

P. Izwolskij u Papieża.

Ojciec św. przyjmował w poniedziałek, dnia 18 b. m., ruskiego ministra-rezydenta, p. Izwolskiego. Na mowę p. Izwolskiego odpowiedział Leon XIII w języku francuskim, zaznaczając, że akt dzisiejszy napelnia stolicę świętą głębokiem zadowoleniem, i że spełniło się gorące życzenie papieża, który pragnął przed końcem swego życia nawiązać nanowem zerwane przed 28 laty stosunki z wielkim cesarstwem. Papież dziękować miał dalej cesarzowi za okazaną w ten sposób życzliwość dla jego katolickich poddanych. Po wypowiedzeniu tej przemowy, zaprosił ojciec św. reprezentanta Rosji do swoich komnat prywatnych i zabawił z nim tam przez trzy kwadransy. Przypadek zrzucił, że zaledwie pan Izwolskij wyszedł od papieża, monsignore Angeli wręczył ojcu św. depezę, donoszącą o śmierci kard. Dunajewskiego w Krakowie. Watykańskie dzienniki omawiają w obszernych artykułach znaczenie nawiązania stosunków pomiędzy stolicą św. a Rosją. «Voce della Verità» ogłasza pięciolamowy przegląd wszystkich poselstw, wysyłanych przez Rosję do Watykanu od drugiej połowy XVIII wieku, aż do r. 1866, t. j. do chwili zerwania wszelkich urzędowych stosunków. Historję zerwania opowiada «Voce della Verità» szczegółowo. Dnia 6 lutego 1866 r. stosunki rzeczywiście ostatecznie zostały zerwane. Akcja pokojowa Leona XIII rozpoczęła się od papieżkich życzeń, przesłanych podczas jubileuszu koronacyjnego Aleksandra II. Cesarz przyjął poselstwo bardzo łaskawie i wkrótce potem rozpoczęły się w Wiedniu rokowania pomiędzy p. Oubrillem a kardynałem Jacobinim. Rokowania te doprowadziły do konwencji o nominacji i prawach biskupów. Aleksander III okazywał względem Kurji te same usposobienia, co ojciec, a wysłanie monsignora Vannutello na uroczystość koronacyjną do Moskwy niemal się do tego przyczyniło. Rokowania prowadzone w dalszym ciągu. Dnia 5 grudnia 1882 roku przyjęci zostali na oficjalnej audjencji p. Giere, z radcami stanu Butienjewem i Salviatim; dnia 15 marca 1883 r. podpisaną została nowa konwencja pomiędzy Butienjewem a kardynałem Jacobinim, zapelniająca wakujące stolice biskupie w cesarstwie ruskim i

Królestwie polskiem. W r. 1885 ukaz cesarski zniósł pewne ograniczenie w wykonywaniu katolickiej religji. W końcu 1887 r. wysłał cesarz do Papieża depezę z życzeniami w pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa jego świętobliwości. W cztery miesiące później przyjechał do Rzymu p. Izwolskij, po sześciu latach zamianowany obecnie ministrem-rezydentem.

Z WATYKANU.

♦ O uroczystym przyjęciu przez ojca św. kamerjunkra Izwolskiego, do «Figara» telegrafują pod datą 18 czerwca: «Dziś o g. 11, ze zwykłym przepychem, papież Leon XIII przyjmował w wielkiej sali tronowej pałacu watykańskiego kamerjunkra Izwolskiego, który wręczył jego świętobliwości pisma akredytujące w charakterze ruskiego ministra-rezydenta przy Kurji rzymskiej. Przyjęcie to jest faktem bardzo radosnym, gdyż przywraca ono urzędowe stosunki między Rosją i Watykanem po przerwie, trwającej 28 lat. Wręczając listy wierzytelne, p. Izwolskij wyrzekł do ojca św. kilka słów uprzejmych i w końcu powiedział, że rząd ruski oddawna pragnął gorąco przywrócenia stosunków ze stolicą apostolską. Papież widocznie wzruszony, dziękował p. Izwolskiemu za przyniesione przezeń dowody sympatii i dodał, że dziękuje Opatrzności Boskiej za to, że dożył zgody Rosji ze świętą stolicą apostolską. Przytem Leon XIII skorzystał ze sposobności, by wyraził nadzieję, że na przyszłość rząd ruski będzie z miłością postępował ze swymi poddanymi katolikami. Po audjencji u papieża, kamerjunkier Izwolskij złożył wizytę kardynałowi Rampolli, sekretarzowi stanu.

♦ Katolickie pisma niemieckie donoszą, że papieżka encyklika o jubileuszu, która niebawem zostanie ogłoszona, zawiera wspaniałe przedstawienie wszystkich czynów pontyfikatu. Po wstępie, wyrażającym podziękowanie, przedstawia ojciec św. wszystko, co uczynił dla rozmaitych krajów, specjalnie dla Niemiec w celu usunięcia walki kulturowej. Co do Wschodu, Leon XIII przemawia za połączeniem się kościołów. Zaznacza dalej poważność papieżstwa, które nie jest ani łacińskim, ani greckim, tylko katolickim, przyrzeka kościołom Wschodu autonomję i zachowanie przywilejów, jak w pierwszych wiekach. W końcu ojciec św. przemawia do wszystkich wyznań chrześcijańskich, wzywając je do przywrócenia religijnej jedności.

DIECEZJE.

♦ W «Dzienniku dla Wszystkich», pomiędzy ogłoszeniami o pierzu, koldrach i t. d. znajduje «Prz. Kat.» taki jeszcze inserat: «Proboszczowi młodemu, energicznemu, na kupno folwarczku ktoby zechciał pożyczyc 5-10 tysięcy rs., otrzyrna za to dożywołnie wygodne utrzymanie lub na żądanie mały procent. Oferty «Dla proboszcza» przyjmuje redakcja «Dziennika». Obszernych komentarzy nie potrzebuje to ogłoszenie, dodaje organ duchowieństwa, «zaznaczamy tylko nadier przykre wrażenie, jakie podobne objawy wywołują, tem bardziej, że okoliczności łagodzących dla ich autora nie widzimy nawet w jego «młodości» i «energji».

♦ W Riazaniu bawił w tych dniach—jak donoszą do «Przegl. Katol.»—ks. Jan Bobkiewicz, kapelan okręgowy wojskowy w Moskwie. Ustawiono oltarz w obszernej sali klubu oficerskiego i przez pięć dni z rzędu odprawiał przy nim ks. B. mszę św. Zebrał przytem kilkadziesiąt rubli na budujący się w Riazaniu kościół, ochrzcił parę dzieci i pobłogosławił zaręczyny młodej pary. Co się tyczy budującego się kościoła, to mury jego są już gotowe i obecnie pokrywają się dachem.

♦ W tych dniach wyszła z druku w Warszawie w oddzielnym zeszytce «Encyklika» Leona XIII, z Boskiej Opatrzności papieża do biskupów polskich. Tłómaczył «Encyklikę» z oryginału ks. Ludwik Ponowczyński, profesor seminarjum metropolitalnego św. Jana i sekretarz konsystorza jenerałnego warszawskiego. Rzecz samą zdobi portret ojca św. i herby papieżkie. «Encyklika» obejmuje 16 stronic.

♦ Z Witebska donoszą do «Gazety Polskiej», że spodziewany tam jest ks. biskup Simon, lecz zabawi tylko parę godzin, poczem kołami uda się do Sienna, miasta powiatowego gub. mohylowskiej. Będzie to pierwszy etap objazdu 28 parafij gub. mohylowskiej, przedsięwzięty w roku bieżącym.

♦ Według opinji duchowieństwa diecezji sandomierskiej, kardynałem mianowany będzie na najbliższym konsystorzu papieżkim JE. arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chociński.

♦ Eufemja Perdzińska, siostra miłośrdzia przy warsz. szpitalu św. Jana Bożego, zmarła tamże d. 12 czerwca, przeżywszy lat 65, powołania zaś licząc lat 33.

ZAGRANICZNE.

♦ Ksiądz prałat Gawroński został obrany administratorem osieroconej diecezji krakowskiej. Przed wyborem odprawiono wotywę, na której była zebrana kapituła, a zaś po wyborze i ceremonialnem oddaniu mu władzy, uderzył Zygmunt na Waweln. Nowy administrator, urodzony w r. 1835, ordynowany jako kapłan w r. 1858 w Warszawie, gdzie wyróżniając się bogobożnością, głęboką nauką i znajomością prawa kanonicznego, zamianowany został wice-rektorem seminarjum duchownego w czasie, kiedy rektorem tamże był zmarły obecnie ksiądz-biskup krakowski, Albin Dunajewski. Po ukończeniu Akademji duchownej, wyjechał dla uzupełnienia studjów do Rzymu i tam uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Ks. administrator Gawroński cieszy się opinją pierwszego jurysty w kapitule; przy tej zdolności, jako-człowiek zasad niewzruszonych i znany z wielkiej świętobliwości, powoływany był wielokrotnie na zastępstwo zgasłego ks. kardynała, ile razy tenże wyjeżdżał po za granicę swej diecezji.

♦ Telegram kondolencyjny cesarza Franciszka-Józefa, wystosowany do b. ministra Dunajewskiego, w serdecznych wyrazach objawia cześć dla charakteru zmarłego kardynała, oraz współczucie i głęboki żal dla rodziny. Telegramy kondolencyjne nadesłali, między innymi, prezydent ministrów Windischgraetz, arcyksiądz Albrecht, minister Krieghammer i t. d.

♦ Gazeta węgierska «Magyar Álom», wydawana przez stronnictwo klerykalne, oświadcza, że cała izba magnatów, wskutek tego, że głosowała za projektem o ślubach cywilnych, zostanie odłączoną od łona kościoła.

♦ Lwowski biskup-sufragan, ks. Puzyna, ma być powołany na stolicę ksiązęco-biskupią do Krakowa.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

♦ Następujący polacy ukończyli w roku bieżącym uniwersytet petersburski. Na wydziale prawnym: Stan. Chrzastowski, Henryk Drzewiecki, Stan. Hryniewicz, Ant. Jabłoński, Czesł. Jaczewski, Adołt Komarnicki, Czesł. Komorowski, Mar. Mieleniewski, Jan Miesionko, Wal. Rogojski, Zym. Siemaszko, Włodz. Sobieszczański, Stan. Szykier, Skowroński, Józef Wojczyński. Na wydziale matematycznym: Emil Kobecki, Hip. Łacki, Zenon Klewsczyński, Piotr Makowski, Tad. Piasecki, Andrzej Pszenicki, Wal. Sobolewski, Leon Staniewicz, Okt. Zagrobski, Uzłowski. Na wydziale przyrodniczym: Miecz. Pawłowski, Józef Pietrzakiewicz, Aleks. Urbanowicz, Ad.-Ludw. Walicki.

♦ W I gimnazjum wileńskim otrzymało atestat dojrzałości 32 uczniów, z nich prawosławnych 17, katolików 8, żydów 7. Dwaj otrzymali medale złote, siedmiu srebrne. W II gimn. wileńskim otrzymało atestaty 20 uczniów: katolików 8, ewangelik 1, żydów 6, prawosławnych 5. Dwa złote i jeden srebrny medal. W kowieńskim gimn. otrzymało atestaty 14 uczniów. Medalów złotych 3 dwóch żydów i jeden katolik, Wład. Jasieński. W grodzieńskim gimn. z 19 stojących do egzaminów, udzielono atestatów 17 uczniom. Jeden złoty i jeden srebrny medal, dostały się żydom. A. R. Z.

♦ W Kownie w gimnazjum żeńskim przyznano atestaty z ukończenia szkoły 34 uczennicom, z pomiędzy których 11 jest prawosławnych, 8 katolicek, 1 ewangeliczka a 14 żydówek. Medale złote otrzymały 2 uczennice, obie żydówki; srebrne—pięć, z pomiędzy nich 2 prawosławne, 1 katoliczka i 2 żydówki.

♦ Zarząd miejski w Mohylowie zamierza zalozyć szkołę niższą mechaniczno-techniczną. Na urządzenie szkoły, jak zapewnia «Now. Wr.», zarząd ofiaruje jednorazowo kapital 29,000 rs., oraz zapomogę roczną w wysokości 5,000 rs.

♦ Na zasadzie rozkazu z d. 29 maja 1893 roku, seminarjum nauczycielskie przeniesione zostało z m. Ostroga do m. Dederkały, krzemienieckiego powiatu, i pomieszczone w murach zamkniętego klasztoru katolickiego.

DONIESIENIA.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 18 zeszłorocznego «Kraju», który niedawno wpadł w moje ręce, w nekrologu hr. Karola Grabowskiego, p. Aleksander Jelski zaznacza, że tytuł hrabiowski dostał się tej linii Grabowskich przez znanego ministra stanu Królestwa polskiego, gdy inni przyswajają go całkiem nieprawnie. W wysokim stopniu dziwnem jest, że p. Jelski podnosi i rozszerza kwestję, której nie zna, i szkoda, że przed zrobieniem powyższego zarzutu, nie chcąc zadać sobie trudu przejrzenia któregoś z dzieł heraldycznych, chociażby «Przewodnika heraldycznego» Kosińskiego, nie zwrócił się o informację do rodziny hr. Karola Grabowskiego, a dowiedziałby się napewno, że owym znanym ministrem Król. polsk. nie był wcale Stefan Grabowski, lecz dziad mój, Stanisław Grabowski, herbu Topor, b. kasztelan, wojewoda i minister wyznań i oświecenia publicznego, jako też tajny radca i kontroler jeneralny Królestwa polskiego, przyznany w tytule hrabiowski w Ces. ruskiem w 1836 i 1840 r., a w Król. polsk. w 1845 r.

Linja nasza katolicka herbu Topor nie ma nic wspólnego z linią kalwińską herbu Oksza, z której pochodził nieboszczyk hr. Karol Grabowski. Tytuł zaś hrabiowski dostał się tej linii od Stefana Grabowskiego, który prawie ciągle przebywał w Petersburgu, jako minister i sekretarz stanu, i otrzymał tytuł hrabiowski w 1836 r., a że był bezzenny, prosił o prawo przelania go na czterech synów swego brata, jednym z których był wyżej wspomniany hr. Karol Grabowski.

(2370) Hrabia Władysław Grabowski.

WARSZAWSKI KANTOR «KRAJU» przeniesiony zostaje na ulicę **Widok** № 7. Kantor pozostaje pod zarządem p. **Stefana Nesterowicza** i załatwia wszelkie interesy w zakresie administracji pisma wchodzące.

Ślodka i uprząda wyrabia specjalnie **Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Komisja rolnicza w ministerstwie finansów i rolnictwa. Elewatory i składy zbożowe. Nowa akcyza od spirytusu. Przygotowania do wprowadzenia monopolu wódczanego w Kijowie].

Na pierwszy plan żywych obrad licznych obecnie komisji wystąpiły sprawy rolnictwa, potrzebującego, w tej dobie przesilenia, dokładnego uświadomienia warunków i środków działania. Dokola tego przedmiotu toczyły się też obrady komisji przy ministerstwie finansów i rolnictwa, w których brali udział, prócz urzędników różnych dykasteryj, również przedstawiciele rolnictwa i handlu zbożowego.

Z ostatecznych wyników obrad komisji przy ministerstwie finansów zdaliśmy pokrótce sprawę w ostatnim

«Przeглядzie», obecnie rozważyć chcielibyśmy szczegółowiej niektóre punkty rozpatrzonej tam kwestji potrzeby ewentualnego obniżenia taryf kolejowych na przewóz zboża. Komisja wypowiedziała wszystko, co dało się powiedzieć za i przeciw tego obniżenia, i jakkolwiek większość jej stanęła po stronie obniżki, to jednak nie minie my się z prawdą twierdząc, iż siła przekonywająca argumentacji pozostała po stronie przeciwnej. Istotnie bowiem, przy dzisiejszej organizacji, a raczej przy dzisiejszym braku organizacji handlu zbożowego, cała korzyść obniżki spłynęłaby do kieszeni pośredników handlowych, nie przynosząc żadnych lub prawie żadnych korzyści producentowi. Wielkiej wagi nadto jest ta, przytoczona przez przeciwników obniżki okoliczność, że ułatwienia przewozowe, jakiby były przyznane dla transportów kolejowych, spadłyby całym ciężarem swoim na tę część zboża, która z usług dróg żelaznych nie korzysta, lecz dowożoną jest do komór granicznych furmankami. Zboże tej ostatniej kategorii przedstawia niemal trzecią część wychodzącego przez te komory zagranicę. Dodajmy do tego jeszcze dwie, zdaniem naszym, nader ważne okoliczności. Tę przedewszystkiem, że obniżka taryfy kolejowej w takim stopniu, by mogła stanowić pewną ulgę, mogłaby być daną, rzecz naturalna, jedynie przy przewozie na większą odległość, a zatem korzyść z niej przypadłaby w udziale jedynie pewnej części ekspedjentów, cały zaś szeroki pas ziemi, bliżej granic państwa leżący, nie odniósłby żadnej korzyści z ulg taryfowych. Powtóre, obniżenie taryf zbożowych wywołałoby niewątpliwie silny upadek dochodów dróg żelaznych. A że te ostatnie stanowią w przeważnej większości bądź własność rządu, bądź też są przez rząd gwarantowane, zatem zmniejszenie ich dochodu spadłoby ostatecznie na kontrybuentów.

Nader znaczącym momentem w pracach komisji była mowa, jaką p. minister finansów zamknął jej posiedzenia. Mowa ta była zarazem przeglądem środków, przedsięwziętych dotychczas celem ulżenia przesileniu rolnemu, oraz programem działalności na przyszłość. P. minister zapewnił, między innymi, że potrzeby kredytowe rolnictwa poważnie uwzględnione zostały w nowej ustawie Banku państwa, wkrótce wejść mającej w wykonanie, że ciąglem staraniem odnośnych sfer rządowych będzie powiększanie sieci kolejowej w państwie dla ułatwienia komunikacji, że wreszcie będzie zwróconą uwagę na zwiększenie ilości składów zbożowych. Tu zaznaczył mówca, iż najwłaściwszemi, w danych warunkach, są nie wielkie elewatory, lecz raczej składy możliwie najprostsze, a za to zbliżone do miejsc produkcji. Kwestję obniżki taryfy kolejowej przyrzekł p. minister poddać dalszemu wszechstronnemu zbadaniu, z uwzględnieniem zdań kompetentnych, wypowiedzianych w komisji. W związku z tem przyrzeczeniem pozostaje, jak sądzimy, zapowiedziane wznowienie obrad komisji rz. r. st. Kowalewskiego w sprawie wzmocnienia wywozu produktów gospodarstwa wiejskiego. Mimo obecnej pory wypoczynku letniego sfer urzędowych, ma komisja zebrać się w koń-

* W 1 gimnazjum kijowskiem otrzymało świadectwa dojrzałości 46 uczniów, na ogólną liczbę 49, dopuszczonych do egzaminów. Złote medale między innymi otrzymali: Puszet Ludwik, Dąbrowski Zdzisław, Biernecki Michał. Srebrny: Moraczewski Jan.

* Profesor wysłużony cesarskiego uniwersytetu noworosyjskiego (w. Odesie), rzecz. rad. stanu *Niekrasow*, mianowany został nanowo rektorem tegoż uniwersytetu na lat 4.

OGÓLNE.

* W celu ujednostajnienia egzaminów z literatury ruskiej w gimnazjach, na patent dojrzałości z klasy VIII, pan kurator okręgu naukowego petersburskiego, Kapustin, jak donoszą «Nowosti», zebrał w końcu przeszłego miesiąca wszystkich nauczycieli literatury w sali jednego z gimnazjum. Narada odbyła się pod przewodnictwem inspektora okręgowego. Zebrani wybrali ze swego łona komisję, której polecono przez wakacje opracować program szczegółowy tego, czego właściciel wie żądać należy przy egzaminie w VIII klasie z literatury ruskiej. Program ten rozpatrzony będzie na nowym zebraniu na początku przyszłego roku szkolnego i, jeżeli go komisja zatwierdzi, rozesłany zostanie do wszystkich gimnazjów okręgu petersburskiego dla wiadomości i odpowiedniego postępowania.

ZAGRANICZNE.

* Niemiecko-protestancy członkowie gminy w Głównie pod Poznaniem podali petycję do rejencji o zniesienie tamtejszej szkoły symultannej i urządzenie szkół wyznaniowych. W uzasadnieniu podnieśli petenci, że dzieci niemieckie, uczęszczające do szkoły gminnej, w której dzieci polskie stanowiły znaczną większość, nie mogli robić takich postępów, jakiby mogli robić w szkole czysto niemieckiej. «Dz. Pozn.» pisze z tego powodu: «Sądźmy, że rejencja, skoro petycję niemiecko-protestantów w Głównie uznała za uzasadnioną i tamtejszą szkołę sumultanną zniósła, postąpił sobie podobnie i poznańskie szkoły symultanne, zaczynając od Poznania».

* Rektorem uniwersytetu lwowskiego został wybrany profesor Tad. *Wojciechowski*. Dziekanem wydziału prawa wybrany *Szczepan Grysiński*, delegatem kolegium do senatu profesor *Wład. Ostrożyński*. Dziekanem wydziału filozoficznego prof. *Józ. Puszyński*. Delegatem kolegium do senatu prof. *Ludwik Finkel*.

* Dziekanem wydziału filozoficznego uniwersytetu jagiellońskiego na rok szkolny 1894—95 wybrany został prof. dr. *Anatol Lewicki*, delegatem do senatu prof. dr. *Winc. Zakrzewski*.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bacciarelli Józef, lat 66, ob. ziem. — w Kaskach, 16 czerwca.

Bekker Karol, lat 40, inżynier — w Warszawie, 20 czerwca.

Berowski Franciszek, lat 71, mag. farmacji — w Warszawie, 10 czerwca.

Bobdanowicz Florjan, lat 44 — w Oszechbach (na Bukowinie), 14 czerwca.

Bustlar baron Wilhelm, lat 60, publicysta — w Warszawie, 21 czerwca.

Cadziński Piotr, lat 54, rad. dworz. naucz. śpiewu i muzyki — w Warszawie, 8 czerwca.

Czelnicza Dominika, lat 63, ob. ziemka gub. płock. — w Kowalich, 11 maja.

Korczak - Czerniejewski Władysław, lat 78, ob. ziemski — w Czapłochowie, 11 maja.

Debrzyńska Józefa, lat 70, wdowa po radcy sądu gub. warsz. — w Warszawie, 1 czerwca.

Frey Karolina, lat 74, wdowa po 6-ym med. — w Warszawie, 10 czerwca.

Goldsztyb Adolf, lat 66, b. naucz. szkół publicznych, emeryt — w Warszawie, 23 czerwca.

Jablonska Aleksandra, lat 73, wdowa po artyście-malarzu — w Warszawie, 11 czerwca.

Jadziwowska Karja, lat 60, wdowa po radcy sądu okr. warsz. — w Warszawie, 23 czerwca.

Kowalewski Józef, lat 73, b. urz. drogi inżynier warsz. wiad. — w Warszawie, 10 czerwca.

Leopoldowa Anna, lat 43, ob. ziemka pow. sieradzki. gub. kalisk. — w Kępnie, 10 czerwca.

Limprecht Emil, l. 43, właściciel znanego browaru, członek komitetu dykonal. przy czystochow. Sijl Banku państwa — w Czapłochowie, 21 czerwca.

Osiecki Ignacy, lat 73, ob. ziemski — w Warszawie, 9 czerwca.

Piekkowska Wiktoria, lat 49, ob. ziemka gub. grodzieński. — 9 czerwca.

Pruski Ludwik, lat 60, b. urz. warsz. Akademii duchow. — w Warszawie, 8 czerwca.

Rodźkowska Emilia, lat 48, żona notariusza — w Siedluch, 22 czerwca.

Stefanicki Józef, l. 78, ob. m. Warsz. b. urz. — w Warszawie, 19 czerwca.

Świętosławska Ludwika, lat 78, wdowa po radcy sądu ziem. — w Warszawie, 16 czerwca.

Świętosławska Halina, lat 62, ob. ziemka pow. nowosiedzielski. gub. warsz. — w Karpiszkach, 23 czerwca.

Unger-Sternbergowa baronowa Katalja, lat 61, wdowa po urz. komory w Tarnopolu — w Warszawie, 19 czerwca.

cu bieżącego miesiąca dla dalszych prac. Na pierwszym planie stoi rzecz utworzenia giełd zbożowych i komitetów arbitrażowych.

Korzystając z obecności w Petersburgu wybitnych przedstawicieli rolnictwa różnych okolic państwa, zaproponował takowych p. minister rolnictwa na szereg posiedzeń, celem porozumienia się co do najpilniejszych potrzeb chwili i powzięcia opinji w przedmiocie prac ministerstwa. Rezultatem narad był cały szereg dezyderatów, ujętych w 34 punktach główniejszych. Z pomiędzy tych na wyróżnienie zasługują żądania ulepszeń w chowie inwentarza, zwłaszcza zaś koni roboczych, urządzenia agentur handlowych zagranicą, ubezpieczeń wzajemnych od ognia i gradu, zniesienia uciążliwych formalności akcyzowych i t. p. Ziemianie zaznaczyli, między innymi, przewagę, jaką mają amerykańskie w handlu zbożowym wskutek rozwiniętej u nich sieci elewatorów i magazynów zbożowych, gdzie składając zboże i otrzymując na nie pieniądze, rolnik ma możność wyczekania chwili najdogodniejszej dla sprzedania swych zbiorów. P. minister w przemówieniu końcowem wezwał ziemian do wspólnej pracy około utworzenia prowincjonalnych organów ministerstwa, od których w wysokim stopniu zawisło prawidłowe funkcjonowanie całej instytucji. W przedmiocie tym rozesłane zostały do gubernatorów kwestjonariusze, na które oczekiwane są odpowiedzi od rolników miejscowych.

Objawszy okiem położenie handlowe płodów rolnych w chwili obecnej, należy przyjść do wniosku, iż, w danych warunkach, najważniejszą rzeczą jest powstrzymać się do czasu ze sprzedażą zboża. Łatwo to jednak skonstatować, ale nieskończenie trudniej wykonać; móżdż czekać—oto, w danej chwili, kwestja życia lub śmierci dla naszych rolników. Inaczejby sprawa ta stała, gdyby rolnik miał na swe usługi dogodnie magazyny zbożowe, gdyby, mając kredyt otwarty na złożone tam zboże, mógł niejako panować nad rynkiem, zamiast ulegać wszystkim wahaniom, wyzyskiwanym przez cały szereg pośredników. Jednym słowem, z rozwojem składów zbożowych wiąże się organicznie, w czasach dzisiejszych, rozwój prawidłowego handlu zbożowego. Tymczasem, spoglądając na mapę, przekonamy się, iż tego rodzaju składów kolejowych istnieje stosunkowo znaczna ilość na wschodzie, przy drodze np. riaziańsko-uralskiej i syrańskiej, daleko już mniej widzimy ich na południu, a na zachodzie są one wprost rzadkością. Wobec tego, z radością powitać należy podjęty projekt pobudowania tam składów zbożowych i elewatorów w kilku przynajmniej punktach ważniejszych. Opracowywane zaś w ministerstwie finansów odnośne przepisy, zapewnią prawo korzystania ze składów i z wszelkich, związanych z niemi dogodności, zarówno wielkim, jak i drobniejszym partjom zboża.

Świeżo wydane prawo nadaje nowe przywileje zakładom, produkującym spirytus oczyszczony. Od uznania ministra finansów zależy zezwolenie zakładom rektyfikacyjnym i dystylarniom, produkującym wyroby wyższych gatunków, na wypuszczanie takowych

z odroczeniem poboru opłat akcyzowych, podobnie jak to już istnieje odnośnie do gorzelnii. Obok tego, zaliczenie akcyzy za tę część spirytusu, jaka przechodzi na odpadki wskutek wyższego oczyszczania, rachowane być ma nadal nie po 8, lecz po 10 kop. od stopnia.

W Kijowie władze akcyzowe opracowują kwestję wprowadzenia monopolu wódeczanego, co ma nastąpić z dniem 1 stycznia 1896 roku. Będą tam funkcjonowały dwa składy hurtowe, z których dokonywać się będzie sprzedaż produktów wysokokopowych dla miasta i najbliższych wiosek okolicznych. Sprzedaż detaliczna odbywać się będzie w sklepach, jakich ma być na Kijów od 60 do 70. Sprzedaż atoli będzie dozwoloną i ze składów prywatnych, nie inaczej wszakże jak w naczyniach opieczetowanych. Na kieliszki napoje spirytualne sprzedawane będą w restauracjach i traktjerach. Cena wiadra będzie 7 rubli, $\frac{1}{100}$ zaś część wiadra 7 kop. Taksa ta będzie obowiązkową, właściciele zaś hurtowych składów prywatnych, przy zakupie w składach skarbowych, korzystać będą z ustępstwa 40 kop. na wiadrze.

S. P. Wr.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Na zebraniu ogólnem nadzwyczajnem członków Tow. wyścigów konnych w Warszawie postanowiono stanowczo wystawę inwentarza na rok przyszły. Po podniesieniu projektu wystawy przez przewodniczącego obradom, wice-przewesa Towarzystwa, Augusta hrabiego Potockiego, Feliks hr. Czacki objaśnił, iż fundusz rs. 10,000, jakim Towarzystwo na cele wystawy rozporządza, jest zbyt mały, należałoby zatem obmyśleć środki zwiększenia funduszu, jak również odpowiedni plac obszerne na urządzenie wystawy. Pan B. Kretkowski zaproponował, ażeby wyznaczony na urządzenie wystawy fundusz powiększyć jeszcze sumą od 5,000 — 10,000 rubli. Propozycję tę poparli Józef i August hr. Potoccy, i zebranie ogólnie przyjęło jednomyślnie wniosek wyznaczenia w budżecie roku przyszłego drugich 10,000 rubli na fundusz wystawowy. Opracowanie szczegółowego projektu wystawy oraz wybór miejsca powierzono komisji technicznej Towarzystwa. Z dawniejszych projektów poruszono też wniosek pana Bonieckiego, ażeby Towarzystwo wyznaczało corocznie w budżecie sumę rs. 3,000 na kupno reproduktora lub reproduktorów, któreby następnie rozlosowywane były między członków. Komisja, która w roku zeszłym wybrana była *ad hoc*, wyraziła opinję, iż należałoby zakupione reproduktory, zamiast rozlosowywania ich, umieszczać u hodowców i w ten sposób tworzyć stacje rozplodowe, kierując się w wyborze miejscowości, przede wszystkim większą lub mniejszą potrzebą dobrego reproduktora w danej okolicy. Długie rozprawy nie zdołały wyczerpać tego przedmiotu i powzięcie uchwały odroczone do zebrania jesiennego. Na wniosek wice-przewesa Towarzystwa, ogólne zebranie powołało hr. Nieroda na członka honorowego Towarzystwa.

Obfite deszcze spadły w basenie Dniepru, jak pisał «Birt. Wied.», ułatwiły znacznie spław drzewa po dopływach dnieprowych. Dotyczy to głównie Dniepru górnego, skąd zwykle drzewo, z powodu zimy nieścisłej, spławiane bywa w bardzo nieznacznej ilości. Wskutek łatwości komunikacji wodnej, powszechna jest nadzieja w okolicach nadbrzeżnych, że ceny na drzewo i materiał budowlany znacznie spadną.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

Na posiedzeniu, dnia 8 b. m., zwołanem w kwestji taryf wywozowych na zbożowe, pan minister finansów wygłosił mowę. «Torg. Prom. Gazeta» pisząc o tem, zaznacza, że p. minister zwrócił uwagę na to, że eksport ruski ma jedną w tym względzie wyjątkość

nad Ameryką: «Tak Ameryka jak i Rosja za jedną i tę samą ilość zboża, sprzedanego zagranicą, otrzymują 1 rubla złotem. Wracając do Ameryki rubel ten pozostaje rublem, przy powrocie zaś do Rosji zmienia on się wobec dzisiejszego kursu na $\frac{1}{4}$ rubla i tym sposobem producent ruski otrzymuje u siebie w domu premjum w wysokości 50 proc., jakiej amerykańskie nie otrzymują, opłata zaś prawie wszystkich wydatków na produkcję zboża, umorzenie pożyczki i procentów i t. d., dokonywana jest walutą kredytową. Premjum to o tyle jest stałem, o ile stałym jest w ostatnich czasach kurs naszego rubla. Przy znaczniejszych zaś wahanjach, producent na tem premjum może o wiele więcej zarobić, niż na obniżce taryfy wywozowej».

Projekt organizacji nadzoru nad handlem wewnętrznym zbożowym był rozbieżny, jak donosi «Now. Wremia», na jednym z ostatnich posiedzeń Rady państwa. Projekt nadzoru nad rzeczonym handlem zboża i nasionami olejowemi, ma być powierzony giełdom zbożowym, komitetom handlowym, zarządom miejskim i zarządom powiatowym ziemskim. W miastach i większych centrach handlu zbożem mają być ustanowione giełdy zbożowe.

«Now. Wrem.» dowiaduje się, że obecnie między ministerstwem wojny i finansów prowadzoną jest ożywiona korespondencja w sprawie dalszego w roku przyszłym zakupywania żyta dla intendencji bezpośrednio u wytwórców, pod nadzorem departamentu handlu i przemysłu.

URODZAJE I ZBIORY.

Silne deszcze i chłody wiosenne wpłynęły bardzo źle, jak zapewnia «Kijewlanin», na urodzaj owoców w kraju południowo-zachodnim. Wiśnie, choć kwitły bardzo pięknie, przepadły prawie zupełnie, zwłaszcza lepsze, a zjad mniej wytrzymałe gatunki. Gruszki, śliwki, brzośkwinie nie obrodziły prawie wcale; jabłek będzie więcej, choć zjawienie się w olbrzymich ilościach gąsienic, urodzaj tego owocu znacznie także zmniejszy.

Plantacje buraków cukrowych w kraju południowo-zachodnim, według ostatnich doniesień «Kijewlanina», znacznie się pogorszyły w stosunku do stanu, w jakim były przed młostaniem. Z powodu deszczów okopywanie odbywa się bardzo wolno i wogóle urodzaj nie przedstawia się zadawalniająco.

Urodzaje w gubernii wileńskiej, jak donoszą do «Nowosti» w tym roku są średnie, co wobec nadzwyczaj niskich cen na zboże, niewesołe budzi horoskopy. Popyt na żyto zagranicą bardzo słaby. Drzewa źle okwitły, zbiór więc owoców prawdopodobnie przepadnie.

Na Węgrzech, według wieści otrzymanych przez ministerstwo rolnictwa, stan zasiewów znacznie się pogorszył.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

Przy reorganizacji Banku państwa postanowiono, jak dowiaduje się «Grażdanin», powiększyć kapitał zakładowy instytucji do 50 milionów, zapasowy zaś do 5 milionów. Kapitał zapasowy służyć będzie tylko do pokrycia możliwych strat banku. Obecnie obadwa kapitały nie dosięgają projektowanej normy. Corocznie z zysków banku odliczać się będzie 10 proc. na kapitał zakładowy i 5 proc. na zapasowy. Następnie 10 proc. odliczać się będzie na gratyfikacje dla urzędników według decyzji p. ministra, reszta zaś zaliczoną zostanie do dochodów skarbu.

W tych dniach, jak donoszą «Birtewyja Wielom.», p. I. Żukowski, zarządzający Bankiem państwa, udał się zagranicę na urlop; tymczasowo miejsce jego zajął p. S. Timaszew. Prócz tego obiegają pogłoski, że pomocnikiem p. ministra finansów ma być mianowany p. W. Kowalewski, dyrektor departamentu handlu. Miejsce jego zająć ma p. Kasi.

Korespondent petersburski «Warsz. Dn.» pisze, że przepisy co do dykontowania weksli kupońców zagranicznych w Banku państwa, które ubiegłej zimy poddane były rewizji, postanowiono obecnie zostawić bez żadnej zmiany.

SPRAWY KOLEJOWE.

W «Praw. Wiesta» ogłoszony został komunikat o powodach wykupu dróg śląskich południowo-zachodnich, na warunkach Najwyższej zatwierdzonych w dniu 6 b. m. W d. 9 czerwca 1893 r. nastąpił termin, od którego rządowi przysługiwało prawo nabycia tych wielkich dróg, liczących 8,257 wiorst. Od owego czasu niewiadomość o dalszych zamiarach rządu dała powód spekulacji

tom giełdowym do sztucznego podniesienia ceny akcji Towarzystwa. Pomimo wydanego niedawno ostrzegawczego komunikatu ministerstwa finansów, spekulowanie akcjami nie ustawało, przeto ministerstwo, z pozwolenia Najjaśniejszego Pana, przedstawiło projekt wykupu do komitetu ministrów i departamentu ekonomii Rady państwa, które na wspólnym posiedzeniu w d. 31 maja rzeczony projekt zatwierdziły. Główny powód wykupu, wedle komunikatu, ten, że koleje południowe nie zawsze dawały dochód czysty, a gdy go nie było, rząd musiał dopłacać procent gwarancyjny akcjonariuszom; skoro zaś był zysk czysty, rząd, wedle ustawy, dzielił się nim z akcjonariuszami. Tym sposobem całe ryzyko przedsiębiorstwa leżało na rządzie, zyski zaś dzieliły się między rządem i akcjonariuszami. Z tego właśnie powodu dług Towarzystwa rządowi za dopłaty gwarancyjne-urosł do cyfry 106,377,000 rs. Określenie wartości nabywanych linii kolejowych, wedle skali najbardziej korzystnej dla Towarzystwa, wykazało, że suma wykupowa zaledwo pokryć może dług obligacyjny Towarzystwa (250 mil. z górą), wspomniany dług rządowy, oraz niezamortyzowany kapitał akcyjny, w ilości 48,896,000 rubli. Ministerstwo więc postanowiło na spłatę tego ostatniego wydać nową emisję 4-procenty państwowej na 50 mil. rs., nadto udzielić akcjonariuszom dywidendę za rok 1894. Wykup kolei południowych naznaczony został na d. 1 stycznia 1895 r. Co się tyczy personelu służbowego, to osoby, które spadną z etatu skutkiem przejścia kolei do rządu, otrzymają wsparcia na zasadzie czasowych przepisów z d. 24 kwietnia 1892 r., w ilości od 2- do 12-miesięcznego pobieranego przez nich wynagrodzenia. Oprócz tego ministerstwo komunikacji wejdzie w porozumienie z ministerstwem skarbu i kontrolą państwa, celem utrzymania na czas dalszy istniejących biur kontroli kolei połudn.-zachodnich.

— D. 22 b. m., w godzinach południowych, odbyło się doroczne zgrupowanie akcjonariuszów kolei wiedeńskiej. Przybyło 36 osób, rozporządzających 222 głosami. Posiedzenie zajął i przewodniczył mu wice-prezes rady, p. Leopold Kronenberg. Zgrupowanie zatwierdziło sprawozdanie rady za r. z., dywidendę dodatkową w wysokości 4 $\frac{1}{2}$ rs. od akcji (ogółem 10 $\frac{1}{2}$ rs. od akcji nieumorzonych i 7 $\frac{1}{2}$ rs. od akcji użytkowej), stat na r. b. Rada zawiadomiła, że dotychczasowy jej prezes, jen. Palczyn, z powodu nawalu pracy we własnym majątku, ustępuje z rady. Rada proponuje, aby jen. Palczynowi za jego usilną pięcioletnią działalność na stanowisku prezesa rady, wyrazić uznanie. Wszystkie wnioski rady przyjęto jednomyślnie i bez rozpraw. Do rady wybrani zostali ponownie ustępujący pp. Leopold Kronenberg, Schürer i Balzer; do komisji rewizyjnej—ponownie pp.: dr. Karol Defke, Goldstücker, Magnilot i von Ypersele; wszyscy jednomyślnie.

— Urzędnicy, którzy spadną z etatu wskutek przejścia kolei żelaznej dświńsko-witebskiej z rąk prywatnego Towarzystwa angielskiego na własność skarbu, otrzymają, oprócz wynagrodzenia od nabywcy, według prawa z r. 1892, podwójnie wyższą od prawnej zapomogę z funduszu, na ten cel przeznaczoną przez akcjonariuszów. Wogóle więc był ich, nie licząc udziału w kasie emerytalnej, jest zupełnie zabezpieczony. Wraz z przejściem tej kolei na rzecz rządu, cała linja kolejowa z Orła do Rygi będzie państwową. Nieuniknione zmniejszenie etatu na stacjach pogranicznych i w zarządach nastąpi w końcu bieżącego roku.

— Na drogach południowo-zachodnich, jak donosi «Minskij Listok», wakuja obecnie, z powodu braku osób z odpowiednimi kwalifikacjami, 4 posady naczelników dystansu i 12 ich pomocników. Niektóre z tych posad zajmują tymczasowo osoby bez odpowiedniego wykształcenia technicznego. Wogóle w Rosji daje się uczuć ogromny brak techników.

— Projektowana jest, jak zapewnia «Now. Wremia» cała sieć dróg żelaznych dojazdowych z guberni Królestwa polskiego do kolei południowo-zachodnich. Projekt ten powstał wskutek tego, że wiele towarów z Królestwa, w braku dogodnych komunikacji, idzie do kraju południowo-zachodniego przez Austryę.

TARYFY KOLEJOWE.

— Kwestja obniżenia taryf kolejowych dla zboża, wywożonego zagranicę, została ostatecznie, jak donosi «Praw. Wiesta», rozstrzygnięta. P. minister finansów przyszedł do przekonania, iż czasowe ogólne obniżenie ta-

ryf nie osiągnęłoby zamierzonego celu, a prócz tego mogłoby wyrzucić sztuczny i niekorzystny wpływ w portach i zagranicą. Wobec tego p. minister postanowił nie dozwalać na obniżenie wzmiankowanych taryf.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— W ministerstwie komunikacji w d. 8 czerwca odbyła swe posiedzenie komisja wyznaczona dla zredagowania ustawy dla komitetów rzecznych na Dalekprze dolnym, Bohu i Dniestrze. Przewodził p. A. Stolpakow, dyrektor departamentu komunikacji wodnych i dróg bitych. Rozpatrywane były normy specjalnej opłaty, którą mają być obciążone towary i statki na rzecz komitetu. Opłata ta ma być pobieraną wspólnie z opłatą państwową. Z parostatków ma być pobierany 1 rubel z siły Indykatorskiej. Od towarów i drewna tratwach pobierane będą 2 kop. z puda. Komisja przytem rozpatrywała skład komitetu rzecznych, ale w kwestji tej nie powzięła żadnej stanowczej decyzji.

UBEZPIECZENIA.

— Komitet ubezpieczeniowy przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych, jak donosi «Now. Wr.», został d. 6 czerwca ostatecznie zatwierdzony. Rozpocznie on swą działalność z d. 1 lipca r. b. Wspólnie będą wprowadzone niektóre nowe przepisy, dotyczące ubezpieczeń. Najniższy kapitał zakładowy dla wszelkiego rodzaju operacji ubezpieczeniowych wynosić winien 500,000 rubli; wysokość dywidend początkowych ogranicza się do 6 proc., dopóki nie będą umorzony wydatki na organizację przedsiębiorstwa i 7 proc. dopóki nie będzie zebrany kapitał zapasowy (oprócz rezerwowego) do wysokości 1/3 zakładowego. Prócz tego wydatki na urządzenie nie mogą wynosić więcej jak 10 proc. kapitału zakładowego i umorzone być winny najdalej w ciągu dziesięciu lat. Nadto przepisy ściśle regulują sprawę kapitału rezerwowego, dotąd przez zarządy towarzystw ubezpieczeniowych dowolnie przeprowadzane. W ubezpieczeniach od ognia rezerwa ma stanowić najmniej 40 proc. zebranych premjów. W ubezpieczeniach na życie winna ona być obliczana według specjalnych tablic, wskazanych przez komitet ubezpieczeniowy. W ubezpieczeniach od wypadków nieszczęśliwych, od gradobicia, od szych wybitych, uszkodzenia koni i powozów, od pomorku inwentarza, rezerwa obliczana będzie według wysokości premjów z otrąceniem wynagrodzenia, należnego agentom. Wydatki na komitet ubezpieczeniowy pokrywane będą przez osobny podatek w wysokości 4 proc. z premjów od ubezpieczeń życiowych i 1 $\frac{1}{2}$ proc. od innych ubezpieczeń. Podatek ten pobierany będzie w tej wysokości do 1 stycznia 1897 r. Następnie wysokość jego oznaczana będzie co każde trzy lata.

— Na ogólnym zebraniu akcjonariuszów Towarzystwa ruskiego ubezpieczeń i przewozu towarów, obecny jego prezes zwrócił uwagę akcjonariuszów na okoliczność, że sprawozdanie wcale nie zgadza się z istotnym stanem interesów. Między innymi zaznaczył, że kapitał zapasowy został użyty na różne cele, wbrew ustawie obowiązującej. Akcjonariusze jednak, rzecz dziwna, przeszli nad tą sprawą do porządku dziennego. «Now. Wr.», mówiąc o tym osobliwym fakcie, donosi, że ministerstwo finansów zamierza wnieść się w tę sprawę i dokonać ścisłej rewizji.

— Zgrupowanie przedstawicieli akcyjnych towarzystw ubezpieczeniowych, które odbyło się przy departamencie handlu i przemysłu, postanowiło przyjmować do ubezpieczenia zastawione w Banku państwa produkty i narzędzia gospodarcze, z obniżeniem istniejącej taryfy opłat. Mianowicie zboże w ziarnie i wszelkie produkty, w tej liczbie chmiel i wina, oraz narzędzia gospodarcze, z wyjątkiem lokomobil i młocarni, ubezpieczone będą z obniżką 50 proc.; zboże w snopach i stogach, len, psenka, pakuly, tytoń, a także lokomobile i młocarnie—z obniżką 25 proc. istniejącej taryfy.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Niedawno Najwyżej zatwierdzone zostało Towarzystwo akcyjne syberyjskie metalurgiczne i górnicze, mające na celu eksploatację bogactw naturalnych Syberji. Założycielami tego Towarzystwa są p. Michał Kosowski, polak, i p. Edgar Boulanger, inżynier francuski. Kapitał zakładowy Towarzystwa oznaczony został na pięć milionów rubli złotem, która to suma dzieli się na 40,000 akcji, po 125 rs. każda. Zarząd znajdować się będzie w Petersburgu i składać się ma z 5 dyrektorów, wybieranych na trzy lata. Oddziały

jego znajdować się będą w Paryżu, Tomsku i Irkutku. Zadaniem Towarzystwa przedewszystkiem będzie eksploatacja i przeróbka wszelkiego rodzaju metalów i bogactw mineralnych. W tym celu budować ono będzie fabryki, kuznie, składy i t. p., głównem jednak zadaniem założycieli Towarzystwa jest ożywienie i podniesienie w Syberji przemysłu żelaznego i dlatego sądzą oni, że przy budującej się obecnie kolei, przy koniecznym zresztą rozwoju tej prowincji i przemysłu ten, którego pierwsze początki niejako zamierzają oni zasilać, rozwinię się potężnie. Będą oni przygotowywali relsy, mosty żelazne i t. p. Niemniej Towarzystwo zamierza zająć się racjonalną eksploatacją pokładów złota, co przy odpowiednich i postępowych urządzeniach, powinno mu znaczne przynieść zyski. Terenem, na którym głównie Towarzystwo zamierza działać, jest okręg altajski; nad brzegiem Irtyszu zaś, między Semipalatynskiem i Omkiem, gdzie są znaczne pokłady węgla kamiennego, Towarzystwo chce zająć się eksploatacją tegoż. W końcu dodać należy, że wieść rozpущona przez niektóre dzienniki, jakoby akcje były sprzedawane i nabywane wyłącznie przez cudzoziemców, jest pozbawiona wszelkich podstaw.

— Z Jekaterynosławia piszą do nas: W tych dniach została zawiązana nowa spółka przemysłowa na południu Rosji z kapitałem pół miliona rubli. Na czele spółki stanęli pp.: Szajbler z Łodzi, Gorajnow, Szymanowski, Kosznicki, Sundgren, Hacha i Coppée. Spółka zakupiła już grunty około stacji Debalcewo, gdzie ma stanąć odlewnia stalowych wyrobów i warszaty mechaniczne. Spółka ma na widoku głównie wyrób części maszyn i wszelkich narzędzi, potrzebnych dla kopalń. Wnosząc z tego, iż na czele spółki stanęli ludzie doświadczeni, zajmujący wybitne stanowiska w innych fabrykach, można jej wróżyć pomyślną przyszłość. H. L.

— Z chwilą ustanowienia w Kaszgarze konsulatu ruskiego, jak zapewniają «Piet. Wiedomosti», wyroby fabryk angielskich, dotąd wyłącznie pojawiające się na rynkach Kaszgaru i Chotemu, zostały zupełnie wyparte przez wyroby fabryk moskiewskich. Niedawno wysłano do Kaszgaru ogromny transport towarów rękodzielniczych ruskich i sprzętów. Prócz tego niektóre firmy moskiewskie urządzają tam wielkie składy swych wyrobów.

— Delegowani zostali: młodszy geolog komitetu geologicznego, Michalski, na cztery miesiące do Buska, dla przeprowadzenia robót hydrotechnicznych; adiunkt instytutu górniczego, Kocowski I, z Najwyższego pozwolenia, na dwa miesiące do ważniejszych kopalń Francji, Austrii i Niemiec, dla zebrania instrukcji, jakimi się kierują w wymienionych państwach, w celu zabezpieczenia mieszkań i budynków na powierzchni kopalń, oraz dla zbadania źródeł mineralnych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą spadł znów, lubo niewiele. Według ostatnich (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 25 pf.; wprowadziło po zamknięciu giełdy płacono 219 marek 75 pf., ale i ta cyfra jeszcze jest o 10 pf. mniejszą w porównaniu z ostatnią przez nas na tem miejscu podaną.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15 czerwca. Połączki premjowe: 1 em. 249, 11 em. 236. Listy premjowe banku saskiego: 190,50. Akcje banków: dyskontowego 539, międzynarodowego 539, ruskiego 402, wiedeńskiego ziemskiego 600, kijowskiego ziemskiego 530. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,25, kijowskie—102, charkowskie—102, poławskie—101,50, moskiewskie—102. Monety. Funty sterling—9 rs. 37 kop., marka—45,99 kop., frank—37,20 kop., gulden—75,25 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 11 kop., rubel w złocie—150 kop., rubel papierowy—66,68 kop. w złocie.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. Częste i obite deszcze, jakie padały w ciągu ostatnich dwóch tygodni powszechnie, wytworzyły nadmiar wilgoci, od której tak ożiminy, jak i jare zasiewy wszędzie niemal mocno ucierpiały; miejscami nawet zachodziły obawy, iżby zboża całkowicie nie przepadły. Wskutek takich koniunktur w całej Europie nastąpił w handlu zbożowym swrot zwykły, który przybrał już bardzo znaczne rozmiary; wskazywało się na stosunku mniejsze już czyni postępy, co przynosić może z jednej strony nieco lepszym warunkom atmosferycznym na kontynencie europejskim, z drugiej zaś wiadomościom ze Stanów Zjednoczonych, gdzie świeżo ogłoszono urządzenie wbrew oczekiwaniom polepszenie się stanu pszy, w tym też kierunku oddziaływało niewątpliwie przez Argentynę nader wielkie podażi, nieważnie okoliczność, że wskutek dżdżystej aury ostatnich kilku tygodni, inna tegoroczna o wiele późniejsza, niż zazwyczaj rozpoczyna się, a tym sposobem poppy na staro sześcioroczny zbiór jeszcze na kilka tygodni odaje się być zabezpieczony. Z pojedynczych krajów, podług się prawie nie wyróżniał mocniej od innych, pod względem ogólnego uspołeczenia; jedynie chyba Niemcy nieco bardziej zainteresowali się być wydawały i tam dotychczas zwykła wciąż w najwyższym utrzymuje się

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ ЮНЯ 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	853,776	78
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Вилен. Отдѣл. Гос. Банка	500	—
б) въ Частныхъ Банкахъ	201,715	10
	202,215	10
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разныя	2,667,098	74
б) Гос. Банкъ по III конверси.	40,000	—
	2,707,098	74
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ		
61 ^{1/2} — 49,889,674	91	
48 ^{1/2} — 10,551,461	11	60,454,419 37
19 ^{1/2} — 3,283	35	
б) подъ залогъ городскихъ имущ.		
36 ^{1/2} — 379,022	13	
29 ^{1/2} — 10,971,002	85	15,332,660 63
19 ^{1/2} — 3,982,655	65	
	75,787,100	—
Ссуды краткосрочныя	3,944,100	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,151,700	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,666,565 (Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., тран. въ Вил. Отд. Гос. Банка 4,457,800)	4,465,923	74
Закл. листы, прин. Банку номин. (1,695,600)	1,710,072	54
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	859,450	59
б) » разсроченные	39,878	98
в) » просроченные	522,134	62
	1,421,464	19
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	35,944	71
б) Разныя	167,855	47
	203,800	18
Государ. 5% сборъ	7,074	92
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	4,452	—
б) » содержанію Банка	163,669	88
в) » оцѣнкамъ	23,472	85
	191,594	73
Домъ для помѣщенія Банка	200,000	—
Оплат. тир. закл. листы обыкновен.	109,700	—
» » » по конверс.	4,100	—
Оплаченные купоны	52,502	50
Оплаченный дивидендъ	24,271	—
Прочитающ. % по % бумагамъ	23,887	77
БАЛАНСЪ	92,560,382	19

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ		
I—XVI вып.	6,037,500	—
—XVII »	161,100	—
Запасный »		
I—XVI вып.	1,741,941	39
—XVII »	128,800	—
Резервный »	58,942	74
Фондъ погашенія стоимости дома пр. Банку	80,000	—
	8,208,184	13
5% закладные листы выпущ. въ обрщ.		
а) » безсрочныя	53,697,100	—
б) на 61 г. 8 м.	22,090,000	—
	75,787,100	—
Закладные листы, подлежащія выпуску	1,151,700	—
Сверхсрочное погашеніе наличными деньгами	5	41
Корреспонденты	108,164	55
Закл. листы тираж. неперед. къ опл.		
» » » » » обща. (43 тир.)	3,182,500	—
» » » » » конв. I и II	867,600	—
» » » » » конв. III	18,500	—
» » » » » конв. III	40,000	—
Купоны подлежащія оплатѣ	222,967	—
Невыданный дивидендъ	89,972	45
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 1/2 94 г.	1,926,860	18
Погасительный фондъ 5% для 44-го тиража 1894 г.	68	58
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	57,182	68
Переход. суммы:		
а) разныя	183,127	16
б) суммы предст. на оцѣнку	33,097	66
	166,224	82
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	361,827	97
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	164,148	67
Пеней	61,929	96
Проценты разныя	15,945	84
	603,852	44
Фондъ Ссудо-сберегательной кассы служащихъ	180,000	—
БАЛАНСЪ	92,560,382	19

Примечаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ складовой Банка къ 1-му Юня 1894 г. состоитъ на храненіи акцій и закл. листовъ на 6,369,215 руб.

ВЪВЕДЕНІЕ.

Поета. Прозвучае рана вѣсна. Не даемъ ни jeszcze tytułu. Jaki tytuł zrobiłby rana przyjemność? Redaktor (odmownie). Jaki tytuł zrobiłby mi przyjemność?... Jedem tylko: «Ostatnia pięć»... (Kur. Warsz.)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI Z FABRYKI

Rud. Sack, Plągwitz - Lipsk,

PLUGI piętrowe, samochody. (544 8-2)

» dwu, trzy i czteroskibowe.
» dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcji, do orki od 2 do 8 cali. Siewniki rzędowe ulepszonej konstrukcji, specjalnie do górzystych położeń; oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Katalogi, ilustrowane cenniki wysyłamy na żądanie.

Ogłoszenie o małżeństwie.

«Panna bardzo wykształcona, znająca gruntownie siedm języków umiejąca w razie potrzeby powstrzymać swój własny, pragnie wyjść za mąż».

Zarząd Drogi Żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych:

Wobec nadużyć, jakich dopuszczają się pasażerowie jadący za biletami abonamentowymi, Zarząd drogi uznaje niezbędnym stemplowanie kuponów biletów abonamentowych III klasy (w wypadku, jeżeli za takimi biletami jedzie więcej, niż jedna osoba) stosownie do ilości jadących osób, przeto uprzejmie niniejszem uprasza pp. Pasażerów o przedstawianie abonamentowych biletów (książeczek) w celu zaopatrywania stemplem kuponów w ilość odpowiadającej liczbie jadących osób.

Stemplowanie biletów będzie się odbywało na stacji Warszawa i Otwock przy umyślnie urządzonym w tym celu stole przy wyjściu z sali klasy III, lub w dni pogodne na peronie, na innych zaś stacjach w kasach biletowych. (2364)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

доводить до общаго свѣдѣнія, что 23-й тиражъ облигацій Бресто-Гравской желѣзной дороги, подлежащихъ погашенію въ 1894 году будетъ произведенъ 1-го Юля въ 12^{1/2} часовъ пополудни въ помѣщеніи Правленія (Адмиралтейская набережная, 8). (2365)

CZARNIECKA GÓRA, 3 w. od stacji dr. iwan.-dąbr. Niekliań, 6 godz. koleją od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór S-to Krzyżkich; skuteczny szczególnie w chor. nerwowych, płucnych, sercowych, kobiecych, różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, blednicy, podagrze, reumatyzmie, rekonwalescencji. Djeta dla żołądkowych i cukromoczu, pensjonat dla młodzieży. Bliz. szczeg. udziela się na miejscu i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. S-to Krzyżkiej. (484-5-3-3)

„SUDORIVORAT”.

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstepuje się rabat. Wynalazca L. Szczepański, Krakowskie-Przedmieście № 38. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-7)

SPRAWOZDANIE

PETERSBURSKIEGO PRYWATNEGO BANKU HANDLOWEGO

za rok 1893.

PRZYCHÓD.

Pozostało na rok 1893	13,025 35	
Po potrąceniu uzupełniającego 2% państwo- wego podatku dochodowego	11,165 28	
		1,860 07
Rachunek komisji:		
Z conto-courrentów	142,610 22	
» towarów	18,040 34	
		155,650 56
Rachunek procentów:		
1. Procenty od inkasa weksli	330,960 54	
po potrąceniu przeniesionych na rok 1894	49,445 50	
		281,515 04
2. Procenty od pożyczek:		
a) terminowych	16,617 88	
po potrąceniu przeniesionych na rok 1894	2,822 95	
		13,794 93
b) na żądanie «on call»	208,872 53	
		217,667 46
3. Procenty różne:		
a) od weksli zagranicznych	9,760 —	
b) od papierów procentowych, stanowiących własność banku	80,298 34	
c) procenty od pożyczek na to- wary	10,148 99	
d) z rachunków z koresponden- tami	189,488 72	
		289,696 32
		788,878 82
Po odliczeniu wypłaconych przez bank:		
4. Procentów z rachunków bieżą- cych	72,413 44	
5. Procentów z rachunków różnych	133,655 54	
6. Procentów od wkładów termi- nowych	11,732 65	
7. Procentów od zapasowego ka- pitału	29,829 36	
		247,630 99
Rachunek operacyj kursowych*		541,247 83
» papierów procentowych		89,352 91
Niewypłacona dywidenda za r. 1887		118,900 37
		900 —
		907,211 74

ROZCHÓD.

Pensje i nagrody dyrektorowi i urzędnikom	151,291 47
Na kasę oszczędności dla urzędników	5,163 13
Pensje, nagrody i rozjazdy oficjalistom	19,106 43
Oplaty gildyjne i świadectwa komisantów	3,331 05
Opał i światło	1,979 02
Książki i kancelaryjne materiały	5,005 37
Ogłoszenia i roboty drukarskie	7,976 —
Notarjalne, pocztowe i telegraficzne rozchody	4,239 13
Rozchody różne	9,723 20
» na lokal	10,030 26
	217,845 06
Odliczono wątpliw. wpływów:	68,000 —
5% podatek państwowy	80,744 30
Rozchód na przygotowanie nowych akcji banku (odlicza się pozostałość od ra. 17,250)	3,450 —
Rozchód na wynagrodzenie członków zarządu i deputatów	28,000 —
Zapomoga wdowie po E. E. Brandcie	3,000 —
	351,039 36
Czysty zysk	556,172 38
który, na mocy § 60, rozdziela się jak następuje:	
a) akcjonariuszom 10% od kapitału zakłado- wego	500,000 —
b) na kapitał zapasowy 10%	55,431 23
	555,431 23
Przenosi się na r. 1894	741 15

BILANS

31 grudnia 1893 r.

STAN CZYNNY.

Rachunek kasy (oddz. I dod.):	
Gotówką	470,263 89
Na rachunku bieżącym w banku państwa	527,989 09
	998,252 98
Rachunek weksli ruskich (oddz. VII dod.):	
Inkasowanych	2,433,057 99
Otrzymanych w komis	116,967 03
	2,550,035 02
Rachunek pożyczek termin. (oddz. IV dod.):	
Na zastaw pap. procent. gwarantowanych	60,090 —
» » » » niegwarantowanych	148,320 —
	208,810 —
Rachunek pożyczek na żądanie «on call»:	
Zabezpieczonych papierami procentowymi (oddz. V dod.):	
Gwarantowanymi	852,217 —
Niegwarantowanymi	1,398,647 71
	2,250,864 71
Rachunek pap. proc. (oddz. VIII dod.):	
Gwarantowanych	1,816,184 23
Niegwarantowanych	296,188 84
Różnych inkas. i wylosow. papierów proc. i kup.	305 64
Skład pap. proc. z rach. asekuracji biletów prem.	24,279 79
	2,136,958 50
Rach. operacyj kursow. (oddz. IX dod.):	
Weksli zagranicznych	102,011 27
Ruskiego złota i srebra	48,349 66
Zagran. monet i biletów kredytowych	1,556 73
	151,917 66
Rach. korespond. banku (oddz. X dod.):	
Na ich rachunkach (loro-conti)	8,296,134 53
Na rachunkach banku (nostro-conti)	839,460 79
	9,135,595 32
Rachunek weksli wysłanych dla otrzymania wypłaty	227,940 16
Rachunek wydatków do zwrotu:	
Papier wekslowy i marki	8,906 85
Rachunek majątku nieruchomego	150,000 —
» » » » B	90,000 —
	17,909,281 20

STAN BIERNY.

Rachunek kapitału:	
20,000 akcji po ra. 250	5,000,000 —
Rachunek kapitału zapasowego (oddz. XIII dod.)	1,079,572 57
Rachunek wkładów na rach. bieżące (oddz. II dod.)	2,001,897 31
Rachunek trat akceptowanych (oddz. VI dod.)	100,000 —
Rachunek korespondentów banku (oddz. X dod.):	
Z ich rachunków (loro-conti)	4,780,998 32
Z rachunków banku (nostro-conti)	4,282,836 18
	9,063,834 50
Rachunek dywidendy za r. 1888—89 i 1891—92:	
Niewypłacona dywidenda na akcje	6,075 —
Rachunek procentów z rach. bieżących (oddz. II dod.)	60,833 38
Rachunek procentów od wkładów termin. (oddz. III dod.)	10,966 65
Rachunek procentów, należnych za r. 1894:	
Od pożyczek na zastaw (oddz. IV dod.)	2,822 95
Od inkasa weksli (oddz. VII dod.)	49,445 50
	52,268 45
Rachunek podatku państwowego:	
a) od wkładów różnych	679 53
b) od rachunk. specjalnych (on call)	1,668 36
c) 5% podatek państwowy	30,744 30
	38,092 19
Rachunek dywidendy za r. 1893:	
Przenosi się na 1 stycznia 1894 r.	500,000 —
Rachunek zysków i strat:	
Przenosi się na 1 stycznia 1894 r.	741 15
	17,909,281 20

Prezylujacy członek zarządu: K. Siemens.
Członkowie zarządu: A. Prochorow.
F. San-Galli.
F. Celibiejew.
Członek zarządu i dyrektor: A. Muraniyi.
Buchalter: August Nipp.

Tad. Kowalski i A. Trylski,
Warszawa, Miodowa, 4,

jako
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ:

SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta.**
SIEWNIKI patent. syst. amer. „Triumpf” **Beer-**
mana.

MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki **Claytona Shuttleworth w Wiedniu.**

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki **Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.**

WIALNIE eryg. **Bakera, Claytona i inne.**

TRYEURY do zboża **Mayera i S-ki w Kalk.**

WIALNIE «Ideal», MLYNKI «Tryumpf» systemu **Roebena.**

SIECZKARNIE oryginalne **Bentalla.**

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki **Bentalla.**

SRÓtowniki „**Excelsior**” syst. **Schmeja,** oryginalne, z fabryki **Fried. Krupp. Grusonwerk.**

CENTRYFUGI do mleka „**La Silencieuse**”.

WYGNIAACZE do masła, **MASIELNICE,**

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (541-8-2)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, 4,

jako
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI
polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A
oryginalne amerykańskie

Żniwiarki „Lekkie”
„Light Reaper”, Kosiarki „Stalowe”
„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & C^o
oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwałsze ze wszystkich. (543-8-4)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Upraszamy nasz czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

UBEZPIECZENIE

OD

NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
W TOW. UBEZPIECZEŃ
„ROSSYA”,

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Przykład: 40-letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 88 rs. 60 k.

Za taką składkę Tow. ubezpieczeń «Rossya» gwarantuje podczas nieszczęśliwego wypadku:

1) W razie śmierci—rodzinnie zmarłego lub innej poprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.

2) W razie kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.

3) W razie czasowej niezdolności do pracy—temuż dzienne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich opłaconych składek po doświadczeniu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Tow. «Rossya» było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób, na sumy: na 90,738,146 rs. na wypadek śmierci, na 115,406,432 rs. na wypadek inwalidności i na 23,959 rs. na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15^o/o.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecata № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (2349-6-3)

Przyczynę do bezstronnej krytyki.

Krytyki każdy śmiało wypłynął z odmetu, Gdyby mógł wypowiedzieć, jak kaže sumienie: «Chociaż kocham człowieka—nie widzę talentu». Lub: «Człowieka nie cierpię, ale talent cenię». (Kur. Świąt.)

Ktoby chciał kupić
DOBRY MAJĄTEK Z LASAMI
W KURLANDJI,

gdzie jest wolno wszystkim kupować, raczy zgłosić się pod adresem: M. Dowojna-Sylwestrowicz, Mitawa, Bachstrasse 6. (2359)

ZAKŁAD
DLA CHORYCH NA OCZY
d-ra med. **M. Kepińskiego,**

Warszawa, Bielańska Nr. 18, prowadzony przez okulistów lek. **W. Garlińskiego i d-ra M. Kepińskiego,** przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od rs. 1 k. 50 do rs. 4 dziennie. (554-6-1)

Письменное преподав.
двойной бухгалтерии

на Русскомъ и Нѣмецк. языкахъ, вполне замѣняющее устное преподавание. Масса благ. и отлич. отзывовъ. Окончившимъ, по желанию, выдаются удостовѣренія объ изученіи предмета подъ своимъ руководствомъ. Преподаватель бухгалтеріи, членъ Национальной Академіи Земледѣлія, Промысла и Торг. въ Парижѣ.

А. Н. Янновскій

изъ Риги.
Условия и подробныя письма, высылаются бесплатно. Предостерегаю отъ подражанія. Полная гарантія успѣха. **Плата умѣренная.**

Ниделитатны плещчосек.
— Nie płacz, synku, na ból sędów płacz ci nie pomoże. Ja wiem, jak to boli.
— Tak, ale jak mamę boli sęby, to ma ma wyjmie i poloży na komodę. (Kur. Świąt.)